

REKOLEKCJE BRACHTWA COMUNIONE E LIBERAZIONE

**„MIŁOŚCIĄ ODWIECZNĄ
UKOCHAŁEM CIĘ,
ULITOWAŁEM SIĘ
NAD TWOJĄ NICOŚCIĄ”**



RIMINI 2016

„MIŁOŚCIĄ ODWIECZNĄ
UKOCHAŁEM CIĘ,
ULITOWAŁEM SIĘ
NAD TWOJĄ NICOŚCIĄ”

REKOLEKCJE BRACTWA
COMUNIONE E LIBERAZIONE



RIMINI 2016

© 2016 Fraternità di Comunione e Liberazione

Tłumaczenie z języka włoskiego: Krystyna Borowczyk, Monika Wójcik-Cifoletti

Wydanie niekomercyjne

Łódź 2016

„Z okazji dorocznych Rekolekcji dla członków Bractwa *Comunione e Liberazione*, które odbywają się w Rimini, pod tytułem «Miłością odwieczną ukochałem cię, ulitowałem się nad twoją nicością» (por. Jer, 31 3), Jego Świątobliwość papież Franciszek, zwracając się ze swoją serdeczną i życzliwą myślą, przypomina, że Jubileusz Miłosierdzia jest właściwą okazją, aby na powrót odkryć piękno wiary, stawiającej w centrum miłosierną miłość Ojca, która uwidoczniła się w obliczu Chrystusa i podtrzymywana jest przez Ducha, który prowadzi kroki wierzących przez koleje historii.

Miłosierdzie jest drogą, która jednoczy Boga i człowieka, otwierając serce na nadzieję bycia kochanym na zawsze, mimo ograniczeń naszego grzechu. Ojciec Święty wyraża życzenie, aby ci, którzy podążają za charyzmatem nieodżałowanego księdza Luigi Giussaniego, dawali świadectwo miłosierdziu, wyznając je i wcielając w życie poprzez uczynki miłosierdzia co do ciała i co do duszy, i niech będą znakami bliskości i czułości Boga, tak aby również dzisiejsze społeczeństwo odkryło na nowo pilną potrzebę solidarności, miłości i przebaczenia.

Wzywa on niebieskiego orędownictwa Dziewicy Maryi, prosząc o modlitwę wspierającą jego Piotrowy urząd, udziela Księdzu i wszystkim uczestnikom uproszonego błogosławieństwa apostołskiego, obejmując nim również wszystkich, którzy uczestniczą w Rekolekcjach drogą satelitarną, i całe Bractwo”.

Kardynał Pietro Parolin, Sekretarz Stanu Jego Świątobliwości,
29 kwietnia 2016

Piątek 29 kwietnia, wieczorem

Na wejście i wyjście:

Wolfgang Amadeusz Mozart, Requiem d-moll, KV 626

Herbert von Karajan – Filarmonia Wiedeńska

„Spirto Gentil” nr 5, Deutsche Grammophon

■ WPROWADZENIE

Julián Carrón

Nie istnieje żaden prawdziwy akt naszego świadomego życia, jeśli nie zaczyna się od uzmysłowienia sobie, że jesteśmy grzesznikami. „Jesteśmy tutaj, bo uznajemy przede wszystkim tę prawdę: jesteśmy grzesznikami. Jeśli czujecie się uczciwi, to nie jest to miejsce, do którego powinniście byli przybyć. Byłoby to całkowicie bezużyteczne”, mówił nam ksiądz Giussani, ponieważ „świadomość bycia grzesznikiem jest pierwszą prawdą człowieka, który działa w życiu i w historii”¹. Grzesznicy, to znaczy potrzebujący. I to właśnie z tej potrzeby wyzwała się wołanie, błaganie, jak to przed chwilą słyszeliśmy w *Requiem* Mozarta: „Zbaw mnie, źródło zmiłowania”². Jak mówił celnik, stojąc z tyłu świątyni: „Boże, miej litość dla mnie, grzesznika”³.

Prośmy Ducha Świętego, aby dał nam świadomość tej potrzeby Jego miłosierdzia.

Przybądź Duchu Święty

Rozpoczynamy te dni od odczytania orędzia, jakie przysłał nam papież Franciszek:

„Z okazji dorocznych Rekolekcji dla członków Bractwa Comunione e Liberazione, które odbywają się w Rimini, pod tytułem «Miłością odwieczną ukochałem cię, ulitowałem się nad twoją nicością» (por. Jer, 31 3), Jego Świątobliwość papież Franciszek, zwracając się ze swoją serdeczną i życzliwą myślą, przypomina, że Jubileusz Miłosierdzia jest właściwą okazją, aby na powrót odkryć piękno wiary, stawiającej w centrum miłosierdną miłość Ojca, która uwidoczniła się w obliczu Chrystusa i podtrzymywana jest przez Ducha, który prowadzi kroki wierzących przez koleje historii.

¹ *Questa cara gioia sopra la quale ogni virtù si fonda*, Rekolekcje Bractwa Comunione e Liberazione, Zapis notatek [Luigi Giussanigo], Rimini 1993, dodatek do „Litterae communionis-CL”, nr 6, 1993, s. 5.

² W. A. Mozart, *Requiem d-moll*, KV 626, III. Sequentia, nr 3, *Rex Tremendae*, CD „Spirto Gentil” nr 5.

³ Łk 18, 13.

Miłosierdzie jest drogą, która jednoczy Boga i człowieka, otwierając serce na nadzieję bycia kochanym na zawsze, mimo ograniczeń naszego grzechu. Ojciec Święty wyraża życzenie, aby ci, którzy podążają za charyzmatem nieodżałowanego księdza Luigi Giussaniego, dawali świadectwo miłosierdziu, wyznając je i wcielając w życie poprzez dawanki miłosierdzia co do ciała i co do duszy, i niech będą znakami bliskości i czułości Boga, tak aby również dzisiejsze społeczeństwo odkryło na nowo pilną potrzebę solidarności, miłości i przebaczenia. Wzywa on niebieskiego orędownictwa Dziewicy Maryi, prosząc o modlitwę wspierającą jego Piotrowy urząd, udziela Księdzu i wszystkim uczestnikom uproszonego błogosławieństwa apostołskiego, obejmując nim również wszystkich, którzy uczestniczą w Rekolekcjach drogą satelitarną, i całe Bractwo. Kardynał Pietro Parolin, Sekretarz Stanu Jęgo Świętobliwośc

„Powiedział więc do Piotra ów uczeń, którego Jezus miłował: «To jest Pan!». Szymon Piotr usłyszawszy, że to jest Pan, przywdział na siebie wierzchnią szatę – był bowiem prawie nagi – i rzucił się w morze”. A potem, będąc z Nim, „żaden z uczniów nie odważył się zadać Mu pytania: «Kto Ty jesteś?», bo wiedzieli, że to jest Pan”⁴.

„Gdy zajął z nimi miejsce u stołu, wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał go i dawał im. Wtedy oczy im się otworzyły i poznali Go, lecz On zniknął im z oczu. I mówili nawzajem do siebie: «Czy serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał?»”⁵.

Relacje o ukazywaniu się Chrystusa zmartwychwstałego odnotowują niezmiennie zdumienie uczniów tym, że widzą Go przed sobą żywym. Tym, co dominuje jest Jego żywa obecność, która określa ich bycie i działanie.

Jest czymś wzruszającym widzieć, jak Jezus pochyla się nad ich potrzebą, nad zagubieniem, jakie pozostawiła w nich Jego męka i śmierć. A On na lęk, na płacz, na samotność, na wątpliwości i tęsknotę uczniów odpowiada Swoją obecnością. Skąd się bierze ta ich pilna potrzeba? Dlaczego po tym wszystkim na co patrzyli i co przeżyli w minionych latach, ta ich potrzeba jest aż tak nagląca? Dlatego, że cała historia przeżyta z Jezusem, spędzone z Nim trzy lata, widziane fakty, usłyszane słowa nie wystarczają, aby odpowiedzieć na ich teraźniejszą potrzebę.

Wspomnienie z przeszłości, choćby najbardziej zachwycającej, nie wystarczy, aby stawić czoła chwili obecnej. Faktycznie, uczniowie z Emaus mówili do siebie: „A myśmy się spodziewali, że On właśnie miał wyzwo-

⁴ J 21, 7. 12.

⁵ Łk 24, 30-32.

lić Izraela. Tak, a po tym wszystkim dziś już trzeci dzień, jak się to stało”⁶. Wszystkie widziane znaki, to, że z Nim przebywali, że z Nim jedli i pili, nie wystarczały, aby pokonać zamęt, lęk i samotność. Potwierdzeniem tego na zawsze będzie płacz Marii Magdaleny. Tylko Jego żywa obecność stanowi odpowiedź na miarę ich potrzeby. I w ten sposób objawia się uczniom, poprzez ich doświadczenie, właściwa natura chrześcijaństwa. Chrześcijaństwo nie jest doktryną, etyką, uczuciem, ale faktem pewnej Obecności obecnej, która opanowuje spojrzenie kogoś, kto ją przechwyca, Obecności, której jedynym zmartwieniem jest to, aby się ukazać, aby zawładnąć życiem Swoich przyjaciół, aż do tego stopnia, by mogli doświadczyć życia bez lęku, bez smutku, pomimo tego, że On już nie jest z nimi tak, jak był zanim umarł.

Ta żywa Obecność jest tym, co mają wspólne. Owa Obecność stanowi jedyny prawdziwy fundament ich komunii. I właśnie to doświadczenie czyni ich bardziej świadomymi swojej odmienności.

1. Boski styl

Ten sposób działania Boga, to objawianie się im po zmartwychwstaniu, które powodowało, że stawali się tak różni od wszystkich innych ludzi, czyni jeszcze bardziej natarcywym pytanie, które podczas Ostatniej Wieczerzy zadał Juda Tadeusz: „Panie, cóż się stało, że nam się masz objawić, a nie światu?”⁷. Podejmując to pytanie w swojej książce *Jezus z Nazaretu*, Benedykt XVI dodaje: „Tak, dlaczego z całą mocą nie przeciwstawiłeś się Twoim wrogom, którzy Cię skazali na śmierć krzyżową? [...] Dlaczego z całą nieodpartą siłą nie pokazałeś im, że jesteś Żyjącym, Panem życia i śmierci? Dlaczego ukazałeś się tylko małej grupie uczniów, których świadectwu mamy teraz zaufać? Pytanie to dotyczy, rzecz jasna, nie tylko zmartwychwstania, lecz całego sposobu objawiania się Boga w świecie. Dlaczego tylko Abrahamowi, dlaczego nie możliwym tego świata? Dlaczego samemu Izraelowi, nie zaś w sposób niekwestionowany wszystkim narodom na ziemi?”⁸.

A oto jego odpowiedź: „Otóż, tajemnica Boga polega właśnie na tym, że działa On bez rozgłosu. W wielkiej historii ludzkości stopniowo tylko buduje *swoją* historię. Staje się człowiekiem, tak jednak, że przez współczesnych sobie, przez miarodajne siły historii, może pozostać niezauważony. Cierpi i umiera, i jako Zmartwychwstały chce dotrzeć do ludzkości tylko przez wiarę

⁶ Łk 24, 21.

⁷ J 14, 22.

⁸ J. Ratzinger – Benedykt XVI, *Jezus z Nazaretu. Od wyjazdu do Jerozolimy do Zmartwychwstania*, Kielce 2011, s. 292-293.

swoich, którym się ukazuje. Nie przestaje lekko pukać do drzwi naszych serc i jeśli je otworzymy, powoli czyni nas «widzącymi»⁹, a zatem zdolnymi do zrozumienia.

W tym punkcie Benedykt XVI zauważa: „Czyż jednak nie taki jest Boski styl? Nie pokonywać siłą zewnętrzną, lecz dawać wolność, obdarzać i budzić miłość. A jeśli się dobrze zastanowimy, czy nie przyznamy, że to, co z pozoru jest tak małe, jest czymś naprawdę wielkim? Czy nie od Jezusa wychodzi rosnący przez wieki promień światła, który nie mógł pochodzić od żadnego zwykłego człowieka, promień, za pośrednictwem którego rzeczywiście ukazuje się światu blask światła Bożego? Czy kerygmat apostołów mógłby znaleźć wiarę i zbudować powszechną wspólnotę, gdyby nie działała w nim moc prawdy [moc z wysoka]? Jeśli uważnym sercem słuchamy świadków i otwieramy się na znaki, którymi Pan ciągle na nowo uwiarygodnia ich i siebie samego, wtedy wiemy: On prawdziwie zmartwychwstał. On jest Żyjącym. Jemu się powierzamy i wiemy, że znajdujemy się na właściwej drodze. Razem z Tomaszem wkładamy nasze ręce w przebity bok Jezusa i wyznajemy: «Pan mój i Bóg mój» (J 20, 28)”¹⁰. I to jest właśnie poruszające, zarówno wtedy, jak i dzisiaj.

Punktem wyjścia dla uczniów był ten niepodważalny fakt. Ich świadomość była określona przez ukazywanie się Chrystusa, przez żywe spotkanie z Żyjącym. Lecz właśnie ten fakt budził w nich pytanie: dlaczego wybrałeś nas? I to pytanie otwierało ich na oścież na świadomość metody Bożej: wybieranie niektórych (wybór, preferencja), aby docierać do wszystkich, a Jego sposobem działania: styl bez rozgłosu. Boski styl nie polega na interwencji potęgą siły, ale na wzbudzeniu wolności bez stosowania jakiegokolwiek przymusu. Przypomina nam o tym w zachwycający sposób Péguy: „Dla tej wolności [...] poświęciłem wszystko, mówi Bóg, / Dla tego smaku, jaki znajduję w tym, żeby być kochanym przez ludzi wolnych, / dobrowolnie”¹¹.

Ta metoda Boga – świadomość tej metody – jest szczególnie ważna w tym momencie, ponieważ „obecnie nie tyle przeżywamy epokę przemian, ale raczej epokową przemianę”¹², jak mówi papież Franciszek. W ostatnich latach często powracaliśmy do tematu przemiany. A sytuacja, naznaczona upadkiem wielu dawnych pewności, także w nas, podobnie jak w uczniach, rodzi niepewność, lęk, wątpliwości odnośnie do tego, jak się wobec tego zachowywać.

⁹ Tamże, s. 293.

¹⁰ Tamże, s. 293-294.

¹¹ Ch. Péguy, *II mistero dei santi innocenti*, w: *I Misteri*, Jaca Book, Milano 1997, s. 343.

¹² Franciszek, *Przemówienie do przedstawicieli V Krajowego Kongresu Kościoła we Włoszech*, Florencja, 10 listopada 2015.

W niedawno udzielonym głośnym wywiadzie Benedykt XVI ukazał wyraźnie klucz – kluczowy wymiar – tej epokowej przemiany. „Dla dzisiejszego człowieka, w stosunku do czasów Lutra i klasycznej perspektywy wiary chrześcijańskiej [zdominowanej troską o zbawienie wieczne] nastąpiło w jakimś sensie odwrócenie porządku [...]. To już nie człowiek uznaje siebie za kogoś, kto potrzebuje usprawiedliwić się w oczach Boga, przeciwnie, uważa on, że to Bóg powinien usprawiedliwiać się [wobec człowieka] z powodu tych wszystkich potworności, które dzieją się na świecie i z powodu nędzy człowieka, tego wszystkiego, co w ostatecznym rozrachunku zależałyby od niego”¹³.

Stoimy w obliczu autentycznego przewrotu pojmowania usprawiedliwienia. Teraz to Bóg a nie człowiek musi się w jakiś sposób usprawiedliwić: taka jest sytuacja, w jakiej się znajdujemy; taka jest „zasadnicza tendencja naszych czasów”¹⁴. W pewnym sensie, to Bóg musi się w jakiś sposób usprawiedliwić wobec człowieka, a nie odwrotnie. Paradoksalnie, to Bóg jest tym – patrząc od strony pozytywnej – który musi dowieść, że dorównuje człowiekowi, jego oczekiwaniom, jego wołaniu. „Nastąpiło w jakimś sensie odwrócenie porządku”, dokonał się przewrót pojmowania usprawiedliwienia: owym usprawiedliwieniem obecnie zostaje obciążony Bóg. To On teraz musi udowodnić, że jest dla człowieka, że jest nieodzowny dla jego życia.

Jest rzeczą zdumiewającą, jak ksiądz Giussani z wyprzedzeniem uchwycił znaki i wagę tej epokowej przemiany, czyniąc z tego przewrotu kamień węgielny swojej metody. Jest to tak, jakby Bóg, Bóg, który stał się człowiekiem, i Jego historyczna Obecność, Kościół, musieli usprawiedliwiać się wobec ludzi, albo – za pomocą słów, które są nam bliższe – jest tak, jakby Bóg, Kościół „musiał stawić się przed trybunałem, w którym ty jesteś sędzią w oparciu o twoje doświadczenie”¹⁵.

Właśnie to charakteryzowało początek naszego ruchu. Inaczej niż wielu innych, już w latach pięćdziesiątych, ksiądz Giussani zorientował się, że chrześcijaństwo, choć będąc tradycyjnym zapleczem wszystkich, nie robiło już wrażenia na młodych, z którymi miał do czynienia w Mediolanie i w szkole.

Było dla niego jasne, że Bóg, który stał się człowiekiem, Chrystus, musiał na nowo „usprawiedliwiać się” przed tymi młodymi ludźmi, którzy o Bogu nie chcieli już słyszeć, co więcej twierdzili, że muszą się wreszcie od niego

¹³ *Intervista a S.S. il papa Emerito Benedetto XVI sulla questione della giustificazione per la fede*, w: *Per mezzo della fede*, pod red. Daniele Libanori, San Paolo, Cinisello Balsamo-Mi 2016, s. 127. Zob. także: „L'Osservatore Romano” i „Avvenire”, 16 marca 2016.

¹⁴ Tamże, s. 128.

¹⁵ L. Giussani, *L'io rinasce in un incontro (1986-1987)*, Bur, Milano 2010, s. 300.

uwolnić. Chrześcijaństwo zatem musiało być na nowo proponowane zgodnie ze swoją naturą: jako wydarzenie, które teraz ogarnia życie i je przemienia.

Nie chcąc niczego narzucać z zewnątrz, już od pierwszego dnia szkolnych zajęć ksiądz Giussani stawia się przed trybunałem swoich uczniów, poddaje swoją propozycję ich osądowi: „Nie jestem tutaj, abyście przyjęli jako swoje idee, które wam przekazuję, lecz aby was nauczyć prawdziwej metody osądzania rzeczy, które wam przekażę”¹⁶.

Elementy charakterystyczne tej metody streszczają się w orędziu chrześcijaństwa jako wydarzenia, które poddaje się weryfikacji naszego doświadczenia. Dlatego od samego początku, jak to dokumentuje pierwszy rozdział *Zmysłu religijnego*, ksiądz Giussani uzmysławia swoim młodym rozmówcom, że dysponują oni kryterium dla osądzania propozycji, którą on im złoży: jest nim serce.

A w trzecim tomie serii PerCorso (*Dlaczego Kościół*) na nowo potwierdza, że propozycja Chrystusa, która dzisiaj dociera do ludzi poprzez Kościół „chce się mierzyć” właśnie z tym kryterium osądu, „wydając siebie na «łaskę» autentycznego ludzkiego doświadczenia. Oddaje on swoje orędzie pod osąd pierwotnych kryteriów naszego serca. Nie domaga się mechanicznego spełnienia określonych warunków, poddaje się osądowi naszego doświadczenia, a nawet więcej, nieustannie je pobudza do przebycia swojej drogi w całości. [...] Kościół powtarza wraz z Jezusem, że może być uznany za wiarygodny w imię zgodności z rozwiniętymi w pełni podstawowymi wymogami człowieka. Właśnie to miał na myśli Jezus w cytowanym już przez nas zdaniu, gdzie składa swoim uczniom obietnicę, że otrzymają «stokroć więcej» na tej ziemi”. I kontynuuje ksiądz Giussani: „To tak, jakby Kościół zwracał się do człowieka, mówiąc: «U mnie otrzymasz doświadczenie pełni życia, którego nie znalazłbyś gdzie indziej». Kościół, proponując siebie jako przedłużenie obecności Chrystusa, poddaje się próbie weryfikacji, odwołując się do ryzyka [jakby na ostrzu brzytwy], jakim jest owa obietnica”¹⁷.

Na czym, zatem, polega usprawiedliwienie Boga w oczach człowieka, w naszych oczach? Usprawiedliwienie Boga nazywa się „odpowiedniość”, niemożliwa do doświadczenia gdzie indziej odpowiedniość z głębokimi i niezbywalnymi wymogami ludzkiego serca, każdego człowieka, człowieka realnego, owymi wymogami, z powodu których jest on prześladowany, wbrew samemu sobie, przez pewien nieuleczalny niepokój, który odzywa się po jakimkolwiek osiągnięciu. Bóg się usprawiedliwia wobec człowieka w oparciu o owo „coś lepszego”, w oparciu o rozkwit, jakiego dokonuje w życiu, w

¹⁶ L. Giussani, *Ryzyko wychowawcze*, Jedność, Kielce 2002, s. 17.

¹⁷ L. Giussani, *Dlaczego Kościół*, Pallottinum, Poznań 2004, s. 299-300.

oparcu o ową pełnię człowieczeństwa, którą On wprowadza w egzystencję, a która niemożliwa jest do osiągnięcia przez człowieka jego własnymi siłami

Kościół, w gruncie rzeczy, nie oszukuje, podkreśla z naciskiem ksiądz Giussani, ponieważ „to wszystko, co mówi i czyni jest całkowicie w zasięgu weryfikacji każdego. Formułą tej weryfikacji jest: spróbuj, przekonaj się! Zawierza swoją propozycję treści całkowicie twojemu doświadczeniu: ty jesteś tym, który osądza”. I dodaje: „Niemożliwe jest większe niż takie otwarcie! [...] Kościół nie oszukuje w tym sensie, że nie narzuca niczego, co ty, jeśli nie jesteś przekonany, byłbyś zmuszony podjąć”¹⁸.

2. „Znak czasów”

Jak może dzisiaj Kościół usprawiedliwić się przed nami i przed ludźmi? Trzeba dobrze zrozumieć problem, jak nam często powtarzał ksiądz Giussani, cytując Niebuhr: „Nie ma nic bardziej niewiarygodnego od odpowiedzi na pytanie, którego się nie stawia”¹⁹. Trzeba zatem dobrze rozemnić problem, jaki się dzisiaj jawi, aby odpowiedź była postrzegana przez każdego z nas jako wiarygodna.

A jakie jest to dzisiejsze pytanie współczesnego człowieka? Papież Benedykt XVI w cytowanym już wywiadzie rozpoznaje je następująco: „Poczucie, że potrzebujemy łaski i przebaczenia”²⁰. W konsekwencji, Kościół będzie w stanie usprawiedliwić się w oczach współczesnego człowieka, o ile odpowie na tę potrzebę łaski i przebaczenia.

To jest racja, która prowadzi Benedykta XVI do stwierdzenia: „Dla mnie «znakiem czasów» jest fakt, że idea miłosierdzia Boga staje się coraz bardziej centralną i dominującą. Już papież Jan Paweł II był głęboko przeświadczony tą świadomością. [...] Wychodząc od doświadczeń osobistych, w których od pierwszych lat życia musiał zderzać się z okrucieństwem ludzi, potwierdza, że tylko miłosierdzie jest jedyną prawdziwą i ostatecznie skuteczną reakcją na potęgę zła. Tylko tam, gdzie jest miłosierdzie kończy się okrucieństwo, następuje kres zła i przemocy”²¹. Jan Paweł II nieustannie proponował miłosierdzie jako jedyną prawdziwą odpowiedź na zło i przemoc. „Papież Franciszek całkowicie przystaje do tej linii. Jego praktyka pastoralna przejawia się właśnie w tym, że nieustannie mówi nam o miłosierdziu Boga. Albowiem to miłosierdzie jest tym, co zwraca nas w stronę

¹⁸ L. Giussani, *Una presenza che cambia*, Bur, Milano 2004, s. 294.

¹⁹ R. Niebuhr, *Il destino e la storia*, Bur, Milano 1999, s. 66.

²⁰ *Intervista a S.S. il papa Emerito Benedetto XVI sulla questione della giustificazione per la fede*, w: *Per mezzo della fede*, dz. cyt., s. 128.

²¹ Tamże, s. 128-129.

Boga, [to miłosierdzie jest tym, co nas pociąga], podczas gdy sprawiedliwość nas przeraża [...]. Moim zdaniem – kontynuuje ten wnikliwy obserwator, jakim jest papież Benedykt XVI – to uwypukla prawdę, że pod patyną pewności siebie i własnej sprawiedliwości dzisiejszy człowiek kryje głęboką znajomość swoich ran i swojej niegodności wobec Boga. I oczekuje miłosierdzia. Nie jest bynajmniej przypadkiem, że przypowieść o dobrym samarytaninie jest szczególnie pociągająca dla współczesnych ludzi. I nie tylko dlatego, że mocno podkreślona jest w niej komponenta socjalna chrześcijańskiej egzystencji²², ale także dlatego, zauważa Benedykt, że wyraża to, jak „ludzie w swej głębi oczekują, aby samarytanin przyszedł im z pomocą, aby pochylił się nad nimi, wylał oliwę na ich rany, zaopiekował się nimi i dał im schronienie. W ostatecznym rozrachunku wiedzą oni, że potrzebują miłosierdzia Bożego i jego delikatności. W twardym technicyzowanym świecie, w którym uczucia nic już nie znaczą, rośnie jednak oczekiwanie na zbawczą miłość, która dana jest darmo. Wydaje mi się, że w temacie miłosierdzia Bożego w nowy sposób wyraża się to, co oznacza usprawiedliwienie przez wiarę. Wychodząc od Bożego miłosierdzia, jakiego wszyscy szukają, możliwa jest także dzisiaj ponowna interpretacja fundamentalnego jądra doktryny o usprawiedliwieniu i ukazania go nadal w całej jej rozciągłości”²².

Ten opis papieża Benedykta XVI został całkowicie podjęty przez jego następcę. Rozpoznając dogłębnie tę potrzebę miłosierdzia Bożego, jaką wszyscy mamy, genialność papieża Franciszka wyraziła się tym, że ogłosił Rok Święty Miłosierdzia. Papieża Franciszka (tak jak Jana Pawła II i Benedykta XVI, jak to dopiero co widzieliśmy) cechuje głęboka wrażliwość na człowieka współczesnego, zrozumienie jego kondycji, współczucie dla jego niepokojów i jego ran, wrażliwość, która często zaskakuje i wprawia w zakłopotanie, na zewnątrz i wewnątrz Kościoła, ponieważ łamie powszechnie stosowane miary, utrwalone schematy, z jednej czy z drugiej strony.

Na pytanie prowadzącego wywiad: *„Dlaczego według Ojca Świętego nasze czasy i dzisiejsza ludzkość tak bardzo potrzebują miłosierdzia?”* papież Franciszek odpowiada: „Ponieważ ludzkość jest poraniona, to ludzkość, która nosi głębokie rany. Nie wie, jak je uleczyć albo sądzi, że uleczenie ich nie jest możliwe”. Do tego dołącza się dziś dramat: „uznawania naszego zła, naszego grzechu, za nieuleczalne, za coś, czego nie można uzdrowić ani przebaczyć. Brakuje konkretnego doświadczenia miłosierdzia. Kruchość czasów, w których żyjemy, polega również na tym, iż sądzimy, że nie ma możliwości uwolnienia, nie ma ręki, która cię podniesie, ramienia, które cię uratuje, prze-

²² Tamże, s. 129.

baczy ci, podniesie na duchu, zanurzy w miłości nieskończonej, cierplivej, łagodnej, postawi cię znów na dobrej drodze”²³. Widać u Papieża zrozumienie problemu i drogi: jakie to są zranienia i tego, co może je uzdrowić, tego jak mogą być wyleczone.

Człowiek współczesny potrzebuje „konkretnego doświadczenia miłosierdzia. Także w obliczu zagubienia myśli, które też rani wiele osób, Papież wie, że nie da się odzyskać ontologii, czyli prawdy o ludzkim byciu, jej wyraźnej świadomości, jedynie dzięki poprawnemu dyskursowi o człowieku bądź przez powtarzanie treści doktryny moralnej, ale tylko dzięki doświadczeniu miłosierdzia, które na oścież może otworzyć także na zrozumienie doktryny.

Stąd też, aby odpowiedzieć na głębokie zranienia współczesnego człowieka Papież nie zorganizował jakiegos kongresu na temat miłosierdzia, nie ograniczył się do zaproponowania jakiejś refleksji na ten temat, ale poparł gest, który pozwoli nam nade wszystko doświadczać miłosierdzia w ciągu całego roku, towarzysząc nam w jego przeżywaniu poprzez ciągłe przywołania.

Aby realnie zainterweniować w ludzkie utrudzenie, aby odpowiedzieć konkretnemu człowiekowi, z jego bagażem kruchości, Kościół – a zatem każdy z nas – istotnie potrzebuje nade wszystko doświadczyć uścisku miłosierdzia Bożego, tak by móc je komunikować wszystkim braciom w człowieczeństwie, których spotykamy w ciągu wędrówki.

I to właśnie jest celem Jubileuszu Miłosierdzia, w ciągłości z ową metodą Boga „bez rozgłosu”: dotrzeć do wszystkich poprzez Swoich, tzn. poprzez Kościół, towarzystwo tych, których On wybiera i którzy Go rozpoznają. A proponując Jubileusz Kościołowi, Ojciec Święty wyjaśnia, by nie ulegać błędowi traktowania podmiotu, który ma świadczyć o miłosierdziu i „miejsca”, w którym ono się rodzi jako czegoś z góry oczywistego²⁴.

Tę świadomość celu i metody widać wyraźnie po samym sposobie postawienia pytania: „*Po co ten Jubileusz Miłosierdzia? Co to oznacza?*” – zadaje sobie pytanie. „Kościół” – czyli każdy z nas – „potrzebuje tego nadzwyczajnego czasu. Nie mówię: ten nadzwyczajny czas jest dobry dla

²³ Franciszek, *Miłosierdzie to imię Boga. Rozmowa z Andream Toriellim*, Znak, Kraków 2016, s. 36-37.

²⁴ „Wiara potrzebuje bowiem środowiska, w którym można o niej świadczyć i ją przekazywać, a winno być ono odpowiednie i proporcjonalne do tego, co się komunikuje. Do przekazania treści czysto doktrynalnej, pewnej idei, być może wystarczyłaby książka albo powtarzanie ustnego przesłania. Lecz tym, co przekazuje się w Kościele, tym, co przekazuje się w jego żywej Tradycji, jest nowe światło, rodzące się ze spotkania z Bogiem żywym, światło, które sięga centrum osoby, jej serca, angażując jej umysł, jej wolę oraz jej życie uczuciowe, otwierając ją na żywe relacje w komunii z Bogiem i innymi ludźmi. Do przekazywania takiej pełni istnieje specjalny środek, obejmujący całą osobę, ciało i ducha, wewnątrz oraz relacje” (Franciszek, Encyklika *Lumen fidei*, nr 40).

Kościół. Mówię: Kościół potrzebuje tego nadzwyczajnego czasu. W naszej epoce głębokich przemian Kościół jest wezwany do wnoszenia swojego szczególnego wkładu, poprzez uwidocznianie znaków obecności i bliskości Boga. A Jubileusz jest czasem korzystnym dla nas wszystkich, ponieważ kontemplując Boże miłosierdzie, które przekracza wszelkie ludzkie granice [...] możemy stać się świadkami bardziej przekonanymi i przekonującymi²⁵. Celem jest dawanie świadectwa. Metodą jest kontemplacja, a to oznacza zanurzenie się w doświadczeniu miłosierdzia, ponieważ pierwszym potrzebującym go jest lud chrześcijański, czyli my, każdy z nas.

Co to wszystko ostatecznie oznacza dla nas? „Skierowanie spojrzenia na Boga, miłosiernego Ojca i na braci potrzebujących miłosierdzia oznacza skupienie uwagi na *istotnej treści Ewangelii*: Jezusie Chrystusie, Miłosierdziu, które stało się ciałem, umożliwiając naszym oczom dostrzeżenie wielkiej tajemnicy miłości Trójjedynego Boga”. Stąd też „Obchodzenie Jubileuszu Miłosierdzia jest równoznaczne z postawieniem na nowo w centrum naszego życia osobistego i życia naszych wspólnot specyfiki wiary chrześcijańskiej, a więc Jezusa Chrystusa, Boga miłosiernego²⁶. Tak, nalega Papież w Bulli ogłaszającej Jubileusz: „Jezus Chrystus jest obliczem miłosierdzia Ojca. Wydaje się, iż tajemnica wiary chrześcijańskiej znajduje w tym słowie swoją syntezę. Ono stało się żywe, widoczne i osiągnęło swój szczyt w Jezusie z Nazaretu²⁷. „A zatem Rok Święty po to, by *żyć miłosierdziem*. Tak, drodzy bracia i siostry, ten Rok Święty jest nam ofiarowany, abyśmy doświadczyli w naszym życiu łagodnej słodczy przebaczenia Boga, Jego obecności przy nas i Jego bliskości zwłaszcza w momentach największej potrzeby²⁸. A sam Jezus zmartwychwstały Jezus pochyła się dzisiaj nad naszymi ranami.

„Dlatego ten Jubileusz jest momentem uprzywilejowanym, aby Kościół nauczył się wybierać jedynie to, «*co Bogu jest najmiłsze*». A co takiego «*Bogu jest najmiłsze?*», pyta się papież Franciszek. Przebaczenie swoim dzieciom, okazywanie im miłosierdzia, aby i one mogły przebaczać następnie swoim braciom, jaśniejac niczym pochodnie Bożego miłosierdzia w świecie. [...] Jubileusz będzie «sprzyjającym momentem» dla Kościoła, jeśli nauczymy się wybierać «*to, co Bogu najmiłsze*», nie ulegając pokusie myślenia, że istnieje coś innego, co jest ważniejsze lub priorytetowe. Nic nie jest ważniej-

²⁵ Franciszek, Audiencja generalna, 9 grudnia 2015.

²⁶ Tamże.

²⁷ Franciszek, Bulla ogłaszająca Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia *Misericordiae Vultus*, 11 kwietnia 2015, nr 1.

²⁸ Franciszek, Audiencja generalna, 9 grudnia 2015.

sze od wyboru «tego, co Bogu najmiłsze», a więc Jego miłosierdzia, Jego miłości, Jego czułości, Jego uścisku, Jego pieśczęt.²⁹

A uprzedzając możliwe obiekcje, jakby czytając w naszych myślach, papież Franciszek dodaje: „Oczywiście, ktoś mógłby zgłosić obiekcję: «Ależ, Ojczy, czy Kościół w tym Roku nie powinien zrobić czegoś więcej? Słuszną rzeczą jest kontemplowanie miłosierdzia Bożego, lecz jest wiele pilnych potrzeb!». To prawda, jest wiele do zrobienia, a ja pierwszy bez ustanku o tym przypominam. Jednakże trzeba mieć na uwadze fakt, że u korzeni zapominania o miłosierdziu jest zawsze *miłość własna*. W świecie przyjmuje ona formę zabiegania wyłącznie o własne interesy, przyjemności i zaszczyty w połączeniu z pragnieniem gromadzenia bogactw, a w życiu chrześcijan często jest przykrywana przez hipokryzję i światowość. Wszystkie te rzeczy są sprzeczne z miłosierdziem. Odruchów podyktowanych przez miłość własną, które prowadzą do wyobcowania miłosierdzia w świecie, jest tak wiele i są tak liczne, że często nie jesteśmy nawet w stanie ich rozpoznać jako ograniczeń i grzechów. Dlatego konieczne jest uznanie, że jesteśmy grzesznikami, abyśmy umocnili w sobie pewność miłosierdzia Bożego. «Panie, jestem grzesznikiem; Panie, jestem grzesznicą: przyjdź ze swoim miłosierdziem». To bardzo piękna modlitwa. To modlitwa, którą można łatwo odmawiać codziennie: «Panie, jestem grzesznikiem; Panie, jestem grzesznicą: przyjdź ze swoim miłosierdziem»³⁰.

3. „Oczekiwałem cię dniem i nocą”

Każdy z nas na początku tych Rekolekcji ma możliwość porównania się z tym autorytatywnym nauczaniem papieża Franciszka, które pokrywa się z nauczaniem Jana Pawła II i Benedykta XVI, a co ten ostatni potwierdził. „Korzeniem zapomnienia o miłosierdziu” jest przedkładanie na plan pierwszy innych spraw. Prorocy zawsze wymagają od nas zmiany stanowiska. Ale właśnie gotowość do zmiany stanowiska pod ich wpływem jest naszą nadzieją.

Czytając na powrót te teksty, nie mogłem uciec od myśli na temat tego, jak ksiądz Giussani – w sytuacji wyjątkowo prowokującej, jaką był początek

²⁹ „Również konieczne dzieło odnowy instytucji i struktur Kościoła jest środkiem, który ma nas prowadzić do tego, byśmy doświadczyli w sposób żywy i ożywiający miłosierdzia Bożego, bo tylko ono może zagwarantować, że Kościół będzie owym miastem położonym na górze, które nie może się ukryć (por. Mt 5, 14). Jaśniej tylko Kościół miłosierny! Gdybyśmy nawet na jedną chwilę zapomnieli, że miłosierdzie jest tym, «co Bogu najmiłsze», każdy nasz wysiłek byłby próżny, bo stalibyśmy się niewolnikami naszych instytucji i struktur, niezależnie od tego, jak bardzo byłyby odnowione. Lecz byłibyśmy wciąż niewolnikami” (Franciszek, Audycja generalna, 9 grudnia 2015).

³⁰ Franciszek, Audycja generalna, 9 grudnia 2015.

roku sześćdziesiątego ósmego, zaraz po zajęciu Uniwersytetu Katolickiego (w którym uczestniczyło wielu członków GS) – rozpoznał istotę problemu w fakcie, że my nie oczekiwaliśmy Pana „dnem i nocą”. Mieliśmy na głowie inne rzeczy i ważniejsze sprawy do załatwienia niż „oczekiwanie Go dnem i nocą”. W odniesieniu do tej sytuacji ksiądz Giussani stwierdził bez wahania: „Zabrakło nam zrozumienia sytuacji i tego, co jest do zrobienia [...], ponieważ nie oczekiwaliśmy Go dnem i nocą. Dlaczego? Co to znaczy, że nie Jego oczekiwaliśmy? Oznacza to, że oczekiwaliśmy czegoś innego, że czekaliśmy na coś innego bardziej niż tego, tzn. że naszym centrum nie był Chrystus. „W ten sposób – moim zdaniem – gdybyśmy Go oczekiwali dnem i nocą, także postawa naszych w ich współdzieleniu życia na Uniwersytecie Katolickim byłaby inna; była tak bardzo szlachetna, ale na ile prawdziwa? Dla księdza Giussaniego bowiem „prawda gestu nie rodzi się z politycznej przebiegłości”, ale „z oczekiwania Go dnem i nocą”; w przeciwnym razie „nasze słowa mieszają się ze słowami innych i stają się narzędziem wypowiedzi innych. Możemy zatem robić nasze rzeczy, ale jako paradygmat, nawet w nieświadomy sposób, przyjmować wzorce oferowane przez wszystkich innych. Tak więc tylko dzięki wyczekiwaniu Go dnem i nocą nasz sposób mówienia będzie się wyróżniał [i będą się wyróżniały] nasze działania”³¹.

To zaś nie jest kwestią spójności bądź posiadania już całkowitej jasności. Można bowiem „oczekiwać Go dnem i nocą”, także przybliżając się do wszelkich podejmowanych usiłowań, zakładając z góry własną małość. Jest to po prostu kwestia pragnienia, oczekiwania. Coś bowiem jest zawsze wyczekiwane, upragnione, potwierdzone jako „ostateczne” w każdym momencie, „tylko z tej racji, że ktoś żyje pięć minut”³²; jeśli tym oczekiwany, upragniony nie jest Chrystus, to nieuchronnie jest nim coś innego. Lecz to oznacza, że od tego czegoś innego, a nie od Chrystusa i żywego spotkania z Nim, z budowania Jego obecności w świecie oczekujemy przemianę spraw, sytuacji – osobistych bądź społecznych. Problemem nie jest niedojrzałość prób, jakie podejmujemy, ale to, czy pragnienie i oczekiwanie na Jego obecność są źródłowym punktem naszego poruszenia.

„Być może – mówił dalej ksiądz Giussani przy tej samej okazji w listopadzie 1967 roku – nie mówi się tego wprost, ale pragnie się czegoś innego bardziej niż tego. Zwróćcie uwagę, że to nie jest jakieś pryncypium, które jako takie można by potwierdzić tylko raz; owo pryncypium musi być odzykiwane każdego dnia. Musi być *habitus* mentalnym, musi stać się mentalno-

³¹ ARCHIVIO STORICO DELL'ASSOCIAZIONE ECCLESIALE MEMORES DOMINI (ASAEMD), Documentazione audiovisiva, Ritiro di Avvento del Gruppo adulto, Milano, 19 listopada 1967; zob. także A. Savorana, *Vita di don Giussani*, Bur, Milano 2014, s. 391 nn.

³² L. Giussani, *Zmysł religijny*, Pallottinum, Poznań 2000, s. 95.

ścią. Musi zawierać w sobie wszystko: to co sprawiedliwe i niesprawiedliwe, zasługę i błąd, dzień i noc: «Oczekiwałem cię dniem i nocą». W tym sensie pomyślcie, jak źródło (początek), w gruncie rzeczy, wszystkiego – niech to będzie źródło zdrady albo osłabienia tego oczekiwania, albo fakt, że to pragnienie nie stwarza pewnego *habitus* mentalnego – jak wszystko zależy od tego, czy zamyka się uszy na prorocstwo, które zostało nam dane. Bóg bowiem posyła proroka, aby nas przywoływać. Powołanie dokonuje się zawsze za pośrednictwem prorocstwa, za sprawą głosu proroka. Zawsze. Czy rozumiecie, że u korzenia znajduje się – i w ten sposób konkretyzuje się, nie lekceważąc pragnienia, owo «Przyjdź», o którym mówiliśmy wcześniej – niesłuchanie naszej komunii? Grupa bowiem jest prorocstwem, jest punktem przywołania, miejscem przywołania. To tu jest gorzki i zgniły korzeń. I przedziwne jest to, że w tej kwestii możemy przyjąć tak dwuznaczną pozycję; dowartościowanie bowiem grupy nie oznacza dowartościowania jej na sposób sentymentalny; nie chodzi o dowartościowanie w rodzaju: ręka w rękę, ciepłko do ciepłka, ale jako dyskurs³³, tzn. jako osąd.

Ksiądz Giussani nie czynił niczego innego oprócz nieustannego przywoływania nas do tego oczekiwania Go dniem i nocą. Ileż razy, w obliczu słabości każdego z nas, zdrady, on nas przywoływał, nie gorsząc się tym: „By zrozumieć czym jest zdrada, moi drodzy, musimy pomyśleć o naszym braku uwagi, ponieważ jest zdradą spędzanie dni, tygodni, i miesięcy... pomyślcie choćby o wczorajszym wieczorze, kiedy myśleliśmy o Nim? Kiedy myśleliśmy o Nim poważnie, sercem, w ciągu ostatniego miesiąca, ostatnich trzech miesięcy, od października aż do teraz? Nigdy. Nigdy nie myśleliśmy o Nim tak, jak myśleli Jan i Andrzej, kiedy patrzyli na Niego, jak mówił. Jeśli zadawaliśmy sobie pytania dotyczące Jego, to wynikały one z ciekawości, z analizy, z potrzeby analizy, poszukiwania, wyjaśniania, wytłumaczenia. Ale nie myśleliśmy o Nim tak, jak ktoś naprawdę zakochany myśli o osobie, w której jest zakochany (nawet to zdarza się bardzo rzadko, ponieważ wszystko jest przeliczane na korzyści!), w sposób czysty, w sposób całkowicie, absolutnie bezinteresowny, jako czyste pragnienie dobra³⁴. Jakże rzadko zdarza się, że myślimy o Nim jako o Obecności obecnej, ukochanej! Wystarczyłoby dokonać porównania z uczniami w kolejnych dniach po zmartwychwstaniu, po tym jak widzieli Go powstałym z martwych. Co dominowało w ich myślach, co przeważało w ich spojrzeniach? Byli całkowicie pochłonięci Obecnością, która usuwała ich lęk i smutek. Napisała do mnie pewna osoba: „Przypadkowo przeczytałam ten prosty list napisany przez Emily Dickinson do przyjaciółki. Poruszył mnie,

³³ ASAEMD, *Documentazione audiovisiva*, Ritiro di Avvento del Gruppo adulto, Milano, 19 listopada 1967.

³⁴ L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, Kraków 2009, s. 329-330.

ponieważ poczułam opisaną w nim bez ogródek tęsknotę za Chrystusem: «*Morning without you is a dwindled Dawn*» [Poranek bez ciebie jest pustym świtem]. W całym tym zamieszaniu jedynie miłość do Niego zmienia życie, bez Niego natomiast życie traci smak – *a dwindled Dawn*»³⁵.

W 1982 roku, do uczestników pierwszych Rekolekcji Bractwa, patrząc na twarze wielu obecnych, myśląc o świeżości spotkania, które ich pochwyliło i tam doprowadziło, mówił on: „Kto wie, czy wzruszamy się jeszcze tak, jak wzruszaliśmy się w Varigotti”, czyli na początku GS. I kontynuował: „Staliście się dorośli: w miarę zapewnienia sobie pewnej ludzkiej umiejętności w zakresie waszego zawodu, pojawia się jakby swoiste oddalenie od Chrystusa (w stosunku do emocji sprzed lat, przede wszystkim wobec pewnych okoliczności sprzed wielu lat) [...] To tak, jakby Chrystusa był daleko od naszego serca”³⁶.

A my? Czy odczuwamy taką pilną potrzebę przebaczenia nam, przygarńnięcia nas na nowo po wszystkich naszych upadkach, rozproszeniach, zawnionym zapominalstwie, jakie ogarnia nasze dni, po naszej zdradzie, naszej nędzy? Co dominuje w naszym życiu – w naszym myśleniu i spojrzeniu – w tym okresie zamieszania, zagubienia? Czy odczuwamy potrzebę Jego miłosierdzia? Znakomicie wyraża to św. Bernard następującym zdaniem: „Początkiem prawdy człowieka o sobie jest uznanie swojej nędzy”³⁷.

Samo jednak uznanie naszej nędzy nie wystarcza; ono wyznacza początek prawdy o nas, ale nie wystarcza. Przy licznych okazjach zdajemy sobie sprawę, jak bardzo to jest niewystarczające. Potrzeba kogoś, kto by wzbudził w nas potrzebę uzyskania przebaczenia.

I do tego właśnie wzywa nas Rok Miłosierdzia będący okazją uzmysłowienia nam, jak bardzo potrzebujemy, aby On pochylił się nad naszym rozproszeniem, nad naszymi ranami, aby pociągnął nas na nowo, tak jak pociągnął uczniów, którzy zwątpili po Jego męce i śmierci. To tak jakbyśmy potrzebowali tego, o czym mówił Dostojewski: „Ale czy chcecie ukarać go strasznie, okrutnie, najstraszliwszą karą, jaką można sobie wyobrazić, ale i zarazem uratować i odrodzić jego duszę na wieki? Jeżeli tak, to zmiażdżcie go swoim miłosierdziem! Zobaczycie, usłyszycie jak wzdrygnie się i przerazi jego dusza: dla mnie tyle miłosierdzia, dla mnie tyle miłości, czy zasłużyłem na to?”³⁸. To jest właśnie to, co czyni z nami Bóg: „miażdży nas” przez rok

³⁵ Zob. „April 1885 (L 981)”, w: *The Letters of Emily Dickinson*, Edited by Thomas H. Johnson, Associated Editor: Theodora Ward, Cambridge MA, The Belknap Press of Harvard University Press, 1958.

³⁶ L. Giussani, *La familiarità con Cristo*, „Tracce-Litterae Communionis”, nr 2, luty 2007, s. 2.

³⁷ „*Primus veritatis gradus est, primum seipsum attendere, seu propriam miseriam agnoscere*” (Św. Bernard z Clairvaux, *De gradibus humilitatis et superbiae*, PL 182, kol. 948).

³⁸ F. M. Dostojewski, *Bracia Karamazow*, tłum. A. Wat, Prószyński i S-ka, Warszawa 2002, s. 609.

Swoim miłosierdziem, abyśmy na końcu mogli dotrzeć do większej pewności miłosierdzia i w ten sposób mogli o Nim świadczyć.

Musimy wzrastać w „przekonaniu miłosierdzia”. Dlatego opłaca się nam słuchać głosu Papieża, proroka, którego Bóg nam dał, aby prowadził Jego lud w tym czasie epokowych przemian: „Ten Nadzwyczajny Rok Święty jest także darem łaski. Wejście przez te Drzwi oznacza odkrycie głębi miłosierdzia Ojca, który przyjmuje wszystkich i wychodzi osobiście na spotkanie każdego. To On nas poszukuje, to On wychodzi nam na spotkanie! Będzie to Rok, w którym mamy wzrastać w przekonaniu o miłosierdziu. Jak wiele krzywdy wyrządza się Bogu i Jego łasce, kiedy przede wszystkim się twierdzi, że grzechy są karane Jego sądem, nie stawiając natomiast na pierwszym miejscu, że są odpuszczane przez Jego miłosierdzie (por. Augustyn, *De praedestinatione sanctorum* 12, 24)! Tak, tak to się właśnie dzieje. Musimy przedkładać miłosierdzie nad sąd, a w każdym przypadku sąd Boży będzie zawsze odbywał się w świetle Jego miłosierdzia. Przejście przez Drzwi Święte sprawi zatem, że poczujemy się *uczestnikami tej tajemnicy miłości, czułości*. Porzućmy wszelkie formy lęku i strachu, bo nie przystają one temu, kto jest kochany; żyjmy raczej *radością spotkania z łaską, która wszystko przemienia*”³⁹.

Musi w nas wzrastać pewność, że miłosierdzie jest jedyną prawdziwą odpowiedzią na sytuację dzisiejszego człowieka, na przemoc, zranienia, trudy i przeciwności, przez które trzeba nam przechodzić.

Papież podkreśla w ten sposób pilną potrzebę miłosierdzia: „Poczuć w sobie mocno radość z tego, że zostaliśmy odnalezieni przez Jezusa, który jako Dobry Pasterz przyszedł nas szukać, ponieważ się zagubiliśmy”⁴⁰. I wyjaśnia, że „taki cel stawia sobie Kościół w tym Roku Świętym. W ten sposób umocnimy w sobie pewność, że miłosierdzie może rzeczywiście przyczynić się do budowania bardziej ludzkiego świata. Zwłaszcza w tych naszych czasach, w których przebaczenie jest rzadkim gościem w różnych dziedzinach ludzkiego życia, wezwanie do miłosierdzia staje się pilniejsze, i to w każdym miejscu: w społeczeństwie, w instytucjach, w pracy i również w rodzinie”⁴¹.

Tylko osiągając taką pewność, która pozwoli nam przejść przez każdy lęk, samotność, wątpliwość będziemy w stanie stawić czoła ogromnym wyzwaniom tej epokowej przemiany tą jedyną skuteczną bronią, czyli świadectwem, będącym ostatecznym celem Roku Świętego: „Z tego właśnie powodu ogłosiłem *Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia* [...] aby świadec-

³⁹ Franciszek, *Homilia z Mszy św. na rozpoczęcie Jubileuszu Miłosierdzia i otwarcia Drzwi Świętych*, 8 grudnia 2015.

⁴⁰ Franciszek, *Homilia podczas Pierwszych Nieszporów z Niedzieli Bożego Miłosierdzia*, 11 kwietnia 2015.

⁴¹ Franciszek, *Audiencja generalna*, 9 grudnia 2015.

two wierzących stało się jeszcze mocniejsze i skuteczniejsze⁴², jak uczynił Jezus z uczniami.

„Czy myślenie, że to może zmienić świat, jest naiwnością? – pyta się Papież, jakby chciał uprzedzić nasze pytania! – Mówiąc po ludzku – tak, jest szalenstwem, ale to, «co jest głupstwem u Boga, przewyższa mądrością ludzi, a co jest słabe u Boga, przewyższa mocą ludzi» (1 Kor 1, 25)⁴³. Właśnie to przekonanie św. Pawła skłoniło papieża Franciszka, by powiedzieć biskupom Meksyku: „Jedyną siłą zdolną do zdobywania serc ludzkich jest czułość Boga. Tym, co zachwyca i pociąga, co karci i zwycięża, tym, co otwiera i wyzwala z więzów nie jest siła narzędzi albo surowość prawa, ale wszechmogąca słabość Bożej miłości, która jest nieodpartą siłą jego czułości i niepodważalną obietnicą jego miłosierdzia”. Ale „jeśli nasze spojrzenie nie zaświadcza o tym, że widzieliśmy Jezusa, wtedy słowa, w których Go wspominamy, wydają się pustymi figurami retorycznymi. Być może wyrażają tęsknotę tych, którzy nie mogą zapomnieć o Panu, ale tak czy owak są jedynie bełkotem sierot przy grobie. Słowami, które ostatecznie nie są w stanie zapobiec temu, że świat pozostał opuszczony i ograniczony do własnej desperackiej mocy⁴⁴.”

Otwórzmy w tych dniach nasze serce na to miłosierdzie, słuchając, troszcząc się o milczenie, aby to, co usłyszymy nas zmieniło, a Jego obecność mogła dominować w nas tak, jak dominowała w życiu uczniów po zmartwychwstaniu. Jeśli jesteście razem, to właśnie po to, aby w tym się wspierać.

⁴² Franciszek, Bulla ogłaszająca Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia *Misericordiae Vultus*, 11 kwietnia 2015, nr 3.

⁴³ Franciszek, Audiencja generalna, 9 grudnia 2015.

⁴⁴ Franciszek, *Przemówienie podczas spotkania z biskupami Meksyku*, Meksyk (miasto), 13 lutego 2016.

MSZA ŚW.

Czytania mszalne: 1 J 1, 5- 2, 2; Ps 102 (103); Mt 11, 25-30

HOMILIA KSIĘDZA STEFANA ALBERTO

Gdy zawierzamy naszą osobę, naszych bliskich, cały nasz drogi kraj, Włochy, swojej patronce, naszej patronce, św. Katarzynie, zadajmy sobie pytanie, dlaczego *jakaś*, jakaś młoda kobieta okazała się narzędziem dla jedności Kościoła, sprowadzając na powrót papieża do Rzymu, narzędziem pokoju pośród bratobójczych walk, zarówno wtedy, jak i dzisiaj. W innych, dopiero co wysłuchanych słowach, odpowiada ksiądz Giussani, ale istota jest właśnie ta: „Czekałem na Ciebie dniem i nocą”, szukałem Ciebie, o Chryste. Każdy z nas ma tę możliwość w tym momencie, który obiektywnie rzecz biorąc, jest momentem łaski: pozostać mądrymi, to znaczy przepełnionymi tym, co już wiemy albo prosić o to, byśmy znów stali się prostaczkami, byśmy znów stali się dziećmi w słuchaniu i milczeniu, a przede wszystkim z entuzjazmem, niezależnie od tego, jaka jest nasza historia, nasza terażniejszość, z entuzjazmem w obliczu tego zaproszenia: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla waszego życia”.

Sobota 30 kwietnia, rano

Na wejście i wyjście:

Franciszek Schubert, Sonata na arpeggione i fortepian, D 821

Mściłław Rostropowicz, wiolonczela – Benjamin Britten, fortepian

„Spirto Gentil” nr 18, Decca

Ksiądz Pino. Patrząc na Anioła, który przyszedł z wiadomością do tej młodej kobiety, patrząc na „tak” Maryi, nie wspominamy faktu z przeszłości, ale wchodzimy w terażniejszość, w tej godzinie, w możliwość nauczenia się – jak zostało nam to powiedziane wczoraj wieczorem, gdy przywołane zostały słowa papieża Franciszka – wybierania *«tego, co Bogu najmiłsze»*, nie ulegając pokusie myślenia, że istnieje coś innego, co jest ważniejsze lub priorytetowe. Nic nie jest ważniejsze od wyboru *«tego, co Bogu najmiłsze»*, a więc Jego miłosierdzia, Jego miłości, Jego czułości, Jego uścisku, Jego pieśczo!

Anioł Pański

Jutrznia

■ PIERWSZA LEKCJA

Julián Carrón

„Bicie serca [Boga] bierze się z łaskawości dla naszej nicości”

„Pod patyną pewności siebie [...] współczesny człowiek skrywa głęboką znajomość swoich zranień”⁴⁵. Dlatego czeka on – to znaczy każdy z nas – na miłosierdzie. Stąd rodzi się pilna potrzeba zanurzenia się w historii tego miłosierdzia, która jako jedyna może nam pozwolić patrzeć na nasze zranienia, może pozwolić nam objąć samych siebie z czułością. Przyjrzenie się ponownie tej historii nie jest tylko wspomnianiem przeszłości: przemierzenie jej po raz kolejny oznacza wciąż coraz głębsze wchodzenie w poznawanie tej Obecności, bez której nie moglibyśmy patrzeć na nasze życie.

⁴⁵ *Intervista a S.S. il papa Emerito Benedetto XVI sulla questione della giustificazione per la fede*, w: *Per mezzo della fede*, dz. cyt., s. 129.

1. Boże miłosierdzie

„Nie podobało się Bogu dokonać zbawienia swojego ludu przy pomocy dialektyki”⁴⁶ – stwierdza św. Ambroży. Dialektyka nie przydaje się w leczeniu naszych zranień. Bóg, który nas stworzył, dobrze o tym wie. I rzeczywiście początkiem dokonanego przez Boga zbawienia jest gest litości. Punktem wyjścia jest poryw wzruszenia, miłości, współczucia. Bóg wkracza w historię ze względu na litość dla swojego ludu.

„Pan mówił [do Mojżesza]: «Dosyć napatrzyłem się na udrękę ludu mego w Egipcie i nasłuchałem się narzekań jego na ciemieżców, znam więc jego uciemieżenie. Zstąpiłem, aby go wyrwać [...]. Teraz oto doszło wołanie Izraelitów do Mnie, bo też naocznie przekonałem się o cierpieniach, jakie im zadają Egipcjanie. Idź przeto teraz, oto posyłam cię do faraona, i wyprowadź mój lud, Izraelitów, z Egiptu». A Mojżesz odrzekł Bogu: «Kimże jestem, bym miał iść do faraona i wyprowadzić Izraelitów z Egiptu?». A On powiedział: «Ja będę z tobą. Znakiem zaś dla ciebie, że Ja cię posłałem, będzie to, że po wyprowadzeniu tego ludu z Egiptu oddacie część Boga na tej górze»”⁴⁷.

Jest to „podstawowe doświadczenie ludu wybranego – pisze Jan Paweł II w encyklice *Dives in misericordia* – Bóg widział nędzę swojego ludu w niewoli, słyszał jego wołanie, poznał jego udrękę i postanowił go uwolnić (por. Wj 3, 7 nn.). W tym akcie wyzwolenia dokonanym przez Boga Prorok umiał dostrzec Jego miłość i współczucie (por. Iz 63, 9). I tu właśnie zakorzenia się ufność całego ludu i każdego spośród jego członków w miłosierdzie Boże, którego można wzywać we wszystkich dramatycznych okolicznościach”⁴⁸.

Proszę was, byście nie traktowali powierzchownie żadnego z tych sformułowań, ponieważ bez tego miłosierdzia nie ma pewności, nie ma rzeczywistego punktu oparcia, tak wielka jest nasza kruchość. Jak pokazuje to nasza codzienność, po chwili, po momencie euforii wszystko się w nas rozsypuje. Dlatego przyjrzenie się temu, co wydarzyło się narodowi izraelskiemu, zastanowienie się nad jego drogą jest dla nas kluczową kwestią, nie jest to zwykły ozdobnik życia. W biblijnych opowieściach widzimy, w jaki sposób naród żył pamięcią o tym, co ukształtowało jego historię.

Naród izraelski żyje pamięcią o akcie wyzwolenia, zbawienia, dokonanym przez Boga, jak świadczą o tym słowa proroka Izajasza: „Sławić będę

⁴⁶ Św. Ambroży, *De fide*, I, 42: „*Sed non in dialectica conplacuit deo saluum facere populum suum*”.

⁴⁷ Wj 3, 7-12.

⁴⁸ Jan Paweł II, Encyklika *Dives in misericordia*, nr 4.

dobrodziejstwa Pańskie, chwalebne czyny Pana, wszystko, co nam Pan wyświadczył – mówi prorok Izajasz – i wielką dobroć dla domu Izraela, jaką nam okazał w swoim miłosierdziu”⁴⁹, to znaczy zgodnie z nieprzebranym ogromem Jego łaski.

Co jest źródłem tego Bożego działania? „Poruszenie Twoich uczuć”⁵⁰ – mówi ponownie Izajasz. Bóg w swojej istocie jest tym poruszeniem naszym losem. Gest Boga nie jest chwilową reakcją wobec nędzy Jego narodu. Jego inicjatywa wpisuje się w historię preferencji, która zostaje opisana słowem „Przymierze”. Dlatego nie mógł pozostać obojętny na skargę Izraelitów. „Ja także usłyszałem jęk Izraelitów, których Egipcjanie obciążyli robotami, i wspominałem na moje przymierze”⁵¹.

Przymierze, które zawarł z Abrahamem, zawiera obietnicę. „Teraz jeśli pilnie słuchać będziecie głosu mego i strzec mojego przymierza”, które jest więzią ustanowioną z Żydami, „będziecie szczególną moją własnością, to znaczy jedynym w swoim rodzaju upodobaniem [preferencją], „pośród wszystkich narodów”⁵².

Biorąc pod uwagę znaki tej niesłuchanej preferencji, jakiej odpowiedzi należałoby się spodziewać od tego, kto został nią obdarzony i jej doświadczył? „Przeżywania swojego życia – mówi ksiądz Giussani – na Boże skinienie”⁵³. Wyraża to jasno pierwsze przykazanie Dekalogu, które nie jest w pierwszej kolejności jakimś obowiązkiem do spełnienia, ale zaproszeniem skierowanym po to, by wzbudzić przyłgnięcie. Pierwsze przykazanie osiąga pełną jasność w wydarzeniu wyzwolenia i ocalenia, jakie Bóg urzeczywistnił wobec swojego ludu. Po tym, jak Bóg wyprowadził go z Egiptu silną ręką, pośród zdumiewających znaków, czy naród Izraela mógł zrobić coś bardziej inteligentnego niż Go uznać? „Ja jestem Pan, twój Bóg, który cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli. Nie będziesz miał cudzych bogów obok Mnie!”⁵⁴. Co bardziej rozumnego można było zrobić, niż odpowiedzieć na Jego miłość? „Słuchaj, Izraelu, Pan jest naszym Bogiem – Panem jedynym. Będziesz miłował Pana, Boga twojego, z całego swego serca, z całej duszy swojej, ze wszystkich swych sił. Niech pozostaną w twym sercu te słowa, które Ja ci dziś nakazuję. Wpóisj je twoim synom, będziesz o nich mówił przebywając w domu, w czasie podróży, kładąc się spać i wstając ze snu”. Czy masz coś ciekawszego do zrobienia? „Przywiążesz je do twojej ręki jako znak. Niech

⁴⁹ Iz 63, 7.

⁵⁰ Iz 63, 15.

⁵¹ Wj 6, 5.

⁵² Wj 19, 5.

⁵³ L. Giussani, *Alla ricerca del volto umano*, Bur, Milano 2007, s. 33.

⁵⁴ Wj 20, 2-3.

one ci będą ozdobą przed oczami. Wypisz je na odrzwiach swojego domu i na twoich bramach”⁵⁵.

Pamięć jest warunkiem nowego życia, które wytryskuje z tego wydarzenia wyzwolenia. Tego właśnie potrzebujemy: zanurzyć się w tej pamięci, która nie jest zwykłym wspomnieniem przeszłości. Otóż wyzwolenie udokumentowało się w przeszłości, ale Tym, który objawił się w przeszłości, jest *właśnie* Pan, który pozostaje na zawsze.

Niemal zaraz jednak tak upodobany naród – jak żaden inny – ukazuje swoje prawdziwe oblicze. Trzeba spojrzeć mu w twarz. „Widzę, że lud ten – mówi Pan do Mojżesza – jest ludem o twardym karku”⁵⁶. Przejawia się to w tym, że „bardzo szybko odwrócili się od drogi, którą im nakazałem, i utworzyli sobie posąg cielca ulanego z metalu i oddali mu pokłon, i złożyli mu ofiary, mówiąc: «Izraelu, oto twój Bóg, który cię wyprowadził z ziemi egipskiej»”⁵⁷, zastępując żywego Boga jakimś szczegółem. Oto dynamika bożka, opisana tutaj w bardzo jasny sposób: cielec jest utożsamiany z Bogiem, któremu człowiek rzuca się do nóg i składa mu ofiary, mówiąc: „Izraelu, oto twój Bóg, który cię wyprowadził z ziemi egipskiej”.

Wzrusza bezradność Boga wobec takiej postawy narodu: „Jaką nieprawość znaleźli we Mnie wasi przodkowie, że odeszli daleko ode Mnie? Poszli za nicością i stali się sami nicością”⁵⁸. Jak gdyby Bóg chciał się w jakiś sposób usprawiedliwić przed ludem, który zdradził Przymierze.

Wobec zdrady Bóg mógł dać sobie spokój z Izraelem, porzucając go na pastwę jego nicości, jego kaprysów, czego każe się domyślić Psalm 81: „Ja jestem Jahwe, twój Bóg, / który cię wyprowadził z ziemi egipskiej; / otwórz szeroko usta, abym je napełnił. / Lecz mój lud nie posłuchał mego głosu: / Izrael nie był Mi posłuszny. / Pozostałem ich przeto twardości ich serca: / niech postępują według swych zamysłów!”⁵⁹.

Ale zaraz po wypowiedzeniu tych słów, zamiast zapamiętać się w swoim gniewie, Bóg znów zebrze o miłość swojego ludu, nie może tego unikać: „Gdyby mój lud Mnie posłuchał, / a Izrael kroczył moimi drogami: / natychmiast [!] zgniótłbym ich wrogów / i obróciłbym rękę na ich przeciwników. / Nienawidzący Pana schlebialiby Jemu, / a czas ich [kary] trwałby na wieki. / Jego zaś bym karmił tłuszczem pszenicy i sycił miodem z opoki”⁶⁰. Natychmiast! Na jedno nasze skinienie On nadbiega, poświęca się, niezależ-

⁵⁵ Pwt 6, 4-9.

⁵⁶ Wj 32, 9.

⁵⁷ Wj 32, 8.

⁵⁸ Jer 2, 5.

⁵⁹ Ps 81, 11-13.

⁶⁰ Ps 81, 14-17.

nie od tego, co się wydarzyło. Dlatego trzeba prześledzić całą historię Izraela, ponieważ jest to historia każdego z nas; jeśli nie prześledzimy jej szczegółowo, jeśli jej nie przemierzmy, wszystko będzie budziło nasz strach i ostatecznie powiemy: „To niemożliwe!”. Jakże wielką rację ma papież Franciszek, kiedy twierdzi, że sądzimy, iż niemożliwe jest wyzwolenie się z naszego grzechu, przebaczące nam objęcie.

Ale bez miłosierdzia lud nie może podążać drogą, relacja między Bogiem a człowiekiem jest niemożliwa. W ten sposób w historii rozpoczęła się bitwa między miłością Boga, który nigdy nie przestaje poszukiwać człowieka, a niechęcią człowieka; jest to bitwa między preferencją a oporem, upodobaniem Boga a oporem stawianym przez człowieka; bitwa między samym sobą a tajemniczą miarą, która objawiła się w historii narodu. „Adekwatnym kryterium działania człowieka jest Bóg [...]. Tymczasem od samego początku usiłuje on wynaturzyć swój obraz stworzenia uczynionego «na podobieństwo» Boga, usiłuje zorganizować sobie życie według swojej miary, która w mniej lub bardziej przebiegłych formach nie jest niczym innym jak reaktywnością chwili, niezależnie od tego, czy jest nastrojem, instynktem czy też opinią [...]. Powszechnie kłamstwo na poziomie świadomości jest pokusą także w tym małym narodzie, który Bóg sobie wybrał, jednak tam manifestuje się ono w bardziej dramatyczny sposób, jako bitwa między *samym sobą* a tajemniczą miarą: jak gdyby człowiek musiał podążać drogą, zawierając się całkowicie czemuś, co nie odpowiada żadnej ludzkiej mierze, i odnaleźć radość dopiero wtedy, gdy jej się zawierzy; [jakż pokój, kiedy się zawieramy!], ale zazwyczaj [tak nie jest:] jest trud, opór i bunt”⁶¹.

W obliczu tego nieprzejednanego uporu człowieka Bóg jest „zmuszony” ukazać swoje wnętrze pełne miłości i miłosierdzia. Właśnie tak jak wy, rodzice, jak matka wobec uporu dziecka: albo porządnie mu wleje, albo musi wydobyć całe pokłady swojej matczynej miłości. Mimo tego, że lud trwa w swoim uporze, Bóg nie jest w stanie go opuścić: „Miłowałem Izraela, gdy jeszcze był dzieckiem, i syna swego wezwałem z Egiptu. Im bardziej ich wzywałem, tym dalej odchodzili ode Mnie, a składali ofiary Baalom i bożkom palili kadzidła. A przecież Ja uczyłem chodzić Efraima, na swe ramiona ich brałem; oni zaś *nie rozumieli*, że troszczyłem się o nich. Pociągnąłem ich ludzkimi więzami, a były to więzy miłości. Byłem dla nich jak ten, co podnosi do swego policzka niemowlę – schyliłem się ku niemu i nakarmiłem go. [...] Mój lud jest skłonny odpaść ode Mnie – wzywa imienia Baala, lecz on im nie przyjdzie z pomocą. Jakże cię mogę porzucić, Efraimie, i jak opu-

⁶¹ L. Giussani, *Alla ricerca del volto umano*, dz. cyt., s. 33.

ścić ciebie, Izraelu? [...] Moje serce na to się wzdryga i rozpalają się moje wnętrzności”⁶².

Być może jednak najbardziej dramatycznym fragmentem opisującym tę bitwę jest 16. rozdział z Księgi proroka Ezechiela, który tak bardzo porusza papieża Franciszka i księdza Giussaniego:

„Pan skierował do mnie te słowa: Synu człowieczy, zapoznaj Jerozolimę z jej obrzydliwościami i powiedz: Tak mówi Pan Bóg do Jerozolimy: Z pochodzenia swego i urodzenia swego jesteś z ziemi Kanaan. Ojciec twój był Amorytą, a matka twoja – Chetytką. A twoje urodzenie: w dniu twego przyjścia na świat nie ucięto ci pępowiny, nie obmyto cię w wodzie, aby cię oczyścić; nie natarto cię solą i w pieluszki cię nie owinięto. Żadne oko nie okazało współczucia, aby spełnić względem ciebie jedną z tych przysług przez litość dla ciebie. W dniu twego urodzenia wyrzucono cię na puste pole – przez niechęć do ciebie. Oto Ja przechodziłem obok ciebie i ujrzałem cię, jak szamotałaś się we krwi. Rzekłem do ciebie, gdy byłaś we krwi: Żyj, rośnij! Uczyniłem cię jak kwiat polny. Rosłaś, wzrastałaś i doszłaś do wieku dojrzałego. Piersi twoje nabrały kształtu i włosy twoje stały się obfitsze. Ale byłaś naga i odkryta. Oto przechodziłem obok ciebie i ujrzałem cię. Był to twój czas, czas miłości. Rozciągnąłem połą płaszcz mego nad tobą i zakryłem twoją nagość. Związałem się z tobą przysięgą i wszedłem z tobą w przymierze – wyrocznia Pana Boga – stałaś się moją [na skutek podboju Jerozolimy przez króla Dawida]. Obmyłem cię wodą, otałem z ciebie krew i namaściłem olejkami. Następnie przyodziałem cię wyszywaną szatą, obułem cię w trzewiki z miękkiej skórki, opasałem bisiosem i okryłem cię jedwabiem”. Następne wersy są opisem tego, w jaki sposób Bóg przyodziewa Jerozolimę jako oblubienicę: „Ozdobiłem cię klejnotami, włożyłem bransolety na twoje ręce i naszyjnik na twoją szyję. Włożyłem też pierścieni w twój nos, kolczyki w twoje uszy i wspaniały diadem na twoją głowę [Są to wszystkie szczegóły, które opisują serdeczną troskę Boga o swój lud.] Zostałaś ozdobiona złotem i srebrem, przyodziana w bisior oraz w szaty jedwabne i wyszywane. Jadałaś najczystszą mąkę, miód i oliwę. Stawałaś się z dnia na dzień piękniejsza i doszłaś aż do godności królewskiej. Rozeszła się twoja sława między narodami dzięki twojej piękności, bo była ona doskonała z powodu ozdób, w które cię wyposażylem – wyrocznia Pana Boga”. Ale oto coś zmienia się w relacji z Bogiem, ukochana kobieta zatracza samą siebie: „Ale zaufałaś swojej piękności i wyzyskałaś swoją sławę na to, by uprawiać nierząd. Oddawałaś się każdemu, kto obok ciebie przechodził [by wyrazić, w jaki sposób Jerozolima – to znaczy oblubienica – oddała się bałwochwalstwu, Prorok używa figury nie-

⁶² Oz 11, 1-4. 7-8. Kursywa moja.

rzędniczy]. Nabrałaś swoich szat i sporządziłaś sobie wyżyny [z namiotami] o różnorodnych barwach i na nich uprawiałaś nierząd. Wziąwszy ozdobne przedmioty z mojego złota i z mojego srebra, które ci dałem, uczyniłaś sobie z nich podobizny ludzkie i przed nimi grzeszyłaś nierządem [to, co Bóg ofiarował swojej oblubienicy, Jerozolimie, jako znak nieskończonej miłości, ona redukuje do bożka, prosząc go o to, czego bożek nie może dać]. Wzięłaś swe szaty wyszywane i okryłaś je nimi, a także moją oliwę i moje kadzidło składałaś w ofierze przed nimi. Nawet mój pokarm, który ci dałem: najczystsza mąkę, oliwę i miód, którymi cię żywiłem, ofiarowałaś przed nimi jako miłą woń. Tak było – wyrocznia Pana Boga”⁶³.

Posłuchajmy, w jaki sposób o tym fragmencie mówi papież Franciszek: „Zawsze porusza mnie historia Izraela, opowiedziana w Biblii, w 16. rozdziale Księgi Ezechiela. [...] Mogę odczytać moje życie przez pryzmat 16. rozdziału Księgi Ezechiela. Czytam te strony i mówię: ależ przecież to wszystko wydaje się napisane dla mnie!”⁶⁴.

Dla księdza Giussanigo w tym tak niesłychanie dramatycznym tekście „trajektoria posiadania człowieka przez Boga i ludzkiej odpowiedzi jest przedstawiona w surowy i pasjonujący sposób. To Bóg przemawia do swojego ludu. [...] Tutaj jasne staje się, że postawą człowieka jest bunt, ażeby móc utwierdzić swoją reaktywność, swoją instynktowność”⁶⁵.

Odrzucając Przymierze z Bogiem, jak mówił Jeremiasz, „poszli za nicością i stali się sami nicością”. Prorok uwidacznia wyraźnie nierozumność ludu, posługując się obrazem: „Opuscili Mnie, źródło żywej wody, żeby wykopać sobie cysterny, cysterny popękane, które nie utrzymują wody”⁶⁶. Możemy powiedzieć słowami księdza Giussanigo: „Jest to zanik zdrowego rozsądku i ludzkiej inteligencji”⁶⁷, którego wszyscy doświadczyliśmy w życiu.

Jednak dostrzeżenie swojego odrzucenia oraz jego zgubnych dla życia skutków jest pierwszą oznaką otwarcia się na Boga. „Posiadanie percepcji tego oporu wobec prawdy o nas samych jako ludziach, a więc poczucie grzechu, pedagogicznie jest najważniejszą sprawą w życiu, ponieważ otwiera nas na oścież na prawdziwego Boga. Grzech jest zachowywaniem się tak, jakbyśmy byli panami swojego życia, tymczasem uznanie Go jest zbliżeniem się do prawdy, że miarą, kryterium, panem życia jest tajemnica Boga”⁶⁸. Porównajmy naszą reakcję na swoje zło z tym spostrzeżeniem

⁶³ Ez 16, 1-19.

⁶⁴ Franciszek, *Miłosierdzie to imię Boga. Rozmowa z Andream Torniellem*, dz. cyt., s. 28-29.

⁶⁵ L. Giussani, *Alla ricerca del volto umano*, dz. cyt., s. 34-35.

⁶⁶ Jer 2, 5. 13.

⁶⁷ L. Giussani, *Alla ricerca del volto umano*, dz. cyt., s. 36.

⁶⁸ Tamże, s. 37-38.

księdza Giussaniego. Poczucie grzechu, dostrzeganie oporu wobec prawdy o sobie jest tym, co otwiera nas na obecność Boga, i dlatego pedagogicznie jest najważniejszą sprawą w życiu. Nie tylko na początku, ale zawsze. Istotnie, mimo tego, że spotkaliśmy niegdyś tę Obecność, wciąż grzeszymy. To tutaj wyłania się alternatywa, o której mówi Péguy, między nędzami, które „nie są już chrześcijańskie”⁶⁹, a chrześcijańską nędzą: możemy stawać wobec naszych grzechów, wyniszczając się w złości albo w rozczarowaniu z powodu popełnienia błędu – i to nas blokuje – albo też posiadać poczucie grzechu, które zawsze implikuje relację z Kimś Innym, kogo zaczyna brakować, odniesienie do tej Obecności, której nie jesteśmy już w stanie usunąć z naszego życia grzeszników.

„Bóg w historii ukazuje człowieka w jego głębokim rozdarciu między tym, czym jest [z natury] – pragnieniem nieskończoności – a jego życiem, które upływa w sprzeczności, ponieważ jego miarą nie jest tajemnica, ale własna próżność”. Ale „nawet ona – zdumiewające jest to spojrzenie księdza Giussaniego na człowieka! – jest dla człowieka pedagogią zrozumienia tego, czym jest dla niego Bóg, dostrzeżenia oblicza Jego znaczenia. To, czym Bóg jest dla człowieka – tak jak człowiek jest wezwany, by to zrozumieć, utożsamiając się ze swoim znaczeniem i swoim przeznaczeniem – jest miłością, miłosierdziem”⁷⁰. Jeśli nie powracamy wciąż do tego miłosierdzia, przeważa nasza złość.

Dlatego ksiądz Giussani utrzymuje, że nie moglibyśmy „zrozumieć dobrze tego słowa [miłosierdzie], kiedy dokona się w historii w definitywny sposób [tzn., kiedy objawi się w pełni w Jezusie], gdybyśmy nie przeszli długiej drogi prorocstwa Izraela”⁷¹. Nie jest to historyczny ozdobnik pozwalający dotrzeć do Jezusa. Jest to długa droga, którą Bóg kazał przejść swojemu ludowi i na której my musimy się z nim utożsamieć. Ponieważ „trudno [jest] zrozumieć doświadczenie chrześcijańskie komuś, kto nie jest gotowy, by w jakiś sposób przeżyć na nowo historię ludu izraelskiego ze wszystkimi jej akcentami i dramatami”⁷². Nie zrozumiemy Chrystusa, jeśli wcześniej nie prześledzimy historii Izraela.

Historia Izraela jest historią taką jak nasza, składającą się z przestrzeni, czasu, okoliczności, upadków, nowych początków, i musimy ją zobaczyć, dotknąć ją ręką. Utkwijmy wzrok w momencie, w którym w czasach proroka Jeremiasza (pod koniec VII w. przed Chrystusem) z całą jasnością

⁶⁹ Ch. Péguy, *Dialogo della storia con l'anima carnale (o Veronique)*, w: *Lui è qui. Pagine scelte*, Bur, Milano 2009, s. 103.

⁷⁰ L. Giussani, *Alla ricerca del volto umano*, dz. cyt., s. 38-39.

⁷¹ Tamże, s. 39.

⁷² L. Giussani, *Czym jest człowiek, że o nim pamiętasz?*, Jedność, Kielce 2006, s. 11.

okazuje się, że Izrael nie jest zdolny do wierności; naród nie nawraca się, pomimo tego, że Bóg wzywa go nieustannie do nawrócenia i wciąż ofiaruje mu swoje przebaczenie. A jeśli w pewnym momencie żałuje, zaraz potem znów upada i się deprawuje, jak gdyby nie dało się nic zrobić: „Na próżno! Nie! Kocham bowiem obcych i pójdę za nimi”⁷³. Bunt przybiera tak wielki rozmiar.

Ze względu na swój upór Izrael woli od Przymierza z Bogiem przymierze z otaczającymi go imperiami i królestwami, i to będzie początek nowego nieszczęścia. A co w obliczu tego robi Bóg? Dając niemal za wygraną wobec uporczywości ludu, okazuje szacunek jego wolności. W następstwie tego dochodzi do dramatu zniszczenia Jerozolimy z ręki Nabuchodonozora, utraty ziemi, świątyni, króla – trzech wielkich darów otrzymanych od Jahwe; w ten sposób Izrael w dramatyczny sposób doświadczy oddalenia od swojego Pana.

Wydawałoby się, że klęska jest całkowita. Ale „Bóg nigdy nie ponosi klęski – mówi papież Benedykt XVI. – Albo dokładniej: na początku Bóg zawsze ponosi klęskę, pozwala zaistnieć wolności człowieka, a ona wciąż mówi «nie». Ale fantazja Boga, kreatywna moc Jego miłości jest większa od ludzkiego «nie». Wraz z każdym ludzkim «nie» uwalnia się nowy wymiar Jego miłości, a On znajduje nową drogę, lepszą, by urzeczywistnić swoje «tak» dla człowieka, jego historii i stworzenia”⁷⁴.

Nawet w tym momencie Bóg nie odstępował od swojego Przymierza. Podbija stawkę. „Bóg nigdy nie jest pokonany – stwierdza ówczesny kardynał Ratzinger – a Jego obietnice nie przestają obowiązywać wraz z ludzkimi porażkami, przeciwnie, stają się jeszcze większe, tak jak miłość jest tym większa, im bardziej potrzebuje jej ten, kogo kochamy”⁷⁵. Jest to zasadnicza kwestia, która burzy naszą logikę. My przerzucamy na Boga nasze porażki oraz kryteria sukcesu i porażki. „Ale Ja jestem Bogiem, nie człowiekiem” – powtarza nam. Jest „Kimś Innym”, nie jest powieleniem nas. Bóg jest inny, różni się od nas. Bóg jest Bogiem. Dlatego wciąż zaczyna na nowo przy pomocy nowych działań i nigdy nie przestaje wychodzić do nas z inicjatywą, ponieważ nie jest przywiązany do tego, co my nazwalibyśmy „sukcesem”. Bóg nie mierzy skuteczności swojej inicjatywy przy pomocy tego metra, ponieważ punkt źródłowy Jego zapału jest całkowicie inny: jest nim Jego wnętrze, a nie nasze porażki. Gdyż – mimo iż człowiek mówi Mu „nie”, mimo iż jego odpowiedź zawsze będzie nieadekwatna – On nigdy nie przestaje go poszukiwać. Jak mówi papież Franciszek: „Niestrudzenie

⁷³ Jer 2, 25.

⁷⁴ Benedykt XVI, *Homilia podczas Mszy św. z Episkopatem Szwajcarii*, 7 listopada 2006 (por. „L'Osservatore Romano” (wyd. pol.) 1/2007, s. 27).

⁷⁵ J. Ratzinger – Benedykt XVI, *Patrząc na Chrystusa*, Wydawnictwo Salwator, Kraków 2005, s. 48.

przechodzi i powraca na ludzkie place, aż do godziny jedenastej, by zaproponować swoje zaproszenie miłości”⁷⁶.

Kiedy naród izraelski dochodzi do najciemniejszego momentu swojej drogi i wydaje się, że wszystko stracił, w całej swojej okazałości na nowo ukazuje się genialność Boga: Pan zaczyna mówić o Nowym Przymierzu. Pośród tak zwanej niewoli babilońskiej, za pośrednictwem Jeremiasza, Ezechiela i Izajasza, Bóg zaczyna głosić ludowi nowość. Trzech wielkich proroków wykrzykuje wobec wszystkich o bliskości, nieuchronności czegoś nowego. Izajasz pisze: „Nie wspominajcie wydarzeń minionych, nie roztrząsajcie w myśli dawnych rzeczy. Oto Ja dokonuję rzeczy nowej: pojawia się właśnie. Czyż jej nie poznajecie?”⁷⁷.

Jakaż nowość będzie w stanie rozwiązać kiedykolwiek węzeł niewierności narodu o tak twardym karku, tak niezdolnego do ostatecznego nawrócenia?

To pytanie dotyczy nas. Ponieważ niewierność, niespójność, twardość karku Izraela odczuwamy jako coś naszego, jesteśmy tacy sami. I tylko wtedy, gdy poważnie i lojalnie traktujemy to pytanie, które pali nas niczym jakaś rana, będziemy w stanie uchwycić odpowiedź w całej jej nowości.

Posłuchajmy więc orędzia proroków, zaczynając od Jeremiasza, który mówi właśnie o „Nowym Przymierzu”. Jak to jest możliwe? Od dnia, w którym Bóg zawarł przymierze z Mojżeszem, nigdy nie ustalił daty jego wygaśnięcia. Pomimo tego, że naród zdradzał je od samego początku, jak widzieliśmy, zawsze powracano do tego Przymierza.

A więc co chce powiedzieć Jeremiasz, mówiąc o „Nowym Przymierzu”? O co chodzi? „Oto nadchodzą dni – wyrocznia Pana – kiedy zawrę z domem Izraela i z domem judzkim nowe przymierze. Nie jak przymierze, które zawarłem z ich przodkami, kiedy ująłem ich za rękę, by wyprowadzić z ziemi egipskiej”. A co takiego wyróżnia to „Nowe Przymierze”? „Takie będzie przymierze, jakie zawrę z domem Izraela [...]: Umieszczę swe prawo w głębi ich jestestwa i wypiszę na ich sercu. Będę im Bogiem, oni zaś będą Mi narodem. I nie będą się musieli wzajemnie pouczać jeden mówiąc do drugiego: «Poznajcie Pana!». Wszyscy bowiem od najmniejszego do największego poznają Mnie – wyrocznia Pana, ponieważ odpuszczę im występki, a o grzechach ich nie będę już wspominał”⁷⁸.

Ezechiel mówi o „nowym sercu i nowym duchu”. Dla Żyda było to coś nie do pomyślenia; otóż antropologia semicka uważa serce za miejsce świadomego życia, pamięci, decyzji, rozumu. Dlatego to sformułowanie – „nowe

⁷⁶ Franciszek, *Przemówienie podczas spotkania z amerykańskim episkopatem*, katedra św. Mateusza Apostoła, Waszyngton D.C., USA, 23 września 2015.

⁷⁷ Iz 43, 18-19.

⁷⁸ Jer 31, 31-34.

serce” – oznaczało inne stworzenie, nowe stworzenie. Właśnie to pragnie podkreślić Ezechiel: że Izrael potrzebuje nowego serca, by mógł żyć w wierności swojemu Bogu. Ale jaką postać będzie miała ta nowość, jaki kierunek w historii obierze to „nowe serce i nowy duch”?

Oto jego słowa: „Zbiorę was spośród ludów, zbiorę was ze wszystkich krajów i przyprowadzę was z powrotem do waszego kraju, pokropię was czystą wodą, abyście się stali czystymi, i oczyszczę was od wszelkiej zmyły i od wszystkich waszych bożków. I dam wam serce nowe i ducha nowego tchnę do waszego wnętrza, odbiorę wam serce kamienne, a dam wam serce z ciała. Ducha mego chcę tchnąć w was i sprawić, byście żyli według mych nakazów i przestrzegali przykazań, i według nich postępowali. Wtedy będziecie mieszkać w kraju, który dałem waszym przodkom, i będziecie moim ludem, a Ja będę waszym Bogiem”⁷⁹. Chodzi więc o nowe stworzenie, o zrodzenie innego „ja”.

I wreszcie Izajasz potwierdza zamiar Boga: urzeczywistnienie nowego stworzenia. „Albowiem oto Ja stwarzam nowe niebiosy i nową ziemię; nie będzie się wspominać dawniejszych dziejów ani na myśl one nie przyjdą. Przeciwnie, będzie radość i wesele na zawsze z tego, co Ja stworzę; bo oto Ja uczynię z Jerozolimy wesele i z jej ludu – radość”⁸⁰.

Dlaczego tak kluczowe jest to Nowe Przymierze, to nowe stworzenie, to znaczy to, że zostanie nam dane nowe serce i nowy duch? Dlaczego konieczną rzeczą jest, jak mówił Jeremiasz, by prawo weszło w ludzkie serce? Ponieważ, jak mówi Benedykt XVI, „człowiek nigdy nie może być po prostu zbawiony z zewnątrz”⁸¹. Dopóki Boże upodobanie nie wniknie w nasze najskrytsze wnętrza i nie stanie się nasze, wciąż będziemy woleli bardziej bożki niż Jego. Ale jak będzie mogła dokonać się tego rodzaju nowość? Tylko wydarzenie potrafiące dotknąć dogłębnie „ja” – w tym stylu bez rozgłosu, w jaki czyni to Bóg, który polega na dawaniu wolności, obdarzaniu i budzeniu miłości – tylko wydarzenie potrafiące pociągnąć „ja” do tego stopnia, że wreszcie ono Go uznaje i do Niego łąnie, może bez przemocy wejść w ludzkie serce. Bóg powziął tę inicjatywę, stał się wydarzeniem w historii, wszedł w życie człowieka jako człowiek, ofiarował samego siebie za niego, by pozyskać go potęgą Swojej atrakcyjności, w wolności, a więc, by wyzwolić go od wewnątrz.

Ale ta inicjatywa Boga, która zawiera prorocką obietnicę, nie była w żadnym razie bezbolesna. Co więcej, znak posłany przez Boga wywołał wśród narodu nieporównywalny z niczym opór właśnie ze względu na potęgę atrakcyjności oraz nowość działania.

⁷⁹ Ez 36, 24-28.

⁸⁰ Iz 65, 17-18.

⁸¹ Benedykt XVI, Encyklika *Spe salvi*, nr 25.

2. Oblicze miłosierdzia i zgorzienie, jakie ono budzi

Orędzie o królestwie Bożym znajduje się w centrum przepowiadania Jezusa, którego zasadniczym elementem jest „dobra nowina” o miłosierdziu. To orędzie, które nie jest tylko orędziem słownym, ale działaniem, wchodzeniem Jezusa w relację z różnymi ludźmi, które nie mieści się w ówczesnych religijno-moralnych kanonach, wywołuje tak wielki zamęt, że my prawie nie potrafimy go sobie wyobrazić – dlatego często redukujemy jego doniosłość, kiedy czytamy o nim w Ewangelii. Zamęt ten jest tak wielki, że Jezus jest zmuszony oświadczyć: „Błogosławiony jest ten, kto we Mnie nie zwątpi”⁸².

Ale co robi Jezus, że wywołuje zgorzienie? By zrozumieć powody tego zgorzienia, trzeba wziąć pod uwagę to, kim byli ci, którzy za Nim podążali.

Przeciwnicy Jezusa pogardzali Jego naśladowcami – a przynajmniej niektórymi z nich – nazywając ich „celnikami i grzesznikami”. My przechodzimy nad tymi określeniami jak gdyby nigdy nic, nie rozumiejąc ich dobrze. Spróbujmy zastanowić się przez chwilę nad tymi słowami: „celnicy [zawód] i grzesznicy”, „celnicy i nierządnicę” albo po prostu „grzesznicy”. Są to sformułowania wymyślone przez przeciwników Jezusa dla nazwania tych, którzy za Nim podążali, którymi On sam się posługuje: „Przyszedł Syn Człowieczy: je i pije, a oni mówią: «Oto żarłok i pijak, przyjaciel celników i grzeszników»”⁸³. By zrozumieć dogłębnie zgorzienie uczonych w Piśmie i faryzeuszy oraz „rewolucyjny” charakter nowego sposobu postępowania Jezusa, trzeba wyjaśnić, co oznacza termin „grzesznicy” w historycznym kontekście, w którym działał Jezus. Grzesznikiem nie był tylko ten, kto nie był posłuszny Bożym przykazaniom, ale także ten, kto parał się zajęciami uchodzącymi za grzeszne. W tym sensie grzesznikami w najwyższym stopniu byli celnicy. Pogarda wobec nich wynikała z tego, że pobierali oni szczególnie rodzaj podatków (za handel towarami albo za wwożenie ich do miasta), które nie były ustalone z góry, a przez to nie znajdowały się pod bezpośrednią kontrolą urzędu podatkowego. Ich pobór powierzano zamożnym obywatelom, którzy wysługiwali się współpracownikami: celnikami właśnie, którzy wykorzystując niewiedzę ludu, wzbogacali się, nieuczciwie podnosząc podatki, jak opowiada w swojej Ewangelii Łukasz⁸⁴. Uchodzili wręcz za tak wielkich oszustów, że pogardzano nawet ich krewnymi.

Także z punktu widzenia religijnego patrzono na nich z wielką wrogością: faryzeusze, którzy stawali się celnikami, byli wyrzucani ze wspólnoty.

⁸² Mt 11, 6.

⁸³ Łk 7, 34.

⁸⁴ Por. Łk 3, 12 nn.

Dlatego wielka hebrajska tradycja *Talmudu* oświadczała: „Poborcóm podatkovym i celnikom trudno jest odpokutować”⁸⁵. Pokuta, w istocie, dla tego, kto wykonywał tego rodzaju zawód, wiązała się z porzuceniem działalności i zwróceniem tego, co ukradł, i jeszcze dodatkowo jednej piątej tego⁸⁶. Coś praktycznie niemożliwego!

A więc, zgodnie z kanonami faryzejskiej ortodoksji, dla osób podążających za Jezusem królestwo Boże było zamknięte z powodu ich niemoralności albo ich religijnej ignorancji (naśladowcy Jezusa byli w istocie nazywani przez Jego przeciwników – uważających się za „mądrych i inteligentnych” – „maluczkiemi”, „prostakami”, „nieukami”). Ale Jezus – Jezus! – burzy właśnie ten schemat. A widzimy to wyraźnie udokumentowane w Jego odpowiedzi, jaką udziela tym, którzy się Nim gorszą, ponieważ je z celnikami i z grzesznikami (zadziwiający gest, którego nie możemy mylić z zasiadaniem do stołu z pierwszym lepszym przechodniem). Otóż Jezus mówi: „Nie przyszedłem powołać [na ucztę niebieską] sprawiedliwych, ale grzeszników”⁸⁷. A gdzie indziej oświadcza: „Zaprawdę, powiadam wam: Celnicy i nierządnicę wchodzą przed wami do królestwa niebieskiego”⁸⁸, tymczasem uczeni w Piśmie i faryzeusze, mądrzy, o których mówi Ewangelia, będą z niego wykluczeni.

To samo odnosi się do ubogich, „utrudzonych” i „uciśnionych”⁸⁹. Do nich należy królestwo niebieskie, stwierdza Jezus, który patrzy z nieskończonym współczuciem na tych wszystkich żebraków, obarczonych podwójnym ciężarem: pogardzanych przez ludzi i zrozpaczonych, ponieważ pod względem moralnym uchodzili za niegodnych zbawienia przed Bogiem.

Do końca mojego życia nie zapomnę wrażenia, jakie wywarły na mnie te sprawy, gdy w seminarium w Madrycie opowiadał o nich mój profesor egzegezy biblijnej, ojciec Mariano Herranz⁹⁰. Był to dla mnie punkt, od którego nie ma już odwrotu. Nie sądzę, że była jakaś inna rzecz, która w swojej prostocie naznaczyła głębiej moje życie od tego. Nie chodzi o to, że wcześniej nie

⁸⁵ *Baba Qamma*, 94b.

⁸⁶ O tej szczególnej kategorii grzeszników mówił ostatnio papież Franciszek: „Mateusz był «celnikiem», to znaczy poborca podatków na rzecz imperium rzymskiego, i dlatego uchodził za publicznego grzesznika. Ale Jezus wzywa go, by za Nim podążył i by stał się Jego uczniem. Mateusz zgadza się i zaprasza Jego i Jego uczniów na kolację do swojego domu. Wówczas wywiązuje się dyskusja między faryzeuszami a uczniami Jezusa, dotycząca tego, że współdziałał oni stół z celnikami i grzesznikami. «Ale przecież nie możesz iść do domu tych ludzi!» – mówili. Jezus istotnie nie oddał ich, co więcej przychodzi do nich do domu i siada obok nich; [...] Jezus pokazuje grzesznikom, że nie patrzy na ich przeszłość, na społeczną sytuację, na zewnętrzne konwenanse, ale otwiera raczej przed nimi nową przyszłość” (Audiencja generalna, 13 kwietnia 2016).

⁸⁷ Mk 2, 17.

⁸⁸ Mt 21, 31.

⁸⁹ Por. Mt 11, 28.

⁹⁰ Ojciec Mariano Herranz (1928–2008) był nauczycielem języków biblijnych i egzegezy Nowego Testamentu w seminarium w Madrycie oraz redaktorem serii „*Studia Semitica Novi Testamenti*”.

czytałem Ewangelii, ale słuchając tego profesora, wreszcie zrozumiałem: cały sposób patrzenia na samego siebie i na innych został zagarnięty przez tę nowość. Dlatego dobrze rozumiem, dlaczego papież Franciszek uważa, że aby patrzeć na siebie i na innych we właściwy sposób, nie ma nic ważniejszego od zanurzenia się w spojrzeniu Jezusa na człowieka.

Ewangelia od początku do końca jest pełna tej polemiki między Jezusem, między spojrzeniem, jakie Jezus wprowadzał do życia, a faryzeuszami, którzy uzależniali zbawienie, to znaczy udział w królestwie Bożym, od doskonałości etycznej, polegającej na przestrzeganiu wielu przepisów, czyniąc ją nieosiągalną dla tych, którymi oni pogardzali. Kontrast taki występuje w całej Ewangelii. Zobaczmy kilka przykładów.

Zacznijmy od przypowieści o dwóch synach, w której Jezus gani „arcykapłanów i starszych ludu”⁹¹. Nie ma zamiaru miło spędzać z nimi czasu: „Teraz opowiem wam przypowieść o dwóch synach”, jak gdyby nie miał nic innego do roboty. Nie, Jezus mocno z nimi polemizuje – z arcykapłanami, ze starszymi ludu, z faryzeuszami – z powodu ich zachowania. A żeby dać do zrozumienia, o co chodzi, opowiada o dwóch synach, z których pierwszy na zaproszenie ojca, ażeby poszedł pracować w winnicy, odpowiada „tak”, ale potem nie idzie; tymczasem drugi, który najpierw się wymawia przed pójściem, ostatecznie idzie. W takiej sytuacji Jezus pyta: „Któryż z tych dwóch spełnił wolę ojca?”. Nie domyślając się podstępu ukrytego w pytaniu, faryzeusze odpowiadają naiwnie: syn, który ostatecznie poszedł. A Jezus, podążając za tokiem ich myślenia, kończy w zupełnie nieoczekiwany sposób: „Zaprawdę, powiadam wam: celnicy i nierządnicę wchodzi przed wami do królestwa niebieskiego”⁹². Sens tego kategorycznego osądu bardzo dobrze wyjaśnił znany niemiecki biblista Joachim Jeremias: „Celnicy, którzy w waszym przekonaniu nie są zdolni odpokutować za grzechy, są bliżej Boga niż wy, którzy uważacie się za pobożnych. Oni istotnie odpowiedzieli «nie» na Boże polecenie, ale potem żałowali tego i odpokutowali; dlatego wejdą do królestwa Bożego, a wy nie”⁹³. W jaki sposób celnicy powiedzieli „tak”, kiedy powiedzieli „tak”? Mówiąc „tak” Jezusowi. „Dlatego wejdą do królestwa Bożego, a wy nie”. A więc powodem, dla którego ci, którzy uważają się za mądrych, zostaną wykluczeni z królestwa, jest ich odmowa podążania za Jezusem, uwierzenia w Jezusa. To tutaj rozgrywa się cały mecz. Ci, którzy uważają, że są w porządku, że są „spójni”, tak jak faryzeusze, pozostaną na zewnątrz: „Przyszedł bowiem do was Jan drogą sprawiedliwości, a wyście

⁹¹ Mt 21, 23.

⁹² Mt 21, 31.

⁹³ J. Jeremias, *Le parabole di Gesù*, Paideia, Brescia 1973, s. 154.

mu nie uwierzyli. Celnicy zaś i nierządnicze uwierzyli mu⁹⁴. Jeśli wiara w Chrystusa jest warunkiem wejścia do królestwa, to odrzucenie Jezusa jest wykluczeniem się z niego. Dlatego arcykapłani i faryzeusze nie wejdą do niego. Tymczasem celnicy i grzesznicy, którzy się nawrócili, to znaczy którzy przyjęli Jezusa i uwierzyli w Niego, wejdą do niego.

Ta sama postawa Jezusa wyłania się w epizodzie o uzdrowieniu sługi setnika⁹⁵. Dogłębnie uderzony wiarą setnika, który jest poganinem – to znaczy wykluczonym ze zbawienia zgodnie z kanonami – Jezus stwierdza: „Powiadam wam: Wielu przyjdzie ze Wschodu i Zachodu i zasiądą do stołu z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w królestwie niebieskim. A synowie królestwa zostaną wyrzuceni na zewnątrz – w ciemność⁹⁶. Występuje tu widoczny kontrast między tymi, którzy zasiądą do uczy niebieskiej, a „synami królewskimi”, którzy natomiast zostaną wyrzuceni. Zdanie to wyraźnie odnosi się do setnika. Jest on jednym z wielu pochodzących ze Wschodu i z Zachodu, którzy zostaną dopuszczeni do ostatecznej uczy nie ze względu na to, że osiągnęli moralną doskonałość, albo ze względu na etniczną przynależność, ale dzięki wierze w Jezusa. To właśnie tę wiarę Jezus podziwia u poganina setnika: „Zaprawdę powiadam wam: U nikogo w Izraelu nie znalazłem tak wielkiej wiary⁹⁷.”

To i inne ewangeliczne opowiadania stawiają nam przed oczami nowość wprowadzaną przez obecność Jezusa w historii. Ci, którzy „zasiądą do uczy niebieskiej” i którzy już zaczynają mieć udział w Jego dobrach („Idź, niech ci się stanie, jak uwierzyłeś – mówi Jezus do setnika. – I o tej godzinie jego służa odzyskał zdrowie⁹⁸ – odnotowuje ewangelista Mateusz), to ci, którzy Go uznają, którzy w Niego wierzą. Nie jest wymagany żaden inny warunek.

Właśnie ilość warunków stawianych Bożemu miłosierdziu przez „mądrych oraz ówczesnych inteligentnych” – uczonych w Piśmie i faryzeuszy – znajduje się u źródła polemiki wywołanej przez orędzie o królestwie Bożym, to znaczy o nadejściu miłosierdzia. Zgorszenie było tak wielkie, że stało się powodem skazania Jezusa na śmierć, Jego potępienia, ponieważ sposób Jego postępowania wiązał się z tym, że pojmował On siebie jako Boga, uważał się za Boga.

W konflikcie z uczonymi w Piśmie i faryzeuszami Jezus był zmuszony bronić swojego sposobu postępowania wobec wszystkich. Przypowieści, które znajdujemy w 15. rozdziale Ewangelii św. Łukasza, stanowią odpo-

⁹⁴ Mt 21, 32.

⁹⁵ Por. Mt 8, 5-13.

⁹⁶ Mt 8, 11-12.

⁹⁷ Mt 8, 10.

⁹⁸ Mt 8, 13.

wiedź Jezusa na ich oskarżenia. W żadnym razie nie są one, jak często uważamy, ahistorycznymi opowiadaniem. Przypowieści zawsze są wpisane w konkretny historyczny kontekst konfliktu z faryzeuszami. Zobaczmy to w najpiękniejszej przypowieści, którą cytowaliśmy już wiele razy. W kontekście tych Rekolekcji możemy jednak zrozumieć ją głębiej.

3. Syn marnotrawny

Łukasz przekazuje, że Jezus odpowiadając na szemrania uczonych w Piśmie i faryzeuszy, którzy mówią: „Ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi”⁹⁹, proponuje przypowieści o zaginionej owcy, zgubionej drachmie i o synu marnotrawnym. Przy pomocy tej ostatniej przypowieści Jezus wyjaśnia, że zachowuje się On w stosunku do grzeszników jak ojciec z opowiadania. Pierwszy syn reprezentuje celników, a drugi – faryzeuszy.

Jezus tym samym zamierza bronić dobrej nowiny o miłosierdziu. By zrozumieć język przypowieści, trzeba mieć na uwadze, że oprócz Żydów, którzy nie przestrzegali Bożych przykazań, oraz pogańskich „grzeszników” (o czym dopiero co powiedzieliśmy), istniała trzecia grupa osób, które zgodnie z żydowską mentalnością znajdowały się w najgorszej sytuacji jeśli chodzi o przebaczenie: Żydzi, którzy w praktycznym życiu stali się poganami. Wśród nich judaistyczne źródła wskazują tych, którzy wykonywali zawody albo prowadzili działalność budzącą duże podejrzenia o związek z kradzieżą. Do tych profesji zaliczano również zawód pasterza. Traktat *Sanhedrin* z *Miszny* umieszcza w spisie ludzi, którzy nie mogli należeć do trybunału ani zeznawać jako świadkowie, „tych, którzy grają w kości, lichwiarzy, hodowców gołębi, handlujących owocami, które wyrosły w roku szabatowym (które zgodnie z prawem – Kpł 25, 1 nn. – były niczyje)”¹⁰⁰. Inny tekst dodaje „pasterzy, celników i dzierzawców”¹⁰¹. A jeszcze inny zrównuje te kategorie ludzi z pogańskimi niewolnikami¹⁰². Zgoła, zgodnie z jednym z fragmentów *Miszny*, celnik albo poganin, który wchodzi do domu, czyni nieczystym to wszystko, co się w nim znajduje¹⁰³. Bardzo trudno było im zadośćuczynić za grzechy, a wręcz było to rzeczą niemożliwą.

W przeciwieństwie do tej postawy ortodoksyjnego judaizmu Jezus oświadcza, wobec faryzeuszy, że Bóg nie opuścił celników i pogan, a co więcej, że to „do nich należy królestwo Boże” i że On przybył, by zaprosić ich

⁹⁹ Łk 15, 1 nn.

¹⁰⁰ *Miszna, Sanhedrin* 3, 3.

¹⁰¹ *b. Sanhedrin* 25b.

¹⁰² Por. *Miszna, Rosz ha-szanah* 1, 8.

¹⁰³ Por. *Miszna, Tabaot* 7, 6.

na ucztę niebieską. Jadając z nimi, daje więc wyraźnie do zrozumienia, że otrzymali oni w darze przebaczenie Boga. Zobaczmy więc, w jaki sposób Jezus broni tego swojego stanowiska w przypowieści o synu marnotrawnym.

W pierwszej części opowiadania w centrum znajduje się ojciec i młodszy syn (to znaczy syn marnotrawny). W drugiej części – ojciec i starszy syn. Jak to jest zawsze w przypowieściach złożonych z dwóch części, „morał” opowiadania znajduje się w drugiej, w tej, w której ojciec broni wobec starszego syna swojego postępowania w stosunku do syna, który odszedł z domu. A teraz – jako że także judaizm znał ideę Boga, który jako ojciec jest zawsze gotowy przebaczyć – by pojąć doniosłość nowości zawartej w przypowieści, trzeba zwrócić uwagę na fakt, który może wydawać się banalny, tymczasem jest bardzo znaczący: syn marnotrawny, pogrążony w nędzy, zmuszony jest zarobić na siebie, pracując jako pasterz świń. Widzieliśmy już, że praca pasterza uchodziła za grzeszną. W danym przypadku sprawa była jednak o wiele poważniejsza, chodziło bowiem o pasterza świń. Otóż Żydzi uważali świnie za najbardziej nieczyste ze wszystkich zwierząt. Wyobraźmy więc sobie słuchaczy Jezusa, gdy słuchali opowieści o synu, który został dozorcą świń; w mig pojęli sens tych słów: ten młody Żyd stał się poganinem. W obliczu podobnej apostazji syn był jak umarły w oczach ojca. Świadomy Żyd, z racji takiej a nie innej pozycji wśród ludu, zamknąłby na zawsze drzwi swojego domu przed synem, który upadł tak nisko.

Ale Jezus, wbrew oczekiwaniom swoich rozmówców – uczonych w Piśmie i faryzeuszy, którzy Go słuchają – mówi wielokrotnie i z naciskiem o ojcu postępującym zupełnie inaczej w stosunku do syna, który stał się poganinem – a więc zaginionego na zawsze zgodnie z ówczesną logiką – a który powraca. Nie zaprzecza, że syn zgrzeszył, i to w najgorszy sposób: „Umarł – mówi istotnie – zaginął”¹⁰⁴. A jednak w niewytłumaczalny sposób mu przebacza i manifestuje to przebaczenie w nie mniej ekscentryczny sposób (niewątpliwie osobliwość opisu przebaczenia została przez Jezusa zamierzona): ojciec wybiega synowi na spotkanie, gdy tylko zauważa go z daleka; jest to gest bardzo dziwny dla starszej osoby pochodzącej ze Wschodu. Tym dziwniejszy, jeśli weźmiemy pod uwagę polecenia, jakie wydaje on pospiesznie sługom: jednych prosi, by przynieśli nową szatę, innych – pierścień i sandały, podczas gdy jeszcze inni mają zabić utuczone cielę oraz zająć się ucztą i muzyką. Wszystko to nie godziło się czynić ojcu dumnemu ze swojej judaistycznej wiary, tak bardzo zniesławionego przez syna; a przede wszystkim znajdowało się na antypodach tego, co sądzili gorliwi obrońcy Bożej sprawy, którzy słuchali przypowieści opowiedzianej przez Jezusa.

¹⁰⁴ Łk 15, 24.

Dlatego druga część przypowieści opisuje zagorzały sprzeciw zgorszonych faryzeuszów, których uosabia starszy syn. Ten nie skarży się dlatego, że brat powrócił, ale krytykuje ojca, ponieważ urządził wielkie przyjęcie, by świętować jego powrót, podkreślając w ten sposób jednoznacznie pełnię przebaczenia. Starszy syn protestuje, odmawia udziału w zabawie. A czyni to w imię sprawiedliwości: „Oto tyle lat ci służy i nigdy nie przekroczyłem twojego rozkazu; ale mnie nie dałeś nigdy koźlecia, żebym się zabawiał z przyjaciółmi. Skoro jednak wrócił ten syn twój, który roztrwoniał twój majątek z nierządnicami, kazałeś zabić dla niego utuczone cielę”¹⁰⁵. Także w tym przypadku reakcja ojca jest nieprzewidywalna: przyznaje, że starszy syn ma poniekąd rację; bez minimum sprawiedliwości, jak wiemy, relacje między ludźmi byłyby niemożliwe, łącznie z relacjami w rodzinie. Ojciec jednak rości sobie prawo do uznania swojego postępowania za rozumne z powodu całkowicie osobliwej sytuacji, w której znajdował się młodszy syn: otóż bez hojnej miłości ojca umarły syn nie powstałby z martwych, ojciec utraciłby go na zawsze.

Przy pomocy tej oraz innych przypowieści o przebaczeniu Jezus mówi nam, że Bóg jest miłosierdziem dla grzesznego człowieka, to znaczy dla ciebie i dla mnie. Jego przebaczenie jest tak pełne i bezwarunkowe, że może wydawać się niesprawiedliwe tym, którzy uważają się za strażników Bożych praw. W rzeczywistości ten, kto przebacza, rezygnuje w jakiś sposób z prawa, ponieważ przebaczenie od samego korzenia jest łaską, czystą łaską.

A w obliczu tej czystej łaski zachodzą tylko dwie możliwości: bezgraniczna wdzięczność albo zgorszenie, wczoraj tak samo jak dzisiaj – nie jest inaczej.

Chrystus nie stawia warunków wstępnych, by udzielić swojego przebaczenia. A jednak – przypomina nam Ojciec Święty w *Amoris laetitia* – „czasami wiele kosztuje nas zrobienie [...] miejsca na bezwarunkową miłość Boga. Stawiamy tak wiele warunków miłosierdziu, że ogołacamy je z konkretnego sensu i realnego znaczenia, a to jest najgorszy sposób rozwodnienia Ewangelii. Prawdą jest, na przykład, że miłosierdzie nie wyklucza sprawiedliwości i prawdy, ale trzeba przede wszystkim powiedzieć, że miłosierdzie jest pełnią sprawiedliwości i najjaśniejszą manifestacją prawdy Bożej. Dlatego też należy zawsze uznać za «nieadekwatną jakąkolwiek koncepcję teologiczną, która ostatecznie kwestionuje wszechmoc Boga, a w szczególności Jego miłosierdzie»”¹⁰⁶.

¹⁰⁵ Łk 15, 29-30.

¹⁰⁶ Franciszek, Posynodalna adhortacja apostołska o miłości w rodzinie *Amoris laetitia*, nr 311.

Jezus świadomy radykalnego przełomu, jaki wprowadza do historii dobra nowina o przebaczeniu, którą przybył głosić ludziom, ogłasza błogosławionym tego, kto się Nim nie gorszy.

W świetle tych spostrzeżeń możemy ponownie przeczytać fragment tekstu księdza Giussaniego o miłosierdziu, który wielu z nas dobrze zna: „Na znany obrazie Rembrandta syn marnotrawny jest odzwierciedleniem Ojca. Oblicze Ojca jest pełne bólu z powodu grzechu syna, z powodu jego sprzeciwu; bólu, który w całości wydobija się na zewnątrz, przemieniony w przebaczenie. I to człowiek jest jeszcze w stanie pojąć. Jednak najbardziej niesamowite i tajemnicze jest to, że oblicze Ojca jest odzwierciedleniem syna marnotrawnego. Na obrazie Rembrandta Ojciec ustawiony jest w taki sposób, że jest lustrzanym odbiciem syna. W Nim odbija się cierpienie syna, i dlatego odbija się ocalona rozpacz, powstrzymane zniszczenie, zapalające się na nowo szczęście; szczęście w chwili, w której ma się zapalić, w chwili, w której triumfuje dobroć. Dobroć triumfuje w synu marnotrawnym, ponieważ płacze on z powodu popełnionego grzechu. Dobroć triumfuje w Ojcu – to jest koncepcja miłosierdzia, której człowiek nie jest w stanie pojąć, której nie jest w stanie wypowiedzieć. Oblicze Ojca jest odbiciem syna. A oblicze Ojca jest miłosierdziem, ponieważ jest litością okazaną temu, kto zbłądził; obliczem skierowanym ku temu, kto powraca. Jeśli jednak w ten sposób miłosierdzie jest częścią Tajemnicy, objawia się ono człowiekowi poprzez Syna, Słowo Boże, odbicie Ojca. Istotnie, to Słowo Ojca przyjmuje ludzką naturę, by objawić człowiekowi wszystko to, co dla niego jest Tajemnicą. Dlatego Miłosierdzie w historii ma imię: Jezus Chrystus”¹⁰⁷.

Świadomość tego, że miłosierdzie jest tajemnicą, skłania księdza Giussaniego do stwierdzenia: „Słowo «miłosierdzie» powinno zostać usunięte z naszego słownika, ponieważ nie istnieje ono w ludzkim świecie, nie ma w tym świecie żadnego swojego odpowiednika. Miłosierdzie leży u źródła przebaczenia, jest to przebaczenie spełnione u swojego źródła, które jest nieskończone; jest to przebaczenie jako tajemnica”. Nalega: „Miłosierdzie nie jest ludzkim słowem. Jest identyczne z Tajemnicą, jest Tajemnicą, od której wszystko pochodzi, na której wszystko się zasadza, na której wszystko się zakończy; jest Tajemnicą, która już oznajmia o sobie doświadczeniu człowieka. Opis historii syna marnotrawnego jest opisem miłosierdzia, które ogarnia i przenika życie tego młodzieńca. Rozum, zachowując pewną proporcję między grzechami a karą za nie, jest jeszcze w stanie pojąć

¹⁰⁷ L. Giussani – S. Alberto – J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata. Nowe ślady chrześcijańskiego doświadczenia*, Wydawnictwo Św. Krzyża, Opole 2011, s. 187.

koncepcję przebaczenia; niepojęte dla niego jest jednak przebaczenie bez granic, jakim jest miłosierdzie. Otrzymanie przebaczenia wyłania się z czegoś zupełnie niepojętego dla człowieka, z Tajemnicy, czyli z Miłosierdzia. To, czego nie można pojąć, zapewnia wyjątkowość temu, co da się pojąć. Ponieważ życie Boga jest miłością, *caritas* [por. 1 J 4, 16], całkowitą darmowością, miłością bez zysku, po ludzku – «bez powodu». Po ludzku miłosierdzie jawi się prawie jako niesprawiedliwość lub jako nieracjonalność – właśnie dlatego, że nie znajdujemy dla niego uzasadnienia. Ponieważ miłosierdzie właściwe jest Bytowi, nieskończonej Tajemnicy¹⁰⁸.

Tutaj znajduje się źródło nadziei dla każdego z nas, którzy jesteśmy tak bardzo świadomi bezkresnej potrzeby zbawienia: „Rzeczywistość miłosierdzia jest dla Chrystusa oraz Kościoła Bożego najlepszą okazją do tego, aby do człowieka dotarło Słowo Boga, a nie zwykły jego oddźwięk w człowieku. W jaki sposób postępuje z nami nieskończona Tajemnica? Rozumie i wszystko przebacza! [...] Jednak ta Jego okazywana wszystkim dobroć sprawia, że zaraz w głowie pojawia się myśl: «Byłoby lepiej, gdyby uczynił nas dziećmi, dałby nam poznać w wieku pięciu, dziesięciu lat, jak to jest być dziećmi, dziećmi stającymi przed ojcem lub matką»¹⁰⁹.

4. „Miłością odwieczną ukochałem cię, ulitowałem się nad twoją nicością”

Spróbujmy utożsamić się z księdzem Giussanim w obliczu tajemnicy miłosierdzia, która nigdy nie przestaje go zadziwiać i każe mu zadać pytanie: „Dlaczego Bóg poświęca się dla mnie? Dlaczego daje mi siebie, stwarzając mnie, dając mi istnienie, czyli samego siebie (daje mi siebie samego, czyli istnienie)? Dlaczego, co więcej, staje się człowiekiem i ofiarowuje się mi, aby uczynić mnie na nowo niewinnym [...] i umiera za mnie (co absolutnie nie było konieczne: wystarczyło pstryknięcie palcami, a Ojciec nieuchronnie by zadziałał)? Dlaczego umiera za mnie? Dlaczego ten dar z siebie aż do granic tego, co pojmowalne, a właściwie przekraczający granice tego, co pojmowalne?”¹¹⁰.

By wprowadzić nas w istotę odpowiedzi, ksiądz Giussani zaprasza nas do przeczytania, co więcej, do „nauczenia się na pamięć”, zdania proroka Jeremiasza, które wybraliśmy na tytuł naszych Rekolekcji, „z trzynastego pierwszego rozdziału od wersetu trzeciego. Bóg, poprzez głos

¹⁰⁸ Tamże, s. 188-189.

¹⁰⁹ Tamże, s. 189-190.

¹¹⁰ Por. L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, dz. cyt., s. 330.

proroka, który wypełnia się w Chrystusie (pomyślcie o ludziach, którzy byli z tym człowiekiem, tym młodym człowiekiem, który wprowadził te rzeczy w czyn) mówi: «Ukochałem cię odwieczną miłością, dlatego przyciągnąłem cię do siebie [to znaczy uczyniłem cię uczestnikiem mojej natury], litując się nad twoją nicością», tak zawsze tłumaczyłem to zdanie. «Litując się nad twoją nicością », co to znaczy? O co tutaj chodzi? Chodzi o uczucie, o uczucie! O wartość, która jest uczuciem. Ponieważ przywiązanie jest uczuciem. Bycie «przywiązanym do» jest uczuciem, ale jest też wartością. Jest to wartość w takim sensie, że ma uzasadnienie. Jeśli uczucie nie ma żadnego uzasadnienia, to nie ma ono wartości, ponieważ brak w nim połowy mojego «ja»; to «ja» jest odcięte na poziomie pępka: pozostaje reszta, ta poniżej¹¹¹.

Dlatego „miłość Boga do człowieka jest wzruszeniem, darem z siebie, który drży, wiele czyni, działa, realizuje się jako uczucie w rzeczywistości pewnego wzruszenia: wzrusza się. Bóg, który się wzrusza! «Kimże jest człowiek, że o nim pamiętasz?», mówi Psalm¹¹².

Ksiądz Giussani mówi dalej: „O to właśnie tu chodzi: Bóg wzruszył się naszą nicością. I nie tylko: Bóg wzruszył się naszą zdradą, naszym nieokrzesanym ubóstwem, zapominającym i skłonnym do zdrady, naszą nędzą. Bóg wzruszył się naszą nędzą, co jest czymś więcej nawet niż wzruszeniem naszą nicością. «Ulitowałem się nad twoją nicością, ulitowałem się nad twoją nienawiścią względem Mnie. Wzruszyłem się, ponieważ ty mnie nienawidzisz», jak ojciec i matka, którzy płaczą wzruszeni nienawiścią dziecka. Nie płaczą dlatego, że coś ich dotknęło, ale płaczą ze wzruszenia, czyli jest to płacz całkowicie zdeterminowany przez pragnienie dobra dziecka, jego przeznaczenia: aby dziecko się zmieniło, z powodu jego przeznaczenia; aby się uratowało. Jest to współczucie, litość, cierpienie. Ulitował się nade mną, który byłem taki zapominający i nędzny. Jeśli nasze życie jest zwyczajne, pomimo tego, co otrzymaliśmy trudno jest nam odnaleźć w ciągu dnia jakieś szczególne grzechy, ale *grzechem* jest nędza rozproszenia i zapomnienia; grzechem jest nędza tego, że wszystko co czynimy nie staje się nowością i nie rozbłyska nową jutrzenką: pozostawiamy to nieprzezroczystym, tak jak się pojawia; nie poruszając nikogo, ale i nie powierzając go blaskowi Bytu¹¹³.

To jest więc źródło naszej pewności: „Ulitował się nade mną i nad moją nicością, i wybrał mnie. Wybrał mnie, ponieważ ulitował się nade

¹¹¹ Por. Tamże, s. 330-331.

¹¹² Por. Tamże, s. 332-333.

¹¹³ Por. tamże, s. 334-335.

mną; wybrał mnie, ponieważ wzruszył się moją nędzą! Tym, co określa oddanie, z jakim Tajemnica – najwyższa Tajemnica i Tajemnica tego człowieka, którym jest Chrystus, Bóg, który stał się człowiekiem – tym, co określa oddanie się nam tej Tajemnicy, oddanie, z jakim Tajemnica stwarza świat i przebacza człowiekowi jego nędzę – przebacza mu i bierze go w ramiona, właśnie takiego, jakim jest; obejmuje go nędznego i odpychającego – jest uczuciem, jest jak uczucie; jest wzruszeniem, zawiera w sobie wzruszenie. Właśnie ta obserwacja wywyższa macierzyństwo Boga⁷. Tymczasem „we wszystkich innych koncepcjach ta jedność Boga ze światem jest opisana w sposób oschły i mechaniczny. Tak jak w przypadku doktora Schweitzera: musisz się poświęcić, «musisz»; jak posoborowi i powojenni ludzie poświęcający się dla trzeciego świata: musisz iść i poświęcać się dla ludzkości; musisz iść, to nie jest wzruszenie”¹¹⁴.

Trzeba jednak zwrócić uwagę na jeden szczegół, by uniknąć dwuznaczności: „To wzruszenie i to uczucie łączą, niosą ze sobą osąd i poryw serca. To jest *osąd*, stąd też – mówimy – ma wartość racjonalną. Nie dlatego, że może on być sprowadzony i zredukowany do horyzontu możliwego do objęcia naszym rozumem, ale racjonalny w takim sensie, że nadaje rację, niesie w sobie rację. I z powodu tej racji staje się *porywem serca*. Nie jest miłością, uczuciem ani wzruszeniem, jeśli nie ma w sobie tego osądu i tego porywu serca. Jaka jest racja? «Ukochałem cię odwieczną miłością, dlatego też uczyniłem cię częścią siebie, litując się nad twoją nicością»: poryw serca bierze się z litości dla naszej nicości, ale racją jest to, abyś ty uczestniczył w istnieniu. Wobec nicości, tak jak i wobec zwierzęcia, można użyć słowa współczucie. Ale wobec człowieka – i tak kończymy to, co powiedziałem wcześniej, powracając do tego – mamy do czynienia ze wzruszeniem, ponieważ człowiek jest powołany do szczęścia, człowiek jest wielki i powołany do szczęścia, człowiek jest wielki jak Bóg i jest powołany do Bożego szczęścia. A to, że jest przytłoczony swoją nędzą, zniszczony rozproszeniem, pusty i ponownie wraca do nicości z powodu swego lenistwa bez miary, to właśnie rodzi współczucie”¹¹⁵.

Powiedzcie mi, czy potrzebujemy czegoś pilniej od tego, od takiego spojrzenia na nas. Poprzez nie Bóg pragnie wzbudzić nasze „tak”. Dlatego Simone Weil mówiła: „Bóg czeka cierpliwie, abym wreszcie zgodziła się Go kochać. Bóg czeka jak żebrak, który stoi w milczeniu i bez ruchu przed kimś, kto może da Mu kawałek chleba. Czas jest tym czekaniem. Czas to czeka-

¹¹⁴ Por. tamże, s. 335-336.

¹¹⁵ Por. tamże, s. 336-337.

nie na Boga, który zebrze o naszą miłość”¹¹⁶. Możemy na to odpowiedzieć słowami piosenki, którą zaśpiewaliśmy na początku: „Wiem, czym jesteś dla mnie, niech się dzieje, co chce, ja czekam na ciebie”¹¹⁷.

¹¹⁶ S. Weil, *Świadomość nadprzyrodzona. Wybór myśli*, Warszawa 1996, s. 179.

¹¹⁷ *Haja o que houer*, słowa i muzyka: P.A. Magalhães: „Haja o que houer eu estou aqui, / haja o que houer espero por ti; / volta no vento, ó meu amor, / volta depressa, por favor. // Há quanto tempo já esqueci / porque fiquei longe de ti; / cada momento é pior, / volta no vento por favor. // *Eu sei quem és para mim / haja o que houer espero por ti. // Há quanto tempo já esqueci... // Eu sei quem és para mim...*” („Niech się dzieje to, co chce, ja jestem tutaj, niech się dzieje, co chce, czekam na ciebie; miłości moja, powróć z wiatrem, wróć prędko, proszę. Od dawna nie potrafię już sobie przypomnieć, dlaczego postanowiłem cię zosawić; wraz z każdą upływającą chwilą jest coraz gorzej, powróć z wiatrem, proszę. Wiem, czym jesteś dla mnie, niech się dzieje, co chce, czekam na ciebie. Od dawna nie potrafię już sobie przypomnieć... Wiem, czym jesteś dla mnie...”).

MSZA ŚW.

Czytania mszalne: Dz 16, 1-10; Ps 100 (99); Ap 21, 10-14.22-23; J 15, 18-21

**HOMILIA JEGO EMINENCJI KARDYNAŁA GUALTIERA BASSETTIEGO,
ARCYBISKUPA METROPOLITY PERUGII – CITTÀ DELLA PIEVE**

PRZYWITANIE NA POCZĄTKU EUCHARYSTII

Najdrożsi bracia,

gdybym wysłuchał wcześniej porannej medytacji naszego brata i ojca Carróna, być może zmieniłbym dzisiejszą homilię, ale zechciejcie wysłuchać tego, co Duch Święty mi zasugerował. W każdym razie naprawdę uczestniczyłem z głęboką uwagą i dogłębnie wzruszyłem się w obliczu kwestii miłosierdzia Bożego, które przyjmuje nas takimi, jacy jesteśmy. A więc tego ranka stajemy przed Panem i pragniemy z radością – ponieważ miłosierdzie jest doświadczeniem głębokiej radości – otworzyć przed Nim nasze serce.

HOMILIA

Najdroższy Juliánie Carrónie, księżu Ambrogio i wy wszyscy, bracia i siostry, właśnie do was wszystkich pragnę skierować moje serdeczne i czułe pozdrowienie. Z radością sprawuję tę Eucharystię podczas Rekolekcji, które odbywają się tutaj w Rimini, w prawdziwym czasie łaski dla waszego Bractwa, czasie poświęconym Bogu, ale także wam samym, kiedy to skonfrontowaliście się, jak mogłem usłyszeć także dzisiaj rano, z Jego słowem, które zawsze inspiruje do podejmowania postanowienia bycia świętym. Życzę sobie, by wciąż coraz bardziej wnikała w nasze serca świadomość miłości Boga do każdego, bezkresnej miłości, która nie zna granic przestrzeni ani czasu, jak przypomniał nam Psalm: „Dobry jest Pan, łaskawość Jego trwa na wieki, a wierność Jego przez pokolenia”. Te słowa muszą stać się żywe w naszym życiu.

Najdrożsi, w dzisiejszych czytaniach znajdują się dwa słowa, które sugestywnie streszczają sens tej ceremonii: świadectwo i prześladowanie. Dwa równie ważne słowa – które żywią się wzajemnie, stanowiąc pewne *continuum*, dlatego nie można dokładnie stwierdzić, które z nich ma pierwszeństwo – odsyłające do konkretnych faktów, z którymi każdy chrześcijanin – mówię wam to z własnego doświadczenia, mając 74 lata – wcześniej czy później jest wezwany, by się zmierzył w swojej wierze.

Świadectwo ukazane przez św. Pawła w Dziejach Apostolskich jest konkretnym faktem, kiedy nieustannie głosi on z miłością i uporem, pomimo

trudności, prześladowań, Dobrą Nowinę w Derbe, Listrze, a następnie w Myzji i w Troadzie; a wreszcie, w cudownym widzeniu, czuje się popchnięty ku Macedonii: z Azji uda się do Europy. I tak samo konkretnym faktem jest prześladowanie, które Jezus zapowiada uczniom: świat najpierw znienawidził Jego i dalej będzie nienawidził tych, którzy będą przemawiać w Jego imię. Jednocześnie konkretnym faktem dzisiaj jest Święty Rok Miłosierdzia. Papież zachęca, byśmy przeżywali go w autentyczny sposób właśnie po to, by uczynić mocniejszym i skuteczniejszym świadectwo wierzących, to znaczy nasze świadectwo.

Uderzyło mnie to przepiękne urzeczywistnienie się szczytowego momentu Bożego miłosierdzia, od którego wyszedł książdz Carrón: powołanie Mojżesza. Być może Mojżesz przeżywał egzystencjalny kryzys, jak to się zdarza wiele razy w naszym życiu. Ale Bóg istnieje, Bóg widzi, Bóg słyszy, Bóg jest blisko; Bóg zdaje sobie sprawę z dramatu narodu izraelskiego. I oto miłosierdzie Boga – które jest konkretne, jak dobrze zostało to uwydatnione przed chwilą – oto nadchodzi odpowiedź Boga: „Usłyszałem wołanie mojego ludu, widziałem, jak jest źle traktowany, a wówczas postanowiłem silną i potężną ręką wyzwolić mój lud z jego niewoli. A ty będziesz sprawcą tego wyzwolenia” (por. Wj 3, 7-12). Miłosierdzie Boga zawsze wyraża się w wezwaniu, w określonym i precyzyjnym powołaniu.

Wracając do tematu, który zaakcentowałem, do tematu prześladowań – ponieważ słowo Boga jest aktualne, to, co powiedział Jezus: „Będą was prześladować”, mówi to do nas dzisiaj rano – występują konkretne fakty, informacje, które nadchodzą z różnych stron świata, gdzie wielu naszych braci w wierze, tylko ze względu na to, że w cichości świadczą o swojej miłości do Chrystusa, jest prześladowanych, poniżanych, przepędzanych ze swoich domów, więzionych, a nawet zabijanych. Podczas synodu o rodzinie, a wczoraj ponownie miałem sposobność spotkać dwie znaczące postacie z Syrii: patriarchę melchickiego Grzegorza III oraz chaldejskiego arcybiskupa Aleppo. Na obliczu tych dwóch braci z episkopatu wyczytałem cały dramat ich narodów oraz chrześcijan. Myślę jednak także o chrześcijanach z Równiny Niniwskiej – Kościół chaldejski jest jednym z najstarszych na świecie, swoimi korzeniami sięga Abrahama – całkowicie zmiążdżonych. I myślę także o nigeryjskich braciach, zamordowanych przez kilku terrorystów w czasie, gdy uczestniczyli w nabożeństwach odprawianych w ich kościołach. Albo o braciach i siostrach w Pakistanie. Widzicie więc, że to słowo Jezusa dokonuje się w tym momencie.

Ale nic nie dzieje się przypadkowo. I nie trzeba dziwić się temu, co się wydarza, a przede wszystkim nigdy nie wolno tracić nadziei, ponieważ to wszystko zapowiadał już wcześniej Jezus, którego świat nienawidził, a jednak On „świat zwyciężył” i w wyniku tego zwycięstwa zbawił go. My także jeste-

śmy dzisiaj zachęcani do wejścia w ten wymiar oraz do podążania tą drogą, którą wyznaczył Nazarejczyk. Nie jesteśmy ze świata, ale żyjemy na świecie, uczy nas święty Jan.

I dzisiaj Jezus przychodzi także powiedzieć nam inną bardzo ważną rzecz, drodzy bracia. Widzę pośród was wielu młodych i moje serce się raduje. Przychodzi, by nam powiedzieć, że to On nas wybrał! Nie byłoby was tutaj w liczbie 22 tysięcy, gdybyście w taki czy inny sposób nie odpowiedzieli na wezwanie. To On was wybrał. To nie my wybraliśmy Jego przy pomocy naszej mądrości albo inteligencji. To On przyszedł na świat i wezwał nas do siebie, byśmy byli solą ziemi i zaczynem dla aktualnego pokolenia ludzi.

„W świecie, w którym wszystko, ale to *wszystko*, mówiło i mówi coś przeciwnego” o chrześcijaństwie, ksiądz Giussani twierdził, że zasadniczą sprawą jest „pokazywanie związku wiary z wymogami życia”, dawanie świadectwa o tym, że „wiera odpowiada zasadniczemu i pierwotnym wymogom serca każdego człowieka” (*Ryzyko wychowawcze*, s. 18). I tutaj, w gruncie rzeczy, cytował Péguyego.

Jakże prawdziwe są słowa księdza Giussaniego! Dzisiaj wciąż to wezwanie do głoszenia Chrystusa jako „obecnego faktu”, jako wydarzenia, które powtarza się nieustannie w historii ludzkości i to nie tylko jako wydarzenie mające miejsce w przeszłości, staje przed nami jako nieuniknione doświadczenie naszego bycia chrześcijanami. Orędzie Chrystusa jest *dzisiaj*, w każdym okresie historycznym, w każdym kontekście kulturalnym i pod każdą szerokością geograficzną. A jest to orędzie, które wytryskuje z niewyczerpanej fontanny wiary, wykraczającej poza naszą koncepcję czasu i przestrzeni. „A to, co wam przekażę, jest doświadczeniem wynikającym z długiej przeszłości: z dwu tysięcy lat” (*Ryzyko wychowawcze*, s. 17). Te „dwa tysiące lat” są dniem dzisiejszym i są to sprawy, które odnoszą się do dzisiaj i które niepodważalnie będą odnosić się także do przyszłości.

Słów, przy pomocy których Jezus przestrzega uczniów, nie wolno więc odczytywać jako smutnej przepowiedni niepowodzenia, ale trzeba je przyjąć jako wielką naukę, dzięki której każdy wierzący może zyskać pełną świadomość tego, co autentycznie oznacza bycie uczniami Pana. Tym, czego oczekuje chrześcijanin w każdym czasie, nie jest więc ugoda z tłumami albo poklask świata, ale często jest to coś przeciwnego. „Jeżeli Mnie prześladowali – powiedział nam Jezus – to i was będą prześladować”. Te słowa jednak nigdy nie odbiorą nam odwagi, ponieważ Pan zawsze daje nam swoją łaskę także w ciemnych momentach, a prześladowanie nigdy nie jest bezpłodnym faktem, ponieważ poprzez nie zawsze objawia się potęga Ducha Świętego, który obdarza siłą świadectwa. Syn Boży przygotowuje tych biednych ludzi z Galilei do wielkiej misji. Jeśli istotnie prawdą jest to, że ci wszyscy, którzy będą

uczniami Chrystusa, będą znienawidzeni przez świat, równie prawdziwe jest to, że tylko za pośrednictwem tego prześladowania będzie mogła objawić się potęga Ducha Świętego, który będzie potrafił ich prowadzić, gdy będą dawać świadectwo. Uderzają „Dzieje Apostolskie”, właśnie na początku przepowiadania, kiedy Łukasz podkreśla: „*Ibant gaudentes apostoli*” [Apostołowie odchodzili, ciesząc się]. Ale czym się cieszyli, jeśli ich pobito, ubiczowano, wtrącono do więzienia?! Z czego się cieszyli? Z tego, że mogli coś wycierpieć w imię Jezusa. Oby to także było powodem naszej radości, jeśli musimy coś wycierpieć. Trwamy w radości, ponieważ cierpimy dla Jezusa.

Jezus nie ogranicza się więc do zapowiedzi nienawiści świata, ale wskazuje jej głębsze racje. Świat nienawidzi uczniów z bardzo prostego powodu: ponieważ oni nie należą do świata, ale do Chrystusa. Nienawiść świata jest więc nie tyle czynnikiem zgorzenia, ale przeciwnie, jest nieomylnym znakiem przynależności do Chrystusa. Prześladowanie jest kategorięcznym znakiem tego, że wierni są światłem w Panu. I dopóki mężczyźni i kobiety będą prześladowani, świat będzie widział światło Pana. My przynależymy do Chrystusa, a Chrystus odkupił ten świat swoją ofiarą i swoją wieczną miłością do wszystkich. Prześladowanie jest konstytutywną częścią historii zbawienia: jest to droga krzyżowa, która wciela się w codzienne życie każdego. Przyjęta z miłością jest źródłem zbawienia dla wszystkich.

Ogłoszony przez Franciszka Jubileusz Miłosierdzia przypomina nam także to, i jest jedyną w swoim rodzaju okazją do tego, aby „leczyć rany wielu braci i siostr, którzy są pozbawieni godności”, i by „dostrzegać nędze tego świata”, jak powiedział nam Papież. Otóż wydaje się, że współczesny człowiek wpadł w swojego rodzaju duchowe bagno, z którego nie jest w stanie już się podnieść i z którego nie może sam się wydostać. Z jednej strony zamachy terrorystyczne, a z drugiej dramat uchodźców, są to dwie strony tego samego medalu: są tym bagnem nienawiści i obojętności, w którym współczesny człowiek się zanurzył.

I właśnie tutaj, na tym niezwykle delikatnym zakręcie historii, wkracza zbawcze działanie miłosierdzia. Otóż, Boże miłosierdzie nie jest niedorzecznym słowem dla salonowych chrześcijan ani też nie jest terminem przywołującym dawną dewocyjność. Przeciwnie, miłosierdzie jest żywotnym świadectwem obecności Boga w życiu ludzi. Świadectwem, które przedstawia się jako skłonność do przyjmowania i przebaczenia, i które jednoznacznie pokazuje nam, jaka jest droga chrześcijańskiej miłości. Miłosierdzie jest ostatecznie kanałem łaski, który od Boga dociera do ludzi. I jest to nadzwyczajny, ale aktualny fakt dla współczesnego człowieka.

Najdrożsi bracia i siostry, w 1998 roku na placu św. Piotra ksiądz Giussani powiedział, pamiętam jakby to było teraz: „Prawdziwym protagonistą histo-

rii jest żebrak”. Przypomnijcie sobie te słowa! A kim jest ten żebrak? – pytał ksiądz Giussani. I odpowiadał: „Chrystus żebrzący o serce człowieka i serce człowieka, które żebrze o Chrystusa”. Życzę wszystkim wam, byście żyli tym pełnym życiem, które się wyraża – by użyć słów założyciela waszego Bractwa – „jako ostateczny ideał w *żebraniu*”. Być żebrakami Chrystusa – oto największy ideał! Oto największa prowokacja dla tego świata – pozwólcie, że to powiem – powierzchownego i hedonistycznego. I właśnie dlatego, że świat jest powierzchowny i hedonistyczny, my, jak powiedział nam ksiądz Giussani, chcemy być prawdziwymi żebrakami Chrystusa. Otwórzcie wasze serca, otwórzcie szeroko wasze uszy i zdejmijcie z waszych oczu okulary tego świata, ponieważ tylko w ten sposób można dostrzec oblicze Chrystusa, jak mówi papież Franciszek, jedyne oblicze, które nadaje sens prześladowaniu i które daje nam siłę do bycia autentycznymi świadkami Boga miłosiernego dla ludzkości.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

PRZED BŁOGOSŁAWIEŃSTWEM

Julián Carrón. Najdroższy kardynale Bassetti, pragnę podziękować w imieniu wszystkich moich przyjaciół, nas wszystkich, że Wasza Eminencja zgodził się przewodniczyć Eucharystii podczas naszych Rekolekcji właśnie w czasie Jubileuszu Miłosierdzia. Dziękuję za uwagę, z jaką Eminencja zawsze śledził naszą historię, jeszcze od czasów, gdy był rektorem seminarium we Florencji, gdzie wielu przyjaciół mogło cieszyć się przyjaźnią i towarzyszeniem Waszej Eminencji, i za to, jak Ksiądz Kardynał troszczy się o nas teraz, będąc blisko papieża Franciszka. Pragnę także podziękować Waszej Eminencji, ponieważ jego obecność tutaj jest dla nas znakiem miłosierdzia, które Pan zawsze nam okazuje, pochylając się nad naszą potrzebą. Dziękujemy, najdroższy!

Kardynał Bassetti. Najdroższy księżu Juliánie, dzisiaj rano niezwykle czułym spojrzeniem przypatrywałem się tej przepięknej rodzinie, którą Pan zechciał zawierzyć w sposób szczególny twojej opiece za pośrednictwem Kościoła; a także rozpoznając różnych kapłanów, poczynając najpierw od seminarium we Florencji, następnie w Massa Marittimie, w Arezzo i wreszcie w Perugii. Byłem więc wędrującym księdzem, a właściwie bardziej niż księdzem – wędrującym biskupem, zawsze z plecakiem na ramionach, ze względu na to, o co prosił mnie Papież, a więc poznając także wielu z nich. Z tych właśnie powodów moje serce wypełnia się wielką czułością. I czuję się także poniekąd dla was wszystkich ojcem, o co ksiądz Julián nie jest w żadnym razie zazdrosny – mając na uwadze to, co powiedział – czyż nie?

Carrón. W żadnym razie!

Kardynał Bassetti. Także dlatego, przy innej okazji, opowiem wam o kilku sekretach księdza Giussaniego, teraz jednak nie jest na to odpowiednia chwila.

Kończę. Ze względu na wszystkie powody, które uwydatniliśmy, a także ze względu na to, co usłyszałem w przepięknej medytacji, był to dla mnie naprawdę moment kontemplacji. Wiecie, życie biskupa zawsze toczy się pośród wielu, wszelkiego rodzaju trudów, i spędzenie tu godziny, w czasie której widziałem wyraźnie twarz księdza Carróna, ponieważ siedziałem dokładnie na wprost niego, słuchając jego słów, było dla mojego życia niczym ukojenie: dziękuję także za to. Zbierając razem wszystkie te powody, przychodzą mi na myśl słowa Jezusa skierowane do uczniów po tym, jak ich powołał i ustanowił, kiedy powiedział im: „Idźcie, przynoscie owoc i niech owoc wasz trwa”. Obyście naprawdę, drogie dzieci, mogły przynosić w Kościele i na świecie te wszystkie owoce, których oczekuje Pan od każdego i każdej z nas!

Z tymi uczuciami udzielę wam mojego błogosławieństwa.

* * *

Regina Coeli

Sobota 30 kwietnia, po popołudniu

Przy wejściu i wyjściu:

Wolfgang Amadeusz Mozart, Koncert na fortepian i orkiestrę nr 23 w a-dur KV 488

Marija Yudina – fortepian

Aleksandr Gauk – Orkiestra Symfoniczna Radia Państwowego ZSRR

Nagranie z roku 1948

Vista Vera, Moskwa 2005

■ DRUGA LEKCJA

Julián Carrón

„Tak, Panie, Ty wiesz, że jesteś obiektem mojej najwyższej sympatii”

W Jezusie objawiło się co to znaczy, że Bóg jest miłosierdziem, jak to zobaczyliśmy dzisiaj rano. Jest to tak niesłychana nowość, że może wydawać się wręcz niesprawiedliwa; tak bardzo wykracza poza wszelkie wyobrażenia, że może jawić się jako wstrząsająca. Chrystus jest szczytem miłosierdzia, owego boskiego stylu, o którym mówi Benedykt XVI, a co papież Franciszek przypomniał nam w swym wielkim przemówieniu we Florencji, biorąc za punkt wyjścia znajdujący się w katedrze fresk *Ecce Homo*. „Cóż widzimy, wpatrując się w oblicze owego *Ecce homo*? Nade wszystko oblicze Boga ogołoczonego, Boga, który przybrał postać sługi, upokorzonego, posłusznego aż do śmierci (por. Flp 2, 7)¹¹⁸. W tym ogołoceniu z wszelkiej władzy objawia się to, o czym mówił Benedykt XVI, a mianowicie, że stylem Boskim nie jest „pokonywać siłą zewnętrzną, lecz dawać wolność, obdarzać i budzić miłość”¹¹⁹.

Ktoś jednak mógłby pomyśleć, że tu wszystko się kończy. A tymczasem, jak to powiedzieliśmy wczoraj, idąc za Benedyktem XVI, należy jeszcze zreflektować, czy owo objawienie się miłosierdzia w tym boskim stylu, ogołoconym z wszelkiej władzy, miało – i ma – naprawdę wpływ na moje „ja”. W przeciwnym razie nie byłoby Bożego usprawiedliwienia wobec ludzkiego serca, ponieważ celem nieustannie podejmowanym przez Boga w ciągu historii jest rodzenie człowieka, który by Go kochał jako wolna istota. „Dla

¹¹⁸ Franciszek, *Przemówienie do przedstawicieli V Krajowego Kongresu Kościoła we Włoszech*, Florencja, 10 listopada 2015.

¹¹⁹ J. Ratzinger – Benedykt XVI, *Jezus z Nazaretu. Od wjazdu do Jerozolimy aż po zmartwychwstanie*, dz. cyt., s. 293-294.

tej wolności [...] poświęciłem wszystko, mówi Bóg, / Dla tego smaku, jaki znajduję w tym, żeby być kochanym przez ludzi wolnych, / dobrowolnie¹²⁰. Taka była obietnica „Nowego Przymierza” zapowiedzianego przez proroków.

A oto pytanie: czy powiodło się to zamierzenie Boga? Czy Bogu, w Jezusie, udało się wzbudzić taką miłość, taką wolność, takie przyłgnięcie? Czy zdołał On wzbudzić owo wolne „ja”, zdolne do uznania Go? Innymi słowy: czy Bóg się usprawiedliwił wobec umysłu i serca człowieka? Jeśli możemy odpowiedzieć twierdząco, jeśli Jego zamierzenie powiodło się, to istnieje nadzieja, iż to może się dokonać także w nas: nie będziemy skazani na to, iż pozostaniemy na łasce i niełasce nas samych, kruchości naszych zachcianek i naszej niemocy.

1. „Tak” Piotra

„Największą rzeczą, jaką Bóg pozwolił nam poznać w naszej historii w ostatnich dwudziestu latach, jest «tak» św. Piotra¹²¹, mówił ksiądz Giussani w 1995 roku. Faktycznie, stronicze poświęcone owemu «tak» Piotra należą do najbardziej oryginalnych i spektakularnych, jakie on nam pozostawił. Tak jednak jak bardzo są wstrząsające, jak ze wszystkich stron nas przerastają, tak też są najmniej zrozumiałymi stronicami. Stąd też trzeba dać się pociągnąć jego świadectwem, jego znaczeniem, by w głębi naszego jestestwa móc doświadczyć sensu, by móc zrozumieć, ponieważ tylko doświadczenie, a nie nasze oderwane refleksje, daje zrozumienie.

Ksiądz Giussani zaskakuje nas już od pierwszego zdania: „Dwudziesty pierwszy rozdział Ewangelii św. Jana jest fascynującą dokumentacją pojawienia się nowej etyki w historii. Opowiedziany w nim wyjątkowy epizod jest kluczem do zrozumienia chrześcijańskiej koncepcji człowieka, jego moralności w relacji z Bogiem, życiem oraz światem¹²²”.

Spróbujmy uchwycić całe rewolucyjne znaczenie owego *początku* księdza Giussaniego: kluczem do zrozumienia chrześcijańskiej koncepcji człowieka, czyli najbardziej rozumiałej i odpowiedniej dla człowieka koncepcji jego moralności, relacji z Bogiem, jest pewien fakt w historii. To znaczy, kluczem do zrozumienia owego spojrzenia, wreszcie adekwatnego względem nas samych i wobec innych, nie jest jakiś wykład z antropologii chrześcijańskiej, ale pewna szczególna historia, bez której nie zrozumiałbym także tej antropologii. To, co my, postępując zgodnie z mentalnością wszystkich, uważamy

¹²⁰ Ch. Péguy, *Il mistero dei santi innocenti*, w: *I Misteri*, Jaca Book, Milano 1997, s. 343.

¹²¹ Zapiski ze spotkania Diakonii CL w Hiszpanii z księdzem Giussanim, 15 maja 1995, zachowane przez Sekretariat Centralny CL, Mediolan.

¹²² L. Giussani – S. Alberto – J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, s. 83.

prawie za nieznaczące, ponieważ niedające się odtworzyć naszymi wysiłkami – owa szczególna historia nie może być przełożona na jakiś „wzór” i zatem nie może być powtarzana według metody naukowej; to, co nam wydaje się zbyt kruche, by móc walczyć z ideologiami redukującymi człowieka i co zatem jesteśmy skłonni odrzucić, dla księdza Giussaniego jest kluczem do rozumienia wszystkiego. Jak powiada Jezus o sobie samym: „Kamień odrzucony przez budujących, stał się kamieniem węgielnym”¹²³.

Jeśli chcemy dogłębnie zrozumieć te sprawy, to musimy bezwzględnie powrócić do tego, jak ta nowa inteligencja i ta moralność wkroczyły na świat. I nigdy, w tym sensie, nie przestanie zdumiewać wartość metody, jaką ksiądz Giussani przypisuje opowiadaniom ewangelicznym, którym pozwala się ciągle uczyć i od których nigdy uczyć się nie przestaje. My, przy drugiej ich lekturze, sądzimy, że już je znamy! Jeśli więc nie chcemy powtarzać naszego błędu, spróbujmy naśladować księdza Giussaniego w jego utożsamianiu się z opowiadaniem Ewangelii; nie traktujmy tego, co usłyszymy jako „coś już wiadomego”, ale pozwólmy uderzyć się każdemu fragmentowi tak, jak gdybyśmy słuchali go po raz pierwszy.

„Uczniowie wracali o świcie z całonocnego nieudanego połowu. Gdy byli już blisko brzegu, na plaży zobaczyli postać rozpalającą ognisko. Potem zauważyli też, że na ognisku piekły się złowione dla nich ryby, po to by mogli zaspokoić z rana pierwszy głód. W pewnym momencie Jan powiedział do Piotra: «Ale przecież to jest Pan». Wtedy oczy wszystkich się otwarły, a Piotr – tak jak stał – rzucił się do wody i pierwszy dopłynął do brzegu. Za nim podążyli inni. Stanęli wokół Niego w milczeniu: nikt nic nie mówił, ponieważ wiedzieli, że to jest Pan. Gdy jedli, zamienili między sobą kilka słów, wszystkich jednak onieśmiała wyjątkowa obecność Jezusa, Jezusa zmartwychwstałego, który ukazał się im już wcześniej w wielu okolicznościach. Szymon, który z racji wszystkich popełnionych grzechów stał się najbardziej pokorny ze wszystkich, usiadł na ziemi przed posiłkiem przygotowanym przez Mistrza i patrzył na Tego, który siedział w pobliżu. Z lękiem i zdumieniem stwierdził, że to Jezus. Wówczas odwrócił od Niego wzrok i trwał tak zmieszany. Jednak Jezus przemówił do niego. Piotr pomyślał sobie: «O Boże, na jaką naganę zasłużyłem! Teraz zapyta mnie: ‘Dlaczego Mnie zdradziłeś?’». Zdrada była ostatnim poważnym błędem, jaki popełnił”. Lecz, jak każdy z nas wie, że kiedy popełniamy jakiś wielki błąd, to wtedy jakby stają przed oczyma wszystkie błędy z przeszłości. Tak właśnie działo się w przypadku Piotra, ponieważ „całe jego życie było udręczone z powodu jego gwałtownego usposobienia, wrodzonej popędlowości, bezmyślnego wychodzenia przed orkiestrę. Patrzył na siebie w świetle swoich ułomności.

¹²³ Mk 12, 10.

Zdrada natomiast wyraźnie odsłoniła resztę jego błędów; pokazała, że nic nie znaczy, pokazała jak bardzo był słaby, tak bardzo słaby, że godny pożałowania. «Szymonie...» – kto wie, jaki dreszcz nim wstrząsnął, gdy słowo to rozległo się wyraźnie w jego uszach, dotykając serca – «Szymonie...» – tu nieznacznie odwrócił twarz w stronę Jezusa: «...czy kochasz Mnie?». Kto by się spodziewał takiego pytania? Kto by oczekiwał takich słów? Piotr miał czterdzieści, może pięćdziesiąt lat, rodzinę i dzieci, a przecież wobec tajemnicy tego spotkanego przypadkowo towarzysza stawał jak dziecko! Wyobraźmy sobie, jak się czuł przesyty na wskroś spojrzeniem, które znało go na wylot. «Ty będziesz nazywał się Kefas» – słowo «skała» dobrze oddawało jego trudny charakter. Nawet przez myśl mu nie przeszło, co też tajemnica Boga i tajemnica tego Człowieka – Syna Bożego – miały uczynić z tą skałą, z tej skały. Od pierwszego spotkania On zajął całą jego duszę, całe jego serce». Jakąż moc musiało mieć owo pierwsze spotkanie Piotra z Jezusem: zdecydowało o jego życiu! „Z tą obecnością w sercu, z nieustanną pamięcią o Nim, [Piotr] patrzył na żonę i na dzieci, na towarzyszy pracy, przyjaciół i nieznajomych, na pojedyncze osoby i tłumy, z nią myślał i zasypiał. Ten Człowiek stał się dla niego jak wielkie, ogromne, niejasne jescze objawienie”¹²⁴.

Ksiądz Giussani kontynuuje przeżywanie tamtej sceny: „«Szymonie, czy kochasz Mnie?». «Tak Panie, ja Ciebie Kocham»”. Lecz jak to jest możliwe, „jak mógł powiedzieć coś takiego po tym wszystkim, co zrobił?”, po tych wszystkich błędach, które przychodziły mu na myśl. „To «tak» było potwierdzeniem uznania największej wyjątkowości, wyjątkowości niekwestionowanej; sympatii, która wchłaniała wszystkie inne. Wszystko pozostawało wpisane w to ich spojrzenie, jak gdyby spójność i jej brak zeszyły wreszcie na drugi plan, schowały się za wiernością, która czuła ciało ze swojego ciała; za kształtem życia, który nadało to spotkanie”¹²⁵. „Sympatia” nie jest tym słowem, które spodziewalibyśmy się usłyszeć, kiedy mówi się o moralności, do tego stopnia, że spycha na drugi plan problem spójności albo niespójności, który tak nam doskwiera. Lecz kto tego doświadczył, może to zrozumieć: obecność taka jak obecność Jezusa, sympatia taka, jak ta wzbudzona przez Jezusa, przeważa nad wszystkimi błędami, które ktoś mógł popełnić.

„Istotnie – kontynuuje ksiądz Giussani – żadnych wyrzutów. Powtórnie rozległo się tylko to samo pytanie Jezusa: «Szymonie, czy kochasz Mnie?». Nie niepewny, ale zatrwożony i drżący, ponownie odpowiedział: «Tak, Kocham Cię». Jednak za trzecim razem, gdy Jezus po raz trzeci skierował do niego to pytanie, musiał poprosić samego Jezusa, by to potwierdził: «Tak,

¹²⁴ L. Giussani, Stefano Alberto, J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 83-84.

¹²⁵ Tamże, s. 84.

Panie, Ty wiesz, że Cię kocham. Dla Ciebie jest cała moja preferencja jako człowieka, Ty jesteś preferencją całej mojej duszy, całego mego serca. Ty jesteś ostateczną preferencją w życiu, najwyższą doskonałością. Nie wiem, nie wiem jak, nie wiem jak to powiedzieć i nie wiem jak to jest, ale pomimo wszystkiego tego, co uczyniłem, pomimo wszystkiego tego, co mogę jeszcze uczynić [obecnie, teraz], kocham Cię»¹²⁶.

Jak widzimy, w Szymonie dominuje ta sympatia, ta preferencja, którymi nade wszystko zdumiony jest sam Piotr: „Nie wiem jak”, nie potrafi wyjaśnić, jak to jest możliwe, ale nie może nie uchwycić jej w sobie jako czegoś bardziej decydującego niż wszystkie popełnione błędy.

Genialność księdza Giussaniego rozpoznaje się w prostocie, z jaką on pozwala się uczyć temu opowiadaniu, bez redukcji „tak” Piotra do czystego odruchu sentymentalnego, do jakiegoś emocjonującego, lirycznego i wzruszającego momentu, ale ujmując pełnię jego znaczenia źródłowego, rodzącego, dającego fundament nowości życia: „To «tak» jest źródłem moralności, pierwszym tchnieniem moralności na jałowej pustyni instynktu i czystej reakcji. Moralność zakorzenia się w «tak» Szymona, które może żyć w ziemi człowieka tylko za sprawą dominującej Obecności. Obecności pojętej, przyjętej, przygarniętej, której człowiek służy z zapalem całego swojego serca, które tylko w ten sposób znów może stać się dzieckiem. Bez Obecności nie ma moralnego gestu, nie ma moralności”¹²⁷.

Wystarczyłoby tylko takie jedno zdanie, aby podważyć treść całych ksiązek o moralności i liczne strategie, które wydają się nam bardziej inteligentne. Tym, co może zapuścić w nas korzenie, co może wypełnić nasze wnętrza, nie jest jakieś prawo czy jakaś norma, dyskurs lub wykład, ale – mówi ksiądz Giussani – tylko obecność, „Obecność dominująca, pojęta, przyjęta”¹²⁸. I to jest wyzwalające. Bez tej Obecności bowiem to «tak» – a zatem moralność – nie może się zakorzenić w ziemi naszego serca. I daremne byłoby nasze narzekanie. Nie jest możliwe, pomimo całego naszego wysiłku; to „tak” nie może się zakorzenić inaczej, jak tylko dzięki owej dominującej Obecności. „Bez Obecności nie ma moralnego gestu”. Powiedział to sam Chrystus: „Beze Mnie nic uczynić nie możecie”¹²⁹. Koniecznością zatem było, aby miłosierdzie Boga stało się ciałem, obecnością, obecnością cielesną, historyczną, aby mogło pociągnąć za sobą całego człowieka, aby sprawić, iż owo „tak” zakorzeni się w sercu człowieka.

¹²⁶ Tamże, s. 84-85.

¹²⁷ Tamże, s. 85.

¹²⁸ Tamże.

¹²⁹ J 15, 5.

Cóż szczególnego jest w tej Obecności, że potrafi wzbudzić owo „tak”, a zatem nową moralność?

„Ów człowiek, Jezus, odznacza się pewną bardzo prostą ludzką cechą: jest człowiekiem, od którego promieniuje *ludzka sympatia*”: ta zaś nigdy nie zdoła wypłynąć z jakiegoś prawa, z wykładu, z listy spraw do załatwienia. Jest to bowiem ludzka sympatia wzbudzona przez to ciało. A „moralność, to znaczy zwycięstwo nad nihilizmem”, czyli rozproszeniem, byciem jak chodząca bomba [tzn. zagrożenie, nieprzewidywalność], „nie polega na tym, by nie błędzić, by nie popełniać błędów, ale, pomimo ich popełniania, pomimo błędzenia, na końcu: «Szymonie, czy Mnie kochasz?», «Tak, Panie, ja Cię Kocham»”. Mogę pobłądzić tysiąc razy, ale „jestem; pozostaję w tej ludzkiej sympatii, jaka z Ciebie, Jezusie z Nazaretu, promieniuje; jestem. A ogarnięty tą promieniującą z Ciebie sympatią ja się uczę, uczę się żyć, uczę się być człowiekiem. Moralność, zatem, jest czymś bardzo prostym: pozostawianiem w sympatii, w owej ludzkiej sympatii. Owa ludzka sympatia podobna jest do tej, jaką matka żywi względem swego dziecka, a dziecko względem matki”. Problem więc nie w tym, by dziecko, ucząc się żyć, nie sprawiało kłopotów – jest to zwyczajnie niemożliwe. Aby nauczyło się żyć wystarcza, by sympatia matki pociągnęła i wydobyła z niego całą jego sympatię. Sympatia matki jest czymś najgłębszym, intymnym, podobnie jak sympatia owego Człowieka dla Piotra. „Jezus ma tę ludzką sympatię dla ciebie, dla mnie, a ja, mimo że błędzę, mówię: «Tak, Panie, odpowiadam na tę sympatię». To ostatnie stwierdzenie jest ostateczną możliwością przewyciężenia nihilizmu, którym «zarażamy się» przez kontakt ze społeczeństwem, w którym żyjemy. «Bardzo mi zależy na tym», mówi dalej ksiądz Giussani, «abyście zatrzymali się nad tym, co powiedziałem na końcu, a mianowicie, że moralność – odpowiedzenie «tak» Chrystusowi, który cię pyta: «Czy Mnie kochasz?» – ma bardzo prosty początek, którym jest prostota trwania w owej sympatii. A to trwanie w owej sympatii ma bardzo prosty początek, jest nim *patrzenie*: spojrzenie na Chrystusa”¹³⁰.

I jakby uderzony nowością tego, co mówił odnośnie do powszechnie panującej opinii, niemalże przeczując nasz wstrząs w obliczu tych słów, ksiądz Giussani sprawia, że dochodzi do głosu pytanie, które tak bardzo niepokoi każdego z nas: „Dlaczego jednak «tak», które Szymon powiedział Jezusowi, jest źródłem moralności? Czy pierwszeństwo nie należy się spójności i niespójności? Piotr niejedno miał na sumieniu”. Nie w tym rzecz, by inaczej przedstawiać rzeczywistość. Tak, „Piotr niejedno miał na sumieniu, a jednak darzył Chrystusa największą sympatią”. Dla nas te dwie rzeczy są prawie nie do pogodzenia, nie potrafimy

¹³⁰ L. Giussani, *La virtù dell'amicizia o: dell'amicizia di Cisto*, „Tracce-Litterae communionis”, nr 4, kwiecień 1996, s. IV-V.

brać ich pod uwagę łącznie. Tymczasem – jakież wyzwolenie to słyszeć! – Piotr zdumiewał się owym skłanianiem się ku Chrystusowi, „rozumiał, że wszystko w nim skłaniało się ku Chrystusowi, że wszystko skupiało się w tych oczach, w tej twarzy, w tym sercu. Nie mogły tego zanegować popełnione grzechy ani nawet cała możliwa do wyobrażenia przyszła niespójność: Chrystus był źródłem, miejscem jego nadziei. Ludzie mogli śmiało mu wyrzucać to, co zrobił, lub to, co mógł zrobić. Chrystus tymczasem pozostawał źródłem światła jego nadziei pośród mgieł tych obiekcji. A Piotr nic ani nikogo nie považał tak jak Jego, od pierwszej chwili, kiedy poczuł na sobie Jego wzrok; kiedy poczuł, że On na niego patrzy – za to Go kochał¹³¹. Tak, jak wydarzyło się to Marii Magdalenie. Czy rozumiecie, dlaczego ona szukała Go dniem i nocą? Nie dlatego, że musiała, ale dlatego że nie mogła nie szukać Go dniem i nocą.

„«Tak, Panie, Ty wiesz, że jesteś obiektem mojej najwyższej sympatii, że považam Cię w najwyższym stopniu»: tak właśnie rodzi się moralność [z relacji z Chrystusem]. A przecież stwierdzenie to jest bardzo ogólne: «Tak, Kocham Cię». W równym stopniu jednak, jak jest ono ogólne [włoskie generico], tak samo jest źródłem [wł. generatrice] odmienności życia, którą człowiek pragnie osiągnąć¹³². Czy odczuwaliście kiedykolwiek potrzebę czytania o tych sprawach, aby lepiej przyrzeć się sobie? Nie sądzę – wyznam wam – abym kiedykolwiek czytał coś tak wiele razy, jak te strony: po to, by popatrzeć na siebie, by móc objąć siebie, by móc popatrzeć na siebie tak, jak On na mnie patrzy, aby móc zdumieć się ową sympatią, która wszystko pociąga. Nie zdołamy nigdy wystarczająco podziękować księdzu Giussanemu za możliwość patrzenia na siebie właśnie w taki sposób, cokolwiek uczyniliśmy, powracając ciągle do tych stron, by na nowo odkrywać to, co pozwala nam w taki sposób patrzeć na siebie.

Ksiądz Giussani z wyjątkową troską względem nas, aby niczego nie przeoczyć, aby uniknąć sytuacji, że «tak» Piotra stanie się dla nas jakąś pułapką, tłamszącą miarą, zadaje sobie pytanie, do którego skłaniałby będący w nas moralizm: „Czy Piotrowe «tak» przełożyło się automatycznie na spójność?”. I odpowiada: „Ani trochę! Odżegnuję się od takiego myślenia! Owo «tak», zawiera się i ma swoją ostateczną tajemniczą konsystencję w swej więzi z ową obecnością, z atrakcyjnością i człowieczeństwem owej obecności¹³³, owo „tak” posiada taką konsystencję, iż wywołuje zamęt w kimś, kto domaga się rozliczenia, od siebie lub od innych, jest ono znacznie solidniejsze niż jakikolwiek bilans.

A zatem? Jeśli to „tak” nie chroni przed możliwością błędzenia, to jak trwać w obliczu naszych potencjalnych błędów? Ksiądz Giussani odnośnie

¹³¹ L. Giussani – Stefano Alberto – J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 85.

¹³² Tamże.

¹³³ Zapiski ze spotkania Diakonii CL w Hiszpanii z księdzem Giussanem, 15 maja 1995, zachowane przez Sekretariat Centralny CL, Mediolan.

do tego często cytował werset z Pierwszego Listu św. Jana: „Każdy zaś, kto pokłada w Nim tę nadzieję, uświęca się podobnie jak On jest święty”¹³⁴. Co to oznacza? To, że „nasza nadzieja jest w Chrystusie, w tej Obecności, której – choć tak bardzo roztargnieni i zapominalscy – nie jesteśmy w stanie wyplenić – przynajmniej nie do ostatniego ziarenka – z ziemi naszego serca, ze względu na całą Tradycję, wewnątrz której dotarł On do nas”. Chrystus jest ową obecnością, której nie zdołamy już wyplenić z naszej ziemi, z ziemi naszego serca. „To w Nim pokładam nadzieję, zanim jeszcze podliczę moje błędy i zalety. Tutaj kalkulacje nie odgrywają żadnej roli. W relacji z Nim liczba nie ma znaczenia, nie liczy się zważony i dający się zważyć ciężar ani całe potencjalne zło, które może urzeczywistnić się we mnie w przyszłości. Nawet ono się nie liczy, nie jest w stanie zająć pierwszego miejsca, które w oczach Chrystusa zajmuje «tak» Szymona, powtarzane także przeze mnie. A więc z naszego wnętrza wypływa strumień, niczym oddech, który wydobywa się z piersi i oszałamia całą osobę, popychając ją do działania, wzbudza w niej pragnienie lepszego postępowania. Wyłania się, wydostaje z głębi serca kwiat pragnienia sprawiedliwości, prawdziwej, autentycznej miłości, zdolności do darmowości. Tak jak początkiem każdego naszego poruszenia nie jest analiza tego, co widzą nasze oczy, ale przygarnięcie tego, czego oczekuje serce – tak doskonałość” – uwaga, doskonałość – „nie jest wypełnianiem praw, ale przyłączeniem do Obecności”¹³⁵.

Z przebaczenia nie rodzi się z pewnością pragnienie, by nadal popełniać błędy. Tylko ktoś, komu nigdy nie wybaczone może myśleć w ten sposób: „Skoro mi wybaczone, nadal będę to czynił”. Będziesz mógł to czynić, lecz wcale tego nie pragniesz. Tym raczej, na czym ktoś się przyłapuje, jest pragnienie, by postępować we właściwy sposób. „Tylko człowiek, który żyje tą nadzieją w Chrystusie, przez całe swoje życie trwa w ascezie, podejmuje wysiłek dla dobra. I nawet wtedy, gdy wyraźnie się sprzeciwia, pragnie dobra. To pragnienie zawsze zwycięża, to znaczy jest ostatnim słowem o człowieku, jego dniu, o tym, co robi, co zrobił i co jeszcze robi. Człowiek, który żyje tą nadzieją w Chrystusie, trwa w ascezie. Moralność jest ciągłym dążeniem do tego, co «doskonałe», dążeniem, które rodzi się z wydarzenia naznaczonego relacją z Boskością, z Tajemnicą”¹³⁶.

Moralność chrześcijańska, zatem, nie może w żaden sposób stanowić poręki naszych błędów. Lecz również nie godzi się, abyśmy byli stłamszeni ilością naszych błędów, jak powiada ksiądz Giussani: „W relacji z Nim liczba

¹³⁴ 1 J 3, 3.

¹³⁵ L. Giussani – Stefano Alberto – J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 86.

¹³⁶ Tamże, s. 86-87.

nie ma znaczenia”, nie liczy się. Moralność chrześcijańska jest dążeniem, które rodzi się ze zdumienia miłością Chrystusa.

Ale, pyta dalej ksiądz Giussani, jaka jest prawdziwa racja Szymonowego „tak” powiedzianego Chrystusowi? „Dlaczego «tak» powiedziane Jezusowi znaczy więcej niż wyliczenie wszystkich swoich grzechów i wymienienie wszystkich potencjalnych grzechów, które wynikają ze słabości? Dlaczego to «tak» jest bardziej decydujące i liczy się bardziej niż cała moralna odpowiedzialność, która wyraża się w swoich szczegółach, która przekłada się na konkretne działanie?”. Odpowiedź na te pytania odsłania ostateczną istotę Posłanego przez Ojca. Chrystus jest «posłanym» przez Ojca, jest tym, który ukazuje ludziom i światu Ojca. «A to jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedynego prawdziwego Boga, oraz Tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa». Najważniejsze, «aby znali Ciebie», aby Cię kochali, ponieważ to «Ty» jest sensem życia. «Tak, ja Ciebie kocham», powiedział Piotr. Powiedział «tak», ponieważ ujrzał w tych patrzących na niego po raz pierwszy – a potem wiele razy przez kolejne dni i lata – oczach, kim był Bóg, kim był Jahwe, prawdziwy Jahwe – był *miser cordia*”. To jest to, co ujrzał Piotr, czego doświadczył. „W Jezusie relacja Boga ze swoim stworzeniem objawia mu się jako miłość, a więc jako miłosierdzie. Miłosierdzie jest postawą Tajemnicy wobec wszelkiej słabości, grzechu i zaniedbania człowieka. Bóg kocha człowieka, pomimo jakiegokolwiek jego zbrodni. Właśnie to odczuł Szymon, stąd jego zapewnienie: «Tak, ja Ciebie kocham»¹³⁷.

Zawsze uderzała mnie historia pewnego człowieka, który poszedł do spowiedzi do księdza Giussaniego, w czasach, kiedy był on jeszcze młodym księdzem, w pewnej parafii mediolańskiej: „Do konfesjonału przychodzi pewien człowiek; staje w pozycji stojącej, nic nie mówi. Patrząc więc na niego. On sprowokowany tym moim odruchem, mówi: «Zabiłem». Nie wiem jak, ale spytałem go «Ile razy?». On intuicyjnie pojął, że mógłby mi odpowiedzieć «tysiąc razy», a ja i tak zachowałbym się tak samo jak po jego odpowiedzi, że «jeden raz». Wybuchnął płaczem i pochylił się, aby mnie objąć, płacząc: przeczuł przebaczenie¹³⁸. Jakąż świadomość nowości, która wraz z Chrystusem wkroczyła w historię, musiał mieć od najwcześniejszych lat, by w taki sposób postąpić wobec zabójcy. Niczego nie trzeba było usprawiedliwiać. Nie potrzebujemy nic usprawiedliwiać, ale – jak ksiądz Giussani – możemy patrzeć na wszystko, rozpoznawać wszystko: ponieważ jest pewne spojrzenie, pewna zdolność przebaczenia, zdolność miłosierdzia, które przekracza każdą miarę. Ten,

¹³⁷ Tamże, s. 87-88.

¹³⁸ L. Giussani, *L'autocoscienza del cosmo*, Bur, Milano 2000, s. 63.

kto zaprzecza temu, co uczynił, łudzi się, że rozwiązuje problem (nawet zabójstwo!). Ale problem pozostaje, nawet jeśli człowiek ukrywa go przed samym sobą. Jak dobrze Chryste, że jesteś i że objawiłeś się jako miłośdziej, ponieważ w przeciwnym razie musielibyśmy dźwigać straszliwy ciężar naszych win.

„Sensem świata i historii jest miłośdziej Chrystusa, Syna Ojca, posłanego przez Ojca, aby za nas umrzeć. W dramacie Oskara Milosza, przeor, do którego Miguel Mañara przychodził codziennie, by uzalać się nad popełnionymi w przeszłości grzechami, w pewnym momencie mówi zniecierpliwiony: «Daj spokój z tym babskim biadoleniem. Tego nigdy nie było». Jak to «nigdy nie było»? Miguel zabił, zgwałcił dopuścił się niesprawiedliwości... «Tego wszystkiego nigdy nie było. Jest tylko On». On, Jezus, zwraca się do nas, dla nas czyni się «spotkaniem», pytając nas tylko o jedno – nie: «Co zrobiłeś?», ale: «Czy ty mnie kochasz?». Kochać Chrystusa ponad wszystko nie znaczy więc, że nigdy nie zgrzeszyłem ani że nie zgrzeszę jutro. Jakie to dziwne! Trzeba nieskończonej potęgi, by być tym miłośdziej, nieskończonej potęgi od której – na tym świecie, w czasie i w przestrzeni, w których dane nam jest żyć, nieważne jak długo – czerpiemy radość. Ponieważ człowiek świadomy całej swojej małości raduje się, gdy ogłoszone zostaje to miłośdziej: Jezus jest miłośdziej. [...] «Ty pochylałeś się nad naszymi ranami i nas uzdrowiłeś, dając nam lek silniejszy od naszych ran, miłośdziej większe od naszych przewinień, mówi prefacja Liturgii ambrozjańskiej. W ten sposób nawet grzech, mocą Twojej niezwyciężonej miłości, posłużył do wyniesienia nas do życia boskiego»¹³⁹.

Przypomniał nam to papież Franciszek 7 marca 2015 roku. Stąd rodzi się moralność chrześcijańska. „To dzięki temu uściskowi miłośdziej przychodzi pragnienie odpowiedzi i przemiany, i może również wytrysnąć inne życie. Moralność chrześcijańska nie jest tytanicznym, woluntarystycznym wysiłkiem kogoś, kto decyduje się być spójny i udaje mu się to, nie jest jakimś rodzajem samotnego stawiania czoła światu. Nie. To nie jest moralność chrześcijańska, to co innego. Moralność chrześcijańska jest odpowiedzią, jest odpowiedzią pełną wzruszenia wobec zaskakującego, nieprzewidywalnego czy wręcz «niesprawiedliwego», według ludzkich kryteriów, miłośdziej Kogoś, kto mnie zna, zna moje zdrady i pomimo tego kocha mnie tak samo, szanuje, przytula, wzywa mnie na nowo, pokłada we mnie nadzieję, czegoś ode mnie oczekuje»¹⁴⁰.

¹³⁹ L. Giussani – Stefano Alberto – J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 88.

¹⁴⁰ Franciszek, *Pieszczota miłośdziej. Przemówienie do ruchu Comunione e Liberazione*, Plac św. Piotra, 7 marca 2015.

W takim samym sensie ksiądz Giussani podkreśla, że początkiem moralności ludzkiej – moralności w pełni ludzkiej – jest akt miłości, a nie jakaś norma czy poczucie obowiązku. „«Tak» powiedzianego Jezusowi przez Szymona nie można uznać za sentymentalną nutę [do czego niejednokrotnie je redukujemy], jest ono początkiem moralnej drogi, która wraz z wypowiedzeniem tego «tak» albo się zaczyna, albo zostaje zaniechana. Początkiem ludzkiej moralności nie jest analiza zjawisk, które wypełniają egzystencję «ja», ani analiza ludzkich zachowań, których celem jest wspólne dobro”. Nie należałoby pominąć żadnej linijki tekstu. „To mógłby być początek abstrakcyjnej laickiej moralności, ale nie moralności ludzkiej”¹⁴¹. Jeśli tego nie uznajemy, to w imię chrześcijaństwa przyjmujemy za moralność chrześcijańską tę, która w rzeczywistości jest tylko abstrakcyjną laicką moralnością. Początkiem bowiem «moralności ludzkiej» jest akt miłości. „Życie człowieka polega na takim miłosnym przylgnięciu, które je podtrzymuje w zasadniczy sposób i w którym znajduje ono swoją największą satysfakcję”¹⁴², co jest sposobem, w jaki Chrystus usprawiedliwia się przed nami. Największą bowiem satysfakcją jest odpowiedniość z wymogami serca. Tylko dlatego, że w Chrystusie odnajduję największą satysfakcję, rodzi się we mnie – we mnie! W każdym z nas! – miłość dla Niego, która może podtrzymywać całe życie. „Początkiem ludzkiej moralności jest akt miłości. Dlatego potrzeba obecności, obecności kogoś, kto zachwyci naszą osobę, kto zbierze wszystkie nasze siły i je pobudzi, pociągając ku nieznanemu, a jednak pożądanemu i upragnionemu dobru – temu dobru, którym jest Tajemnica”¹⁴³. Bez tej Obecności nie będziemy w stanie być scalonymi w nas samych. „Chrystus pociąga mnie całego, tak bardzo jest piękny!”¹⁴⁴. Chrystus pociąga wszystko we mnie, pociąga mnie całego.

„Dialog Jezusa z Piotrem kończy się dziwnie. Ten, który ma podążyć za Jezusem, niepokoi się o młodszego Jana, który był dla niego jak syn: «A zobaczywszy go, powiedział: ‘Panie, a co z nim?’. Jezus mu odpowiedział: ‘Nie martw się o niego, ty pójdź za Mną’”». Owo «tak» zwraca się ku tej Obecności, która mówi: «Pójdź za Mną [wszystko jest w tym], zostaw swoje życie [w moich dłoniach]». «Jesu, tibi vivo, Jesu, tibi morior. Jesu sive vivo, sive morior, tuus sum» [Jezu, dla Ciebie żyję; Jezu, dla Ciebie umieram. Jezu, czy żyję, czy umieram – jestem Twój]. Czy żyjesz, czy umierasz, jesteś mój. Do Mnie przynależysz. Ja ciebie uczyniłem. Jestem twoim przeznaczeniem. Jestem znaczeniem twoim i świata”¹⁴⁵. Nic oprócz Niego ciebie nas nie usatysfakcjonuje.

¹⁴¹ L. Giussani – Stefano Alberto – J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 90.

¹⁴² Św. Tomasz z Akwinu, *Summa Theologiae*, IIa, IIae, q. 179, a 1.

¹⁴³ L. Giussani – Stefano Alberto – J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 90.

¹⁴⁴ Jacopone z Todi, „Como l’anima se lamenta con Dio de la carità superardente in lei infusa”, *Lauda XC*, w: *Le Laude*, Libreria Editrice Fiorentina, Firenze 1989, s. 313.

¹⁴⁵ L. Giussani – Stefano Alberto – J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 90.

Uderza świadomość, jaką ma ksiądz Giussani na temat tego, co porusza człowieka w jego wnętrzu. W odróżnieniu od naszego zarozumiałego „realizmu”, tylko pewna obecność jest w stanie pochwycić nasze wnętrze, poruszając je do tego stopnia, że wzbudza w nim pragnienie przemiany. Jeśli to się nie wydarza, to cała reszta jest plotkowaniem, bełkotem nieskutecznych usiłowań. Moment tego poruszenia, moment sympatii, jaką wzbudza Chrystus więcej znaczy niż wszystkie nasze czynione postanowienia; moment tej płynącej z głębi preferencji dla Chrystusa więcej znaczy niż cokolwiek innego. Istotnie, bez owej dominującej Obecności, która może być przez nas objęta, owo „tak” nie zdoła się w nas zakorzenić. Jedyne przemożna atrakcyjność Obecności jest w stanie wzbudzić tego rodzaju sympatię będącą w stanie przeważać nad naszą spójnością lub niespójnością, aż po wszelkie kalkulacje. Jedyne Obecność pełna miłosierdzia może wzbudzić miłość, która jest początkiem moralności.

Otóż, kontynuuję ksiądz Giussani – zauważmy, co rodzi się z tej szczególnej historii – „Protagonistą moralności jest cała osoba, całe «ja»”. Nie jakaś cząstka nas, nie jakieś „ja”, które mówi: „Czynię to z obowiązku, ale tym, co w rzeczywistości chciałbym czynić, jest coś innego”. Nie, protagonistą moralności jest całe „ja”. „Prawem osoby jest słowo, które wydaje nam się wszystkim znane, a którego znaczenie – jeśli istnieje choć odrobina wierności temu, co jest w nas pierwotne – zaczyna się rozumieć po długim czasie; jest to słowo miłość. Prawem działania osoby jest miłość. [Ponieważ] «Bóg, Byt, jest miłością», pisze św. Jan. Miłość jest osądem wzruszonym z powodu Obecności związanej z przeznaczeniem. Jest osądem, tak jak osądem jest stwierdzenie: «To jest Mont Blanc», «To jest mój dobry przyjaciel». Miłość jest osądem wzruszonym Obecnością związaną z moim przeznaczeniem, którą odkrywam, dostrzegam, przeczuwam jako związaną z moim przeznaczeniem”, z moim spełnieniem. „Kiedy Jan i Andrzej zobaczyli Go po raz pierwszy i usłyszeli słowa: «Chodźcie do mojego domu. Chodźcie a zobaczycie», i pozostali, by godzinami słuchać, jak mówił, nie rozumieli, ale przeczuwali, że ta Osoba była związana z ich przeznaczeniem. Słyszeli tych, którzy przemawiali publicznie, słyszeli ich poglądy oraz poglądy wszystkich stronnictw, ale tylko ten Człowiek był związany z ich przeznaczeniem”¹⁴⁶, to odpowiadało ich oczekiwaniu. Jakież wyzwolenie! Miłość bowiem jest osądem, który rodzi się z tej odpowiedzialności. Nawet jeśli popełnię błąd, to wiem, co mi odpowiada: Chrystus. Nawet jeśli niekiedy wolę coś innego, to dobrze wiem, gdzie jest moje spełnienie. Za to cię, Chryste, kocham. Mogę się od Ciebie oddalić, ale nie mogę odejść od Ciebie całkowicie, aby nie zatracić samego siebie.

Stąd też „chrześcijańska moralność jest rewolucją na ziemi, ponieważ nie jest spisem praw, ale miłością do bytu. Człowiek może zbłądzić tysiąc

¹⁴⁶ Tamże, s. 91.

razy i zawsze otrzyma przebaczenie, zawsze zostanie na nowo przyjęty i ponownie podejmie wędrówkę, jeśli jego serce [uwaga, używa tu trybu warunkowego] znów zacznie mówić «tak»”. Moralność chrześcijańska nie jest czymś mechanicznym ani automatycznym, nie oznacza też, że jest wszystko jedno, ponieważ stawia pewien warunek: aby serce znów zaczęło mówić „tak”. „W wyznaniu: «Tak, Panie, ja Cię kocham» ważne jest napięcie całej osoby, zdeterminowane świadomością, że Chrystus jest Bogiem oraz miłością do tego Człowieka, który przyszedł dla mnie. Cała świadomość jest zdeterminowana przez to, a ja mogę zbłądzić tysiąc razy na dzień, tak że nie będę już w stanie ze wstydu podnieść głowy, ale tej pewności nikt mi nie odbierze. Proszę tylko Pana, proszę Ducha, by mnie odmienił, by uczynił mnie naśladowcą Chrystusa [...]. Ludzie mogą mnie potępiać za milion przewinień, mogą mnie odesłać przed trybunał; sędzia bez przesłuchania może mnie nawet wtrącić do więzienia (dopuszczając się tym samym jawnej niesprawiedliwości), bez zastanowienia, czy coś zrobiłem, czy nie, ale nikt nie może mi odebrać tej uczuciowej więzi, która nieustannie sprawia, że drży we mnie pragnienie dobra, czyli przyłgnięcia do Niego. Ponieważ dobrem nie jest «dobro», ale jest nim przyłgnięcie do Niego [On jest jedynym dobrem]. [...] Podążanie za tym obliczem, Jego Obecnością, zanoszenie Jego Obecności wszędzie, mówienie o tym każdemu po to, by ta Obecność zawładnęła światem – koniec świata nastąpi, gdy ta Obecność stanie się dla wszystkich oczywista¹⁴⁷.

Skoro to jest kluczowy punkt oraz wiedząc, że także my jesteśmy ludem o twardym karku, ksiądz Giussani powtarza: „To jest nowa moralność – jest miłością, a nie regułami, których trzeba się trzymać. Złem natomiast jest obrażanie obiektu miłości lub zapomnienie o nim. Oczywiście, jeśli przeanalizuje się z pokorą wszystkie wydarzenia ludzkiego życia, można powiedzieć: «To trzeba uznać za złe, a to za dobre», wymienić, układając w jakimś porządku, wszystkie błędy, które człowiek jest w stanie popełnić – można w ten sposób stworzyć księgę moralności. Moralność jest jednak we mnie, kochającym Tego, który mnie stworzył i jest tutaj. Gdyby tak nie było, moralności mógłbym używać tylko i wyłącznie dla własnej korzyści; przyprowadziłoby to w każdym razie o rozpacz. Żeby to zrozumieć, trzeba by poczytać Pasoliniego albo Pavesego; nie, wystarczy przecież przypomnieć sobie Judasza”¹⁴⁸.

Moralność jest we mnie, kochającym Tego, który mnie stworzył i jest tutaj; jest we mnie, w całym moim ja. Robi wrażenie radykalność, a równocześnie i prostota, z jaką ksiądz Giussani pokazuje to, w jaki sposób Chry-

¹⁴⁷ Tamże, s. 92.

¹⁴⁸ Tamże, s. 92.

stus wypełnia obietnicę Nowego Przymierza obwieszoną przez proroków, o której mówiliśmy dzisiaj rano. Raz jeszcze przeczytajmy Jeremiasza: „Umieszczę swe prawo w głębi ich jestestwa [do tego stopnia stali się niewierni, jak gdyby prawo nie przebywało rzeczywiście w ich sercu]. Będę im Bogiem, oni zaś będą mi narodem”¹⁴⁹. Albo Ezechiel: „I dam wam serce nowe i ducha nowego tchnę do waszego wnętrza. Odbiorę wam serce kamienne, a dam wam serce z ciała. Ducha mojego chcę tchnąć w was i sprawić, byście żyli według moich nakazów i przestrzegali przykazań, i według nich postępowali. Wtedy będziecie mieszkać w kraju, który dałem waszym przodkom, i będziecie moim ludem, a Ja będę waszym Bogiem”¹⁵⁰.

W tym momencie mogłaby pojawić się pewna obiekcja: ksiądz Giussani kocha Jezusa, natomiast ja, niestety, nie kocham Go albo nie kocham Go tak, jak Go kocha on, jak mówili jemu niektórzy: „Widać, że Gius kocha Jezusa, a ja, niestety, tak Go nie kocham”. Ksiądz Giussani odpowiada, miążdząc każdą wymówkę: „Dlaczego oponujecie? Czemu się opieracie? Dlaczego przeciwstawiacie to, czego wy, waszym zdaniem, nie macie, a co ja mam? Dlaczego, cóż takiego ja miałbym mieć? Ja mam to «tak» i tyle, a was nie kosztowałoby to ani odrobinę więcej, niż mnie kosztuje. Wasza obiekcja jest nietrafna albo mówiąc lepiej, pokazuje, że szukacie wymówki, jakiegoś pretekstu. Wasze bezsporne, uznane publicznie defekty i błędy [...] są pretekstem, by nie powiedzieć «tak» Jezusowi. Powiedzieć «tak» Jezusowi [...] nie ma nic prostszego: «Nie wiem, jak to jest, nie wiem, jak być powinno: wiem, że muszę powiedzieć ‘tak’. Nie mogę nie powiedzieć tego». Mógłbym powiedzieć «nie», mógłbym to powiedzieć, mając siedem lat; w wieku siedmiu lat można być tak zrozumiiałym, aby coś negocjować (można zaprzeczać, mając siedem lat); w wieku piętnastu lat – już gorzej; mając lat dwadzieścia – to tak sobie (*comme ci comme ça*); ale potem już koniec: albo jest się po prostu, otwarcie i świadomie oszustami, albo mówi się «tak»”¹⁵¹.

My tworzymy sobie liczne błędne wyobrażenia tego „tak”. Lecz, aby je powiedzieć, nie potrzeba jakiejś szczególnej odwagi czy szczególnych uzdolnień: wystarczy zgodzić się na tę sympatię, jaka się rodzi z Niego. „Tak” rodzi się z nieomylnego doświadczenia odpowiedniości, wypływa z uznania Obecności związanej z naszym przeznaczeniem. To zakłada jedynie szczerłość uznania doświadczonej odpowiedniości, poddania się oczywistości wyjątkowego spojrzenia na własne życie. To jest właśnie ów sposób, w jaki Bóg usprawiedliwia się wobec naszego serca.

¹⁴⁹ Jer 31, 33.

¹⁵⁰ Ez 36, 26-28.

¹⁵¹ L. Giussani, *Attrattiva Gesù*, Bur, Milano 1999, s. 203-205.

Spróbujmy teraz – po przejściu dotychczasowej drogi – dokonać porównania pomiędzy metodą Bożą, której świadectwem jest „tak” Piotra a metodą stosowaną przez nas, bardziej lub mniej świadomie, wobec nas i względem innych. Skąd wyczekujemy przemiany naszej i innych? Jakiej metody używamy? Jaką metodą staramy się podejmować działania? Czy metodą Bożą? Jeśli tak nie jest, jeśli nie przeważa ta metoda, wówczas górę bierze dualizm; przez to „tak” Piotra – choć traktowane z podziwem – jest redukowane do litości, dewocji, sentymentalizmu religijnego, wręcz do czegoś najbardziej intymnego, i aby żyć, aby stawiać czoło sytuacji, relacjom, życiu społecznemu i kulturalnemu, potrzebujemy „czegoś innego”.

Ksiądz Giussani sygnalizował nam te sprawy już wiele lat temu, w odległym 1977 roku! „Dla wielu z nas to, iż Jezus Chrystus jest zbawieniem oraz to, że wyzwolenie życia i człowieka, na ziemi i poza nią, jest nieustannie związane ze spotkaniem z Nim, stało się «duchowym» przywołaniem”. Dokładnie tak. „Konkretem zaś byłoby coś innego”¹⁵².

Dualizm przejawia się w zmianie metody: nie bierze się pod uwagę wyjątkowej historii zrodzonej przez Chrystusa jako metody przekazywania chrześcijańskiej koncepcji człowieka, aby budzić jego przyłgnięcie, jego moralność, a stawia się na coś innego. Oznacza to, z jednej strony, że redukuje się doniosłość spotkania z Chrystusem, a z drugiej, konsekwentnie, z trudem bądź zarozumiałością powierza się temu, co sami potrafimy zrobić, zgodnie z pomysłami innych.

Jest to tak, jakby źródłem nowej kultury mógł być nasz inteligentny wysiłek zdolny do analizy i rozwoju, a nie mogłaby nim w żaden sposób być pewna „wyjątkowa historia”, miłość [*affectus*] do faktu, do wydarzenia Chrystusa obecnego. I kiedy tak się dzieje, nieuchronnie kryteria i perspektywy osądu zostają zmienione przez to, co „supermarket” świata nam oferuje, nawet gdy nie zdajemy sobie z tego sprawy. Po zredukowaniu spotkania do jakiejś duchowej inspiracji albo jakiejś emocji, skądinąd czerpiemy elementy do naszego patrzenia na rzeczywistość. I w ten sposób wdzierza się w nas dualizm.

Tymczasem „nowe poznanie i nowa moralność – podkreśla ksiądz Giussani – wypływają z tego samego źródła. Dla Szymona, syna Jana, oraz dla Pawła źródło nowego poznania jest takie samo, jak źródło ich moralności – jest nim obecne Wydarzenie”¹⁵³.

Źródłem prawdziwej kultury i nowej moralności jest wydarzenie, ów szczególnie punkt, Obecność pełna atrakcyjności i przyłgnięcie do niej. Aby zacząć sobie to uświadamiać wystarczyłoby popatrzeć z minimum uczciwości na to, co każ-

¹⁵² L. Giussani, «Viterbo 77», w: Tenże, *Il rischio educativo*, SEI, Torino 1995, s. 61.

¹⁵³ L. Giussani – Stefano Alberto – J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt, s. 79.

demu z nas się wydarzyło. To nie wskutek jakiegoś wysiłku włożonego przez nas staliśmy się zdolni rozpoznać wymiary i głębię człowieczeństwa, których wcześniej nie dostrzegaliśmy bądź odrzucaliśmy albo staliśmy się zdolni do pewnych gestów, których wcześniej nawet nie umieliśmy sobie wyobrazić: stało się to dzięki spotkaniu, które ponownie dokonało się w czasie i do którego przyglęliśmy się.

Tym zaś, co otworzyło nam oczy, rozszerzyło nasz rozum, przekreślając miary i uprzedzenia oraz co zmieniło nasz sposób traktowania wszystkiego, było spotkanie z Chrystusem poprzez pewną rzeczywistość ludzką. A to, co nam się wydarzyło jest jedyną drogą także dla innych. Dzisiaj widzimy to bardzo wyraźnie: nie wystarcza uporczywe podkreślanie antropologii chrześcijańskiej, aby zmienić się sposób patrzenia na człowieka; nie wystarcza proste powtarzanie treści chrześcijańskiej moralności, aby zmienić się sposób relacji z rzeczywistością. Musieliśmy czekać, aby Tajemnica stała się ciałem, aby wydarzyło się w naszym życiu spotkanie, ponieważ bez Jego obecności, bez Obecności Chrystusa tu i teraz, nie zakorzenią się w nas chrześcijańska antropologia i moralność chrześcijańska. To tutaj decydujemy czy idziemy lub nie idziemy za tym, co Chrystus nam pokazał. Często jednak, nie biorąc pod uwagę tego, jak to czyni Chrystus, sądzimy, iż zdołamy osiągnąć to w inny sposób. Trzeba natomiast, aby wydarzył się ten sam fakt, który przytrafił się nam, który wydarzył się Piotrowi. I trzeba, aby człowiek to rozpoznał i przyjął, jak nam się wydarzyło na początku drogi, i to nie może być inne w jakimkolwiek punkcie drogi. Z tego rodzi się naśladowanie Boga.

2. Naśladowanie Boga

Doświadczenie przebaczenia, miłosierdzia, które zmienia rysy naszego życia, wzbudza w nas pragnienie czynienia dobra. „Jak w przypadku moich nieżyjących już rodziców” – opowiada ksiądz Giussani – „po jakimś błędzie, zamiast mnie upominać czy karać, wybaczali mi: wtedy rodzi się chęć – nie tylko w przypadku dziecka, ale także u tych dużych dzieci – aby czynić dobro”. Rodzi się chęć! „Trzeba, aby objawiło się przebaczenie, które już otrzymaliśmy. Ono objawia się z naszego wnętrza, z tej głębi, z jakiej rodzimy się z Niego, rodzimy się jako wolność; trzeba, aby się objawiło w mojej miłości do ciebie. To będzie ów ostatni dzień, kiedy nieprzebrana oczywistość wszystkich przekona: głęboki ból stanie się wieczną miłością”¹⁵⁴.

O tym, że jest to możliwe, daje świadectwo przebywający w więzieniu nasz przyjaciel: „Moi przyjaciele, nawet nie zdajecie sobie sprawy, jak bardzo mi pomogliście; wracając do więzienia pewnego ranka, jak zawsze zostaję

¹⁵⁴ L. Giussani, *Guardare Cristo*. Esercizi Spirituali della Fraternità di Comunione e Liberazione. Appunti dalle meditazioni [di Luigi Giussani], dodatek w „Litterae Communionis CL”, nr 4, 1990, s. 28.

poddany rewizji, rewizji, która ma niewiele wspólnego z istotą ludzką, z godnością; każą mi się rozbiierać. Tym jednak, co pozwoliło mi stanąć wobec tej próby było także wasze oblicze, wasza dobroć, i powiedziałem do siebie: «Lecz jeśli prawdą jest to, co współdziałaliście z grupką przyjaciół, to zatem także ta próba, albo lepiej, ta okoliczność, jest dla ciebie. Nie może istnieć żadna okoliczność, która mogłaby mnie pozbawić czegoś najważniejszego, co noszę w sobie, a mianowicie, tego pogodnego spojrzenia». Otóż, w tamtej chwili staliście się moim ocaleniem, objąłem więc całą tę rzeczywistość, chociaż zasmucała mnie, i nie tylko dla siebie, ale przede wszystkim dla tych, którzy mi to czynili. Zrozumiałem, że to nie jest ich wina, bo jaką winę ponosi ktoś, kto nie przeżył spotkania, jeśli nie miał kogoś, kto by go kochał bezinteresownie, i w konsekwencji, kto by go nauczył chcieć dobra; jak może osiągnąć to bez takiego przewodnika?! Jaką winę ponosi ktoś, kto nie ma świadka, za którym mógłby podążać, który pomógłby mu zrozumieć czym jest człowiek i, nade wszystko, dlaczego warto żyć? Popatrzyłem na nich z wielką czułością, i wcale nie dlatego, aby sprawiało mi przyjemność rozbiieranie się do rewizji albo że traktowano mnie w taki sposób; to nie dlatego. Popatrzyłem na nich z czułością, ponieważ jeśli ktoś w życiu był zawsze traktowany w taki właśnie sposób, zatem i on, w konsekwencji, traktuje tak samo tego, kogo spotyka. W nim jako pierwszym została naruszona jego godność i dlatego tak traktuje tych, których spotyka!».

To, zauważa ksiądz Giussani, jest właśnie tym, co się wydarza: „Poprzez zdumienie Jego miłosierdziem, On rozbudza w nas pragnienie, by być takimi, jak On”. Papież zaprosił nas do przeżywania Roku Miłosierdzia, aby wzrastało w nas pragnienie bycia jak Chrystus. „Nawet ten, kogo nie interesował ani Kościół, ani moralność, – kontynuuje ksiądz Giussani – zaczyna odczuwać pragnienie bycia takim jak On! Człowiek zaczyna naprawdę przebaczać wrogom, tym, którzy czynią zło, i rozumie wtedy Hioba, mogącego powiedzieć wobec przeciwników, którzy zniszczyli mu wszystko: «Bóg dał, Bóg wziął: niech będzie błogosławione imię Pana». Kiedy wstajemy rano, doznając przebaczenia odnawiającego nasze życie, i my chcemy powiedzieć: «Panie, pomóż mi być takim, jak Ty!». Istotnie, już Jezus polecił swoim uczniom: «Bądźcie miłosierni, jak miłosierny jest wasz Ojciec» [to jest właśnie temat wybrany przez Papieża na Rok Święty Miłosierdzia: «Miłosierni jak Ojciec»]. I jest to ostatnia sprzeczność, ale tylko po części, ponieważ to pragnienie definiuje duszę nowego człowieka. Nie jest się prawdziwym człowiekiem, jeśli nie pragnie się być miłosiernym jak Ojciec, który jest w niebie. Problem w tym, czy naprawdę się tego pragnie». Nie, czy nie pobłądzą, ale czy pragnę. „Wtedy cudem miłosierdzia jest pragnienie przemiany. A to wymaga zaakceptowania siebie, ponieważ w przeciwnym razie nie byłoby pra-

gnienia przemiany, ale roszczenie oraz zrozumiałość. Pragnienie przemiany nie stałoby się prośbą skierowaną do Kogoś Innego, nie byłoby zawierzeniem się Komuś Innemu. Takie pragnienie określa teraźniejszość, chwilę grzesznego człowieka. Cudem jest zaakceptowanie siebie i zawierzenie się Komuś Innemu, kto jest obecny – stając wobec Niego w postawie żebraka – po to, by zostać przemienionym¹⁵⁵.

Dlatego, kończy ksiądz Giussani „prośba jest całkowitym wyrażeniem się człowieka [...]. Wtedy człowiek nie odczuwa już lęku przed niczym, nie boi się nawet samego siebie. I czuje się dzieckiem, nad którym Ojciec się pochyla, by je podnieść, i naprawdę staje się dzieckiem, które Ojciec trzyma w ramionach. Zdumiony w swoim ubóstwie wobec tajemniczej doskonałości Boga Ojca, Syna i Ducha prosi o to, by być jak On. I nie jest to zuchwałość, jest to rzeczywista prośba, prosta jak prośba zupełnie świadomego dziecka¹⁵⁶”.

3. Nasze zadanie: „Bycie dla”

W jaki sposób człowiek, który przeżył doświadczenie podobne do tego, jakie ucieleśnił i opisał ksiądz Giussani, pojmuje swoje bycie w świecie, swoje zadanie w historii?

W 1993 roku, w trakcie kryzysu politycznego i społecznego wywołanego przez zjawisko *Tangentopoli* [korupcji i łapówkarstwa], wskutek czego wszystko we Włoszech zdawało się upadać, podczas pewnej rozmowy zapytano księdza Giussanigo: „Jakie jest zadanie dzisiejszych chrześcijan? Czy odbudowa świata w imię Chrystusa?”. On odpowiedział: „Tym zadaniem jest komunikowanie miłosierdzia, z jakim nas traktuje Chrystus i czynienie jego uczestnikiem całej natury ludzkiej, która nas otacza¹⁵⁷”.

Zadziwia całkowita zbieżność z postawą papieża Franciszka: „Architrawem, na którym wspiera się życie Kościoła, jest miłosierdzie. Wszystko w działaniu duszpasterskim Kościoła powinno być przepojone czułością, z którą kieruje się do wiernych; w tym, co głosi i o czym daje świadectwo światu, nie może nigdy brakować miłosierdzia”. I dodaje: „Wiarygodność Kościoła”, tzn. możliwość usprawiedliwienia się przed światem i nami samymi „potwierdza się na drodze miłości miłosiernej i współczującej. Być może zbyt długo zapominaliśmy wskazywać drogę miłosierdzia i nim żyć. Z jednej strony pokusa żądania tylko i zawsze sprawiedliwości sprawiła, że zapomnieliśmy, iż jest to tylko pierwszy krok, konieczny i nieodzowny, ale Kościół potrzebuje się-

¹⁵⁵ L. Giussani – Stefano Alberto – J. Prades, *Zrodzić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 191-192.

¹⁵⁶ Tamże, s. 192.

¹⁵⁷ L. Giussani, *L'io, il potere, le opere*, Marietti 1820, Genova 2000, s. 227.

gać wyżej, aby osiągnąć cel bardziej wzniosły i bardziej znaczący. Z drugiej strony, ze smutkiem obserwujemy, że doświadczenie przebaczenia w naszej kulturze staje się coraz rzadsze. Niekiedy wydaje się nawet, iż znika już samo słowo przebaczenie. Jednak bez świadectwa przebaczenia pozostaje nam życie bezowocne i jałowe, jakbyśmy żyli w miejscu opuszczonym i smutnym. Nadszedł znowu dla Kościoła czas, aby z radością głosić przebaczenie. To jest czas powrotu do tego, co istotne, aby poczuć odpowiedzialność za słabości i trudności naszych braci. Przebaczenie to siła, która budzi do nowego życia i dodaje odwagi, aby patrzeć w przyszłość z nadzieją¹⁵⁸. Jak widzimy, Bulla ogłaszająca Rok Święty jest kopalnią wskazań dla realizacji naszego zadania w świącie zgodnie z naturą chrześcijaństwa.

Benedykt XVI, w cytowanym już wywiadzie, pyta się o głębokie racje tego zadania, które papież Franciszek postrzega dzisiaj jako najpilniejsze: „O ile jeszcze Ojcowie Kościoła i teologowie średniowieczni mogli być zdania, że w gruncie rzeczy cały rodzaj ludzki był katolicki a pogaństwo istniało jedynie na obrzeżach, to odkrycie Nowego Świata na początku ery nowożytnej radykalnie zmieniło te perspektywy. W połowie minionego stulecia całkowicie utrwaliło się przekonanie, że Bóg nie może pozwolić na zatracenie wszystkich nieochrzczonych i że również czysto naturalne szczęście dla nich nie stanowi realnej odpowiedzi na kwestię ludzkiej egzystencji. Jeśli jest prawdą, że wielcy misjonarze XVI wieku, byli jeszcze przekonani, że ten, kto nie jest ochrzczony jest na zawsze potępiony – i to uzasadnia ich impet misyjny – to w Kościele katolickim po II Soborze Watykańskim tego rodzaju przekonanie zostało zupełnie zarzucone. Z tego wypłynął głęboki podwójny kryzys. Z jednej strony, to zdawało się pozbawić wszelkiej motywacji przyszłe zaangażowanie misyjne. Dlaczego zatem winniśmy się starać przekonywać osoby do przyjmowania wiary chrześcijańskiej, skoro mogą zbawić się także bez niej?”. Skoro bowiem można się zbawić bez wiary, to przestaje być już oczywiste, dlaczego winniśmy angażować się w misję „Lecz i sami chrześcijanie stają wobec problemu: niepewna i problematyczna staje się obligatoryjność wiary i jej formy życia. Jeśli bowiem ktoś może zbawić się również w inny sposób, to – koniec końców – przestaje być oczywiste, dlaczego tenże chrześcijanin winien być związany z wymogami wiary chrześcijańskiej i jej moralnością. Lecz jeśli wiara i zbawienie nie są już od siebie zależne, to także wiara traci motywację¹⁵⁹”.

Jedynie śmiałość Benedykta XVI może stawiać pytania takiego kalibru. Zacznijmy od ostatniej kwestii: dlaczego warto być dzisiaj chrześcijanami,

¹⁵⁸ Franciszek, Bulla ogłaszająca Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia *Misericordiae Vultus*, nr 10.

¹⁵⁹ *Intervista a S.S. il papa Emerito Benedetto XVI sulla questione della giustificazione per la fede*, w: *Per mezzo della fede*, dz. cyt., s. 133-134.

skoro można się zbawić w inny sposób? Jakie uzasadnienie wiary dajemy nam samym? To jest największe wyzwanie, jakie możemy otrzymać.

Musimy weryfikować, jakie powody mamy, aby pozostać chrześcijanami teraz, w tym momencie historycznym. I to jest właśnie to, o czym mówią ksiądz Giussani: jeśli wiara chrześcijańska nie jest doświadczeniem bieżącym, potwierdzonym przez nie, jeśli ja nie mogę odnaleźć w moim doświadczeniu potwierdzenia ludzkiej korzyści wiary, moja wiara nie zdoła się ostać w świecie, w którym wszystko jest przeciwko niej¹⁶⁰. Czy, zatem, w naszym życiu wydarzyło się spotkanie, w którym Chrystus objawił się jako odpowiedź na głębokie najpilniejsze potrzeby naszego człowieczeństwa? Czy możemy powiedzieć, w oparciu o to spotkanie, że bez Chrystusa brakuje nam czegoś decydującego dla życia, czegoś najdroższego? Czy mamy, w gruncie rzeczy, właściwy powód, by przyłączyć się do Chrystusa? Jest to tak, jak gdybyśmy musieli stanąć przed Nim wolnymi, jak powiada Peguy: „Dla tej wolności [...] poświęciłem wszystko, mówi Bóg, / Dla tego smaku, jakie znajduję w tym, żeby być kochanym przez ludzi wolnych”¹⁶¹.

W tym miejscu możemy postawić kolejny problem: jaka jest nasza misja, jakie jest nasze zadanie w świecie? Okoliczność historyczna, którą przeżywamy, przynagla nas do pogłębienia natury naszego bycia chrześcijanami w świecie. Benedykt XVI przypomina nam, że „proegzystencja Chrystusa”, czyli Jego «bycie dla» jest „wyrazem fundamentalnej postaci egzystencji chrześcijańskiej i Kościoła jako takiego [...]. Chrystus jako jedyny, był i jest dla wszystkich chrześcijan, którzy zgodnie ze wspaniałym obrazem Pawłowym stanowią Jego ciało w tym świecie, uczestniczą w tym byciu-dla”. Chrześcijanami, kontynuuje Benedykt XVI, „nie jest się dla siebie samych, ale z Chrystusem, dla innych. To nie oznacza jednak posiadania szczególnej karty wstępu do wiecznej szczęśliwości, ale powołania do budowania całości, wszystkiego. Tym, czego osoba ludzka potrzebuje w porządku zbawienia, jest wewnętrzne otwarcie się na Boga, intymne oczekiwanie i przyłgnięcie do Niego, i co *vice versa* oznacza, że my razem z Panem, którego spotkaliśmy, idziemy do innych i staramy się im pokazać wydarzenie Boga w Chrystusie”¹⁶².

W ten sposób zaczyna się wyjaśniać zamysł Boży i to, dlaczego wybrał nas, obdarzając nas Swoją łaską. On wzbudził to wszystko, co dzisiaj przywołaliśmy, przemierzając historię Izraela aż po przyjście Chrystusa, abyśmy mogli żyć już w terażniejszości pełni, ku jakiej nasz byt wzdycha i abyśmy przez to pokazywali Jego obecność w świecie. Być może, obecnie, stanie się

¹⁶⁰ Por. L. Giussani, *Ryzyko wychowawcze*, dz. cyt., s. 19.

¹⁶¹ Zob. tutaj, s. 7.

¹⁶² *Intervista a S.S. il papa Emerito Benedetto XVI sulla questione della giustificazione per la fede*, w: *Per mezzo della fede*, dz. cyt., s. 135-136.

dla nas bardziej zrozumiałe, dlaczego ksiądz Giussani Piotrowe „tak” uważa za kluczowe dla ukonstytuowania się nowego protagonisty na scenie świata. Całym staraniem Boga, Chrystusa jest zrodzenie Piotra, człowieka, który przez swoje „tak” może o Nim dawać świadectwo w świecie, zrodzenie ja, które może „być dla” wszystkich innych. Bez tego nie byłoby ludzkiego oblicza miłosierdzia w historii. Celem działania Boga jest zrodzenie „ja”, które mogłoby Go uobecnić dzisiaj tak samo jak kiedyś. Konsekwentnie też zadaniem Kościoła nie może być nic poza tym, co zobaczyliśmy, że Bóg dokonał w ciągu historii.

„Ta [nasza] wielka przyjaźń, w której aktualizuje się prawda zasadzona w świecie przez tajemnicę śmierci i zmartwychwstania Pana, jest całkowicie ukierunkowana na świat. Przeznaczeniem, głębokim zamysłem wspólnoty chrześcijańskiej jest świat, «dla ludzi» [mówi ksiądz Giussani]: owo głębokie i pełne pasji poświęcenie się dla ludzi i dla ich przeznaczenia, dążenie do uobecnienia wewnątrz tkanki zwykłego życia, w którym ludzie cierpią, żywią nadzieję, podejmują różne próby, coś kwestionują, oczekują ostatecznego sensu rzeczy, Faktu Jezusa Chrystusa, jedynego zbawienia ludzi. To «dla ludzi» jest historycznie wyczerpującym motywem wspólnoty chrześcijańskiej. Bezwarunkowe otwarcie się na misję jest gwarancją prawdy i autentyczności życia wspólnoty chrześcijańskiej: «Dla nich poświęcam samego siebie, aby i oni byli uświęceni w prawdzie»¹⁶³.

Ksiądz Giussani wymienia dwa podstawowe czynniki owego „bycia dla świata” chrześcijan: „Pierwszym jest miłość do Faktu Jezusa Chrystusa jako jedynej prawdziwej motywacji wszelkich usiłowań i każdej obecności: «Przechowujemy zaś ten skarb w naczyniach glinianych, aby z Boga była owa przeogromna moc, a nie z nas»”. Drugim zaś czynnikiem jest „miłość do brata posłanego przez Ojca. Wspólnota w swej relacji ze spotykanymi ludźmi kieruje się wielkim prawem: oddanie się braciom, by uwolnić ich od wszelkiej nędzy i uzdalniając ich do pokładania nadziei jedynie w zbawieniu przychodzącym od Boga. Historyczność rzeczywistości chrześcijańskiej, która przeżywa swoją misję w świecie, urzeczywistnia się w ciągu okoliczności [...]. Lecz nie można być na drodze człowieka współczesnego echem tej obecności i miejscem tego spotkania, i głębokiego wyzwolenia od ograniczenia zła, inaczej niż przez niestrudzone współdzielenie sytuacji potrzeby, w jakiej znajduje się człowiek, ponieważ autentyczną podstawą każdej potrzeby jest wołanie, w większości przypadków nieświadome, do Boga, który stał się człowiekiem tak jak my, aby wyrwać nas z mocy naszego zła”¹⁶⁴.

¹⁶³ H. Urs von Balthasar – L. Giussani, *L'impegno del cristiano nel mondo*, Jaca Book, Milano 1978, s. 167-168.

¹⁶⁴ Tamże, s. 168-170.

Kończy ksiądz Giussani: „To właśnie znajomość potęgi Jezusa Chrystusa jest najgłębszą przyczyną każdego naszego gestu obecności społecznej i komunikowania się światu: jednak ta wyjątkowa i najbardziej oryginalna motywacja nie stanie się oczywista inaczej jak przez świadectwo pasji dla człowieka, pełnej akceptacji konkretnej sytuacji, w jakiej się znajduje, a zatem gotowej na każde ryzyko i na każdy wysiłek”¹⁶⁵.

Tego ranka przemierzaliśmy wielką i długą drogę, jaką Bóg musiał wytyczyć w czasie – od wyboru Abrahama poczynając, aż po przyjście Chrystusa, przechodząc przez ciągłe upadki Swego ludu – aby zrodzić „tak” Piotra. To „bycie dla”, jakie rodzi Piotrowe „tak” zostaje skutecznie i przekonująco uchwycone w Liście do Diogneta. Wyobraźmy sobie kontekst Kościoła pierwszych wieków, który stawia swoje pierwsze kroki w rozległym imperium rzymskim: „Chrześcijananie nie różnią się od innych ludzi ani miejscem zamieszkania, ani językiem, ani strojem. [...] Mieszkają w miastach greckich i barbarzyńskich, jak komu wypadło, stosują się do miejscowych zwyczajów w ubraniu, jedzeniu, sposobie życia, a przecież samym swoim postępowaniem uzewnętrzniają owe przedziwne i wręcz nie do uwierzenia prawa, jakimi się rządzą. [...] Jednym słowem: czym jest dusza w ciele, tym są w świecie chrześcijanie. Duszę znajdujemy we wszystkich członkach ciała, a chrześcijan w miastach świata”¹⁶⁶.

Pierwsi chrześcijanie, jak to widzieliśmy w *Dłaczego Kościół*, w kontekście imperium rzymskiego mieli żywą świadomość, iż są znakiem uobecniającej nowość Chrystusa, bez własnych zasług czy hegemonicznych roszczeń!

Z jasną percepcją epokowego wyzwania, przed którym znalazła się wiara, ówczesny kardynał Ratzinger w 1991 roku – zaledwie dwa lata po upadku muru berlińskiego – powiedział: „Co zatem w takim kontekście winien czynić Kościół bądź Kościoły? Powiedziałbym: po pierwsze, one nareszcie powinny być naprawdę sobą. Aby wywiązać się z tego zadania, dopowiada: „Kościół winien być gotowy na cierpienie, musi przygotować drogę boskości nie przy pomocy narzędzi władzy, ale w posłuszeństwie Duchowi; nie dzięki skuteczności swoich struktur instytucjonalnych, ale [uwaga!] dzięki świadectwu, miłości, dzięki swemu życiu i cierpieniu, i w ten sposób pomóc społeczeństwu odnaleźć jego autentyczną fizjonomię moralną”¹⁶⁷. Niesamowite! Czy to nie jest to samo zadanie, jakie wskazał nam papież Franciszek podczas Kongresu we Florencji?

Ksiądz Giussani stał się dla nas ojcem i nie przestaje nam towarzyszyć w coraz bardziej świadomym doświadczaniu radości, której nie możemy zatrzy-

¹⁶⁵ Tamże, s. 170.

¹⁶⁶ Por. *List do Diogneta*, w: *Pierwsi świadkowie. Wybór najstarszych pism chrześcijańskich*, tłum. A. Świderkówna, oprac. M. Starowieyski, Kraków 1988, s. 365 (Ojcowie Żywi 8); por. PG 2, 1167–1186.

¹⁶⁷ J. Ratzinger, *Svolta per l'Europa. Chiesa e modernità nell'Europa dei rivolgimenti*, Edizioni Paoline, Cinisello Balsamo (Mi) 1992, s. 142, 144.

mywać dla nas samych, ale którą chcemy współdzielić z wszystkimi naszymi braćmi w człowieczeństwie: „Dawanie świadectwa wierze jest zadaniem naszego życia”, mówi nam. „Chrześcijanin bowiem ma szczególne zadanie w życiu, które nie jest tylko wykonywaniem określonego zawodu, ale jest nim wiara: dawanie świadectwa wierze, świadczenie o niej wewnątrz osobistego stanu życia. Istnieje rodzina, istnieje zawód, ale «zadaniem» jest dawanie świadectwa wierze. Po to zostaliśmy wybrani. [...] W ten sposób wyrażamy naszą osobowość, nie jako księża, nie jako mniszki, nie jako robotnicy czy specjaliści albo jako ojcowie, ale jako chrześcijanie, niezależnie od wykonywanych aktywności: potwierdzając, że zbawienie jest już obecne i dając o nim świadectwo wobec wszystkich”¹⁶⁸.

Oto zatem postawa, z jaką chrześcijanin wchodzi w relację z kimkolwiek i z czymkolwiek: „Tylko w całości wzięci w posiadanie przez miłość [która spełnia życie, która pozwala nam doświadczać pełni], tylko uznając, że przynależymy do miłości Chrystusa «w bezmiarze pokoju», będziemy jak dzieci, które pośród ciemności idą odważnie przez las. To wydarzenie Chrystusa stwarza nową kulturę i daje początek prawdziwej krytyce. Dowartościowanie odrobiny lub ogromu dobra, które znajduje się we wszystkich rzeczach, zobowiązuje do stworzenia nowej cywilizacji, do pokochania nowej budowli. W ten sposób rodzi się nowa kultura jako więź między wszystkimi odnajdywanymi okruchami dobra, w usiłowaniu ich dowartościowania i urzeczywistnienia. Uwydatnione zostaje to, co pozytywne, pomimo tego, że znajduje się w tym ograniczenie; cała reszta natomiast zostaje powierzona miłosierdziu Ojca”¹⁶⁹.

Czy jest coś bardziej wyzwalającego i niosącego pokój od tej pokornej pewności, pozytywnego źródła spojrzenia na wszystko i na wszystkich?

¹⁶⁸ L. Giussani, *Alla ricerca del volto umano*, Rizzoli, Milano 1995, s. 129.

¹⁶⁹ L. Giussani – Alberto Stefano – J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 161.

Niedziela 1 maja, rano

Na wejście i wyjście:

Mikołaj Rimski-Korsakow, Rosyjska Wielkanoc, op. 36

Ernest Ansermet – Szwajcarska Orkiestra Symfoniczna,

„Spirto Gentil” nr 29, Decca

Ks. Pino. Kiedy wstajemy rano, kiedy przygotowujemy się do odmówienia modlitwy „Anioł Pański” – czy jak teraz wszyscy razem, czy w naszych domach sami albo z żoną, z mężem, z dziećmi, być może nieco w pośpiechu – czyli do przyjęcia orędzia Anioła, orędzia o tej historycznej rzeczywistości, która za kilka godzin powróci do bycia „rodziną” w tysiącach domów, wolni od wszelkiej powierzchowności i formalizmu, stańmy wobec tego, co przypominał nam wczoraj Julián, do tych tak prostych pytań księdza Giussaniego w obliczu obiekcji, jakie mogą powstać i trwać w nas: „Dlaczego oponujecie? Czemu się opieracie? Dlaczego przeciwstawiacie to, czego wy, waszym zdaniem, nie macie, a co ja miałbym mieć? Dlaczego, cóż takiego ja miałbym mieć? Ja mam to «tak» i tyle, a was nie kosztowałoby to ani odrobinę więcej, niż mnie kosztuje”.

Anioł Pański

Jutrznia

■ SPOTKANIE PYTAŃ

Davide Proserpi. Gdy dotarliśmy do tego końcowego momentu naszych Rekolekcji, jak co roku gromadzimy się na spotkaniu pytań, wychodząc od licznych pytań, jakie dotarły – rzecz jasna, że musieliśmy wybrać spośród nich niektóre – aby rozpocząć pracę, która będzie kontynuowana, w najbliższych tygodniach, miesiącach, latem, aby powrócić do treści tego, co zostało nam zaproponowane. W tych dniach wszyscy doświadczyliśmy, że to, co zostało nam zaproponowane jest czymś znacznie więcej niż tylko zwykłymi słowami. Z tego powodu pozwolę sobie, tytułem wprowadzenia, poczynić pewne krótkie, syntetyczne uwagi, niektóre także osobiste, właśnie dlatego, że przeżyliśmy rzeczywiście doświadczenie.

Pierwsza uwaga jest następująca: zdecydowana większość pytań skupiła się wokół treści drugiej lekcji. A to, według mnie, jest już wymownym faktem, ponieważ zazwyczaj na pierwszą lekcję jest więcej czasu, by do niej

wrócić i więcej możliwości popracowania nad nią. Tymczasem to, co powiedziałem już pokazuje, że to, co się wydarzyło uderzyło nas, poruszając nas dogłębnie. A zatem, zanim przejdziemy do odpowiadania na te pytania, spróbuję powiedzieć, przynajmniej z mojego punktu widzenia, dlaczego nas to tak bardzo poruszyło. Pierwszą rzeczą, która się ujawnia jest ogromne poczucie wdzięczności. I wcale nie dlatego, że wysłuchaliśmy pożytecznych i głębokich przemysłów odnoszących się do tego, co wydaje się nam najbardziej interesujące albo co odbieramy jako najpilniejsze dla tego momentu, w którym znajduje się Kościół. Ośmielam się powiedzieć, że zasadniczym motywem jest to, iż zostaliśmy poprowadzeni w niewiarygodną podróż, aby wejść w serce [samego] Boga, w to, co każdy z nas odczuwa, być może skrycie, jako nadzieję dla życia: że jest dla nas Przeznaczenie, które ma oblicze całkowicie określone przez miłosierne spojrzenie na naszą nicość. To jest właśnie pokój подарowany dzieciom. I to już odpowiada doświadczeniu, które przeżywamy, ponieważ jeśli jesteśmy tutaj, mniej lub bardziej świadomie, to jesteśmy dlatego, że Przeznaczenie dotarło do nas wraz z tym spojrzeniem. Dlatego nas przekonało, czyli nieodwołalnie związało nas ze sobą. A to dokonało się za darmo. Wcale nie dlatego, żebyśmy na to zasługiwali – przynajmniej ja na to nie zasługiwałem.

Wiele pytań, rzecz jasna, skoncentrowało się wokół tematu miłosierdzia, w szczególności wokół relacji miłosierdzie-sprawiedliwość, czym za chwilę zajmiemy się dokładniej. Ale to ma także drugi znaczący aspekt, ponieważ pokazuje nam – wybaczone mi szczerze – jakie mamy trudności z pójściem za; jak pozostajemy przykuci do naszych wyobrażeń, gdyż w gruncie rzeczy mamy takie pojęcie sprawiedliwości, jak wszyscy inni: waga [bilans]. Tymczasem w tych dniach zostaliśmy zaproszeni, aby wyjść od naszego doświadczenia a nie od jakiejś idei. Jeśli patrzymy na nasze doświadczenie, to paradoksalnie, powinniśmy powiedzieć, że metodą Pana Boga jest pewna „niesprawiedliwość”, mając na uwadze to, co zostało nam powiedziane. Co, według ludzkiej miary, jest bardziej niesprawiedliwe od preferencji [wyboru] Ojca? I faktycznie to jest przyczyną nienawiści ze strony świata. My jesteśmy przedmiotem tej preferencji. I zostaliśmy wybrani, jak nam to powiedziano, aby być w świecie jak On. Co jest bardziej prawdziwe? Dać pierwszeństwo Temu, który aż tak w nas sobie upodobał albo z uporem trwać przy naszej koncepcji sprawiedliwości? Czymś pięknym, zatem, jest odzyskanie smaku pójścia za, podążania za tą historią, ponieważ to bardziej niż cokolwiek innego pomaga nam rozumieć, jakie jest nasze zadanie w świecie. A zatem, przystępujemy do pytań.

„Dlaczego stało się tak niewiarygodne to, że pewne szczególne wydarzenie może być zbawieniem człowieka?”

Julián Carrón. Właśnie z powodu tego, o czym teraz mówię: ponieważ zapominamy, że punktem wyjścia wszelkiego zrozumienia pozostaje niezmiennie doświadczenie; i to jest najprostszy – a w zasadzie jedyny – sposób, by rozumieć. Tajemnica stworzyła wszystko tak wspaniale, że aby wprowadzić nas w rozumienie rzeczy – jak to często przypominam – nie głosi nam wykładu: sprawia, że coś się wydarza. Jak często powtarzał ksiądz Giussani – który szeroko otwartymi oczami patrzył na sposób, w jaki Tajemnica stwarza rzeczy – „rzeczywistość staje się oczywistością w doświadczeniu”¹⁷⁰. I aby pomóc nam zrozumieć, czym jest miłość, zamiast wygłaszać teoretyczny wykład, sprawia, że rodzimy się w pewnym miejscu, w którym możemy jej doświadczyć: w rodzinie. Wchodzimy w rzeczywistość miłości przez doświadczenie, że jesteśmy kochani. A następnie sprawia, że się zakochujemy albo stajemy się przyjaciółmi. Niezależnie od drogi, jaką przeszliśmy od momentu urodzenia, męczymy się, by *prawdziwie* przeżywać doświadczenie – i to jest powód jednej z najtrudniejszych bitew, jakie ksiądz Giussani musiał z nami toczyć. Zbyt łatwo redukujemy doświadczenie do czegoś sentymentalnego, czegoś ulotnego – jakkolwiek realnego – do próbowania. Tymczasem, jak nam od samego początku powtarzał ksiądz Giussani, nie ma doświadczenia bez świadomości tego, co nam się wydarza, a zatem bez uświadomienia sobie, że wzrastamy.

Wszyscy, w taki czy inny sposób, jesteśmy zanurzeni w relacje i okoliczności, zaangażowani w wielorakie sytuacje, i w tym sensie przeżywamy doświadczenie życia; lecz to nie wystarcza, by mówić w pełni o doświadczeniu, trzeba jeszcze, abyśmy byli świadomi tego, co nam się wydarza, w taki sposób, by to stało się czynnikiem kształtowania naszego spojrzenia na rzeczywistość, by wpływało na mentalność i ją przemieniało. Taki jest właśnie sens zdania J. Guittona, które często cytowaliśmy: „Słowo «rozumny» określa tego, kto poddaje swój rozum doświadczeniu”¹⁷¹. Lecz to, przyjaciele, przykro mi z waszego powodu, jest pracą, w której nie mogę was zastąpić; każdy musi ją wykonać osobiście, w przeciwnym razie to, czym ktoś żyje nie pozostawi w nim śladu i nie przyczyni się do jego wzrostu. I tylko dzięki takiej pracy będziemy w stanie zrozumieć to, co powiedział ksiądz Giussani – a co mnie niezwykle zdumiało – kiedy zaczynał tłumaczyć „tak” Piotra: wyjątkowa historia jest kluczem do zrozumienia chrześcijańskiej koncepcji człowieka i jego moralności. Lecz jeśli patrzymy na nasze doświadczenie – oto istota rzeczy – czyż nie to właśnie się wydarzyło? Wyjątkowa historia, określone spotkanie przemieniło nasze życie.

¹⁷⁰ L. Giussani, *Dal temperamento un metodo*, Bur, Milano 2002, s. 143.

¹⁷¹ J. Guitton, *Arte nuova di pensare*, Edizioni Paoline, Cinisello Balsamo (Mi) 1991, s. 71.

Gdybyśmy musieli powiedzieć, co najbardziej określiło nasze życie, nasze zbawienie, to wszyscy jak tu jesteśmy, powinniśmy powiedzieć, że było nim pewne wyjątkowe wydarzenie, spotkanie. W takiej mierze jednak, w jakiej nie uzmysłowiliśmy sobie tego, także dla nas staje się „niewiarygodne” to, by jakieś wyjątkowe wydarzenie mogło być zbawieniem człowieka. Dzieje się tak, ponieważ nie byliśmy świadomi tego, że właśnie to wyjątkowe wydarzenie nas zbawiło; a to oznacza, że nie zdaliśmy sobie sprawy z poznawczego znaczenia spotkania, które nam się wydarzyło. Kto uzmysławia to sobie, zaczyna rozumieć. Ponieważ tylko dzięki doświadczeniu przeżywanemu w teraźniejszości mogę pojąć, dlaczego Bóg zachował się w taki sposób, jak to przypomniał mi się w tych dniach. Oznacza to, że my możemy zdać sobie sprawę z doniosłości zamysłu Bożego właśnie dzięki temu wyjątkowemu, konkretnemu i decydującemu wydarzeniu, jakie nam się przytrafiło.

Mieliśmy do dyspozycji wszystkie książki z bibliotek, wszelkie wielkie odkrycia dokonane przez ludzi – dodajcie jeszcze wszystko, co chcecie – lecz tym, co zmieniło nasze życie była pewna szczególna historia. A dlaczego Bóg wybrał taką metodę? Dlaczego nie postąpił inaczej? I to jest właśnie to, co nas zadziwia. Dlaczego, stwarzając nas, nie oszczędził nam wędrówki życia – by tak powiedzieć – wprost ku życiu wiecznemu? Dlatego, że byłoby to zbawienie, tyle że na siłę. A czy ktoś chciałby zbawienia na siłę? Zobaczmy, zatem, jak zaczynają się ujawniać sprawy pozwalające nam rozumieć, dlaczego Bóg zachował się wobec człowieka w pewien określony sposób: Bóg chce dla nas zbawienia wolnego, jak powiedział nam Péguy – tekst, który przeczytaliśmy, pozostanie na zawsze przywołaniem do tego – „Dla tej wolności [...] poświęciłem wszystko, mówi Bóg, / Dla tego smaku, jaki znajduję w tym, żeby być kochanym przez ludzi wolnych, / dobrowolnie¹⁷²”.

Czy ktoś z was pragnąłby być kochanym na siłę? A ponieważ smak Boga nie jest gorszy od naszego, także Jemu podoba się być kochanym przez ludzi wolnych, dobrowolnie. Ale, żeby móc być kochanym przez ludzi dobrowolnie, jest tylko jeden sposób: jest nim preferencja, która oznacza kochanie każdego z osobna, rzucanie wyzwania wolności każdemu poprzez pewną szczególną historię. Jak zobaczyliśmy, to zdumiewało wszystkich, od uczniów poczynając: „Panie, cóż się stało, że nam się masz objawić, a nie światu?”, pytali Jezusa. A Benedykt XVI dodawał: „Tak, dlaczego z całą mocą nie przeciwstawiłeś się Twoim wrogom [...]? Dlaczego z całą nieodpartą siłą nie pokazałeś im, że jesteś Żyjącym [...]?”. I to jest właśnie to, co w gruncie rzeczy przychodzi na myśl każdemu z nas: „Dlaczego się nie narzuciłeś?”. Bóg miał wszelkie możliwości, by to uczynić. Nam nie przyszłoby do głowy cokol-

¹⁷² Zob. tutaj, s. 7.

wiek narzucać, ponieważ nie mamy takiej możliwości, ale gdybyśmy mieli... On natomiast mógł! A nie uczynił tego, nie narzucił się nam. Czyżby nas nie kochał? Nie chciał dobra dla świata? Nie chciał dobra dla ludzi? Wręcz przeciwnie, Bóg właśnie dzięki swej nieskończonej miłości do człowieka, do jego wolności działa tak, jak działa. „Otóż, tajemnica Boga polega właśnie na tym, że działa On bez rozgłosu [...], stopniowo [...] powoli”, powtórzyliśmy za Benedyktem XVI; boskim stylem bowiem nie jest „pokonywać siłą zewnętrzną, lecz dawać wolność, obdarzać i budzić miłość”¹⁷³, to znaczy zrodzić stworzenie, które by Go pokochało dobrowolnie.

Pomagamy sobie, aby wzrastało w nas pragnienie kochania Chrystusa dobrowolnie, z upodobania, by Go teraz kochać: „Błądziłem jeszcze pięć minut temu, ale teraz – teraz! – z całą zdolnością do miłości jaką mam, mówię Ci, dobrowolnie: «Ty, Chryste»”. A to ma znacznie większą wartość niż wszystkie rzeczy, które uczynilibyśmy w formalny sposób, ponieważ powiedzenie: „Ty, Chryste” jest wyrazem wolności. Ale to wolne „ja”, które kocha dobrowolnie, jest rozbudzone tylko przez jakieś wyjątkowe wydarzenie. Stąd też, to od tego zawsze zaczyna Bóg Swą relację z człowiekiem. Nam jednak wydaje się to mało znaczące, zbyt kruche. Lecz czyż nie w tym tkwi Jego potęga, pytał się Benedykt XVI¹⁷⁴? Czyż Bóg nie pokazuje właśnie w ten sposób, że jest pewien Swego zamysłu wobec nas i że kocha nas bezwarunkowo? On nieustannie czeka na nas, abyśmy mogli dotrzeć do Niego dobrowolnie.

Prosperi. „Czy możesz wyjaśnić, co znaczy, że bez Obecności nie ma gestu moralnego?”.

Carrón. To jest właśnie to, o czym dopiero co mówiliśmy. Weźmy przykłady z codziennego życia. Pomyślcie o waszych dzieciach i o relacji dziecka z mamą. Bez jej obecności dziecko jest ciągle na łasce i niełasce swoich kaprysów. Co sprawia, że stopniowo ujawnia się jego „ja” i pozwala mu przyłączyć do bytu – co jest właśnie istotą moralności? Obecność mamy. Pierwszym gestem, przez który dokumentuje się moralność dziecka jest przywiązanie do swojej matki. To właśnie dzięki relacji z mamą w dziecku rozwija się przywiązanie do rzeczywistości, miłość do bytu, moralność. Głęboka miłość mamy do dziecka sprawia, że w nim budzi się jego pierwotna zdolność do potwierdzenia bytu. Wystarczyłoby zatem przyjrzeć się, jak powstaje moralność w waszych dzieciach, aby zrozumieć, że żadne głoszone morały, żadne przywołania moralne

¹⁷³ Zob. tutaj, s. 6-7.

¹⁷⁴ „Czyż to, co pozornie jest takie małe – gdy się nad tym zastanowimy – nie jest przypadkiem czymś naprawdę wielkim?” (J. Ratzinger – Benedykt XVI, *Jezus z Nazaretu. Od wyjazdu do Jerozolimy do Zmartwychwstania*, dz. cyt., s. 292.

nie mogą zastąpić głębokiej miłości mamy, czyli obecności. To właśnie obecność jest tym, co rodzi moralność. To też pozwala nam wychodzić z naszej skorupy, z naszego osamotnienia, z naszego indywidualizmu, z naszego mniemania, że jesteśmy panami rzeczywistości. Kiedy ktoś się zakochuje, to jest sprowokowany, by na nowo przylgnąć do życia. Znajduje przed sobą tak pociągającą obecność, że nie może nie przylgnąć do niej, co następnie rozszerza się na wszystkie strony. Kiedy Bóg zechciał pomóc człowiekowi, to nie zastosował innej metody, prócz tej, którą każdy z nas – od dziecka aż po człowieka zakochanego – doświadczył jako odpowiednią, jako jedyną metodę rozumiałą przez człowieka. I co uczynił Bóg? Stał się ciałem właśnie po to, żeby zrodzić naszą moralność. Z tego względu historia Piotra jest tak znacząca.

Nie istnieje nic innego, co mogłoby nam lepiej wyjaśnić czym jest moralność, jak tylko patrzenie na Piotra. Piotr jest jakby symbolem każdego z nas, z całą jego porywcznością, z jego licznymi błędami, z jego reakcjami. Ale to wszystko nie było dla niego żadną przeszkodą, ponieważ został przeniknięty przez Obecność, do której coraz bardziej się przywiązywał. Bez tej Obecności Piotr na powrót stałby się nieprzewidywalny, pozostając na łasce i niełasce własnych zachcianek, jak każdy z nas. Ksiądz Giussani, dobrze znając naszą naturę, wiedząc doskonale jacy jesteśmy, uchwycił całą doniosłość tej wyjątkowej historii Piotra i nam ją pokazał. Nie jest możliwa prawdziwa moralność, nie ma możliwości spełnionego przywiązania do bytu poza Obecnością, która poprzez preferencję przywołuje całą naszą afektywną zdolność. Problem moralny bowiem dotyczy zdolności afektywnej, czyli zdolności przylgnięcia do jakiejś obecności, która właśnie przez tę obecność jest wzbudzona – jak w przykładzie z dzieckiem. Stąd też ksiądz Giussani stwierdza, że bez Obecności Chrystusa „tak” Piotra nie mogłoby się zakorzenić. Zrozumienie tego jest kluczową sprawą: ponieważ to nie nasze postanowienia, ani nasze upomnienia wobec nas samych czy nasza złość, przyczynią się do postępów w wędrówce moralnej, ale powrót do owej Obecności. W przeciwnym razie, mimo że doświadczenie coś nam mówi, ulegamy powszechnej mentalności, mniemając, że szybciej staniemy się moralnymi, postępując według świata i jego schematów, tak jakby doświadczenie, które przeżyliśmy w relacji z Jezusem nie wprowadziło nas w jakiś nowy sposób.

Opląca się nam, zatem, powracać do tej stronicy księdza Giussaniego poświęconej Piotrowemu „tak”, dopóty nie stanie się ona naszą, czyli aż po życie wieczne! Nie przestaniemy dotąd w nią się zagłębiać, dopóki w pełni do Niego nie przylgniemy. Potrzebujemy nieustannie wychodzić od tego, jako że szybko pojawia się pokusa: „W porządku, to już wiem, ale w tej okoliczności, ja...”. Cóż jest prostszego od tego, co powiedzieliśmy o relacji dziecka z mamą, a co staje się w pełni i definitywnie prawdziwe w relacji z Jezusem? On jest ową obecnością do tego stopnia pociągającą, dogłębnie pociągającą,

iz nie może nie rozbudzić całej naszej afektywności [miłości]. Trzeba jednak, abysmy i my byli prości! My jednak często jesteśmy skłonni uważać, że to wszystko, choć piękne, nie wystarcza, że to nie działa w wydarzeniach życia, i w ten sposób ponownie wracamy do myślenia jak wszyscy, zawierając się iluzorycznym rozwiązaniom wszystkich.

Prosperi. Następne pytanie wpisuje się wprost w ostatnią kwestię, którą teraz poruszyłeś. „Powiedzieć: «Tak» Panie, ja Cię Kocham» jest proste, kiedy ten, który stawia ci pytanie ma nieomylnie rysy Jezusa. Kiedy jednak pytanie przychodzi od okoliczności lub osoby, które sprawiają ci trudności, to nie jest już ono takie oczywiste. Co więc znaczy, że wystarcza nasze «tak»? Kto dzisiaj stawia mi pytanie: «Czy ty mnie kochasz?»”.

Carrón. Jezus! Pytanie: „Czy ty mnie kochasz?” zawsze stawia ci Jezus. Wszystko inne nie ma znaczenia. Pytanie zawsze stawia ci Jezus: „Czy ty mnie kochasz, teraz?”. Pomyślmy o tym, co opowiadał nasz przyjaciel z więzienia. To właśnie obudzona w nim miłość do Jezusa jest tym, co pozwala mu przeżywać ową okoliczność z ostateczną pozytywnością, kiedy jest ogołcony ze wszystkiego; kiedy traktują go w nieludzki sposób: on jest całkowicie określony przez sposób, w jaki Jezus patrzy na niego, i z czułością spogląda na osoby, z którymi ma czynienia, ponieważ mówi „tak” Chrystusowi. „Czy ty mnie kochasz? „Tak”. Jeśli to nie jest prawdą również wtedy, gdy ktoś źle mnie traktuje, to znaczy, że nie jest prawdą. Nie w tym rzecz, że skoro raz przytrafiło się nam coś takiego, to teraz wszyscy powinni nas tak traktować. Nie życzymy sobie, aby inni traktowali nas niewłaściwie, ale musimy uznać, że ten, kto został objęty uściskiem Chrystusa i Go przyjmuje, może mieć pełne czułości spojrzenie także w stosunku do tych, którzy wyrządzają mu zło. I, według jakiegoś planu, o którym nie wiemy, którego nie znamy, może się zdarzyć, że inni zostaną poruszeni takim sposobem przebywania z nimi osoby określonej przez obecność Jezusa. My być może w to nie wierzymy, ale tak właśnie jest!

Co bardziej pomaga nam docierać do sedna miłości do Chrystusa i przez to miłości do człowieka? Pewne miejsce, uczestniczenie w miejscu, które by nas do tego wychowywało. Po to właśnie istnieje jakieś towarzystwo chrześcijańskie, ruch. Znaczący jest w tym sensie sposób, w jaki ksiądz Giussani mówi o grupie Bractwa. „Dlaczego zbieramy się razem, aby tworzyć Bractwo? Zawsze to mówiłem, że pierwszym kryterium, aby się gromadzić, jest pomaganie w przeżywaniu doświadczenia wiary, jakie daje nam ruch”. Nie jest powiedziane, że ta pomoc lepiej zrealizuje się tam, gdzie osoby są sobie nawzajem bliskie lub gdzie występują „czynniki ludzkiej atrakcyjności tego typu, że biorą górę nad przywołaniem do ideału (na przykład, afektywność

bądź interes)”. Co więcej, to „w wymiarze praktycznym” mogłoby spowodować swoistą szkodę. „Oto więc – kontynuuje ksiądz Giussani – korzystać bliskości stworzonej nie z powodu atrakcyjności, nie dlatego, że jest w tym pewien interes: bliskość osób, które się akceptuje jak jakąś szkołę, szkołę kochania drugiego, aby nauczyć się kochać drugiego, aby nauczyć się życia w towarzystwie, które pomaga nam kroczyć ku przeznaczeniu, w taki sposób, że ucząc się tam [z owymi osobami], powraca się także tam, gdzie ma miejsce ta dominująca naturalna atrakcyjność (jak rodzina!) albo antypatia, nieustanna uciążliwość (jak rodzina!) [albo praca], i uczymy się patrzeć na drugiego w inny sposób; przekraczając zarówno sympatię, jak i antypatię”¹⁷⁵.

Gdybyśmy nie mieli miejsca, w którym ciągle jesteśmy zapraszani do takiego traktowania siebie, nie zwyczajnie na sposób cielesny, nie z racji naturalnej sympatii czy antypatii, ale ze względu na Tego, który uczynił nas jednością, to nie moglibyśmy później docierać do innych miejsc, aby przeżywać w odmienny sposób relację z wszystkimi. Rezultatem, nigdy automatycznym, nierozłącznego związku z tym środowiskiem jest to, że „potem – jak podkreśla ksiądz Giussani – pierwszym miejscem, w którym ktoś przeżywa prawdziwie tę miłosierną miłość jest jego własna rodzina, jego żona lub jej mąż”; lecz jako konsekwencja, „potem”. Aby jednak to się wydarzyło, faktycznie „potrzebna jest pewna droga. Regułą stanowi właśnie towarzystwo osób, które gromadzi się razem z tym jednym celem: w takim sensie, mogłyby to być osoby, które nigdy przedtem się nie widziały; co więcej, jeśli ten cel jest jasny, to początkowa obcość może być czymś, co ułatwi pracę. Natomiast wcześniejsza znajomość, już istniejąca sympatia, przyjaźń, która jest na fali, ułatwia bycie razem, nawet szczerze, dla tego celu, ale z praktycznego punktu widzenia, ma także niekorzystne aspekty, o czym mówiłem wcześniej odnośnie do rodziny. Stąd też – kończy ksiądz Giussani – wybór Bractwa, jest bardzo podobny do wyboru kogoś, kto idzie do zakonu. Dlaczego ktoś idzie do zakonu? Nie dla habitu albo dla większego spokoju; nie dlatego, że lubi studiować albo ponieważ podoba mu się pobożne życie; nie dlatego że lubi się modlić lub słuchać śpiewu, albo że zabezpieczy się również na starość. Nie, to nie z tych powodów. Ktoś wstępuje do zakonu, idzie do klasztoru, ponieważ chce być w towarzystwie, wybiera towarzystwo, które będzie go wspierać w docieraniu do sedna miłości do Chrystusa, w przeżywaniu przynależności do Chrystusa i w świadectwie wobec świata. Idzie tam z tego powodu, w przeciwnym razie popełnia błąd. Może popełnić błąd. Może pójść, popełniając błąd i może się oczyścić, będąc tam”¹⁷⁶.

¹⁷⁵ L. Giussani, *L'opera del movimento. La Fraternità di Comunione e Liberazione*, San Paolo, Cinisello Balsamo (Mi) 2002, s. 167-168.

¹⁷⁶ Tamże, s. 168-169.

Jeśli my jesteśmy tutaj z takiego powodu, to także nam może się zdarzyć to, co naszemu przyjacielowi więźniowi, że zaczął kochać osoby również wtedy, gdy nie było sympatii. To nasze Bractwo jest miejscem wprowadzającym nas w przeżywanie wszystkiego w inny sposób, także życia rodzinnego, relacji przyjacielskich, wręcz relacji z obcymi.

Prosperi. Teraz będą trzy pytania dotyczące relacji pomiędzy miłosierdziem a sprawiedliwością.

„Jaka relacja zachodzi między miłosierdziem a osądem? Czy przebaczyć znaczy pozwolić na wszystko?”.

„Jak pogodzić miłosierdzie z wymogiem sprawiedliwości?”.

„Jaki związek istnieje pomiędzy naszym wymogiem sprawiedliwości a miłosierdziem? Czy miłosierdzie może stanowić fundament społeczności cywilnej?”.

Carrón. Prawda nie jest relatywna. Miłosierdzie nie przesłania osądu i nie jest dla niego alternatywą. Zatem nie można ferować myśli, że wszystko jest jednakowe. Rozpoznajemy to natychmiast: jest coś, co odpowiada i coś, co nie odpowiada; to jest obiektywne. Oczywiście, moglibyśmy się zadowolić, moglibyśmy potwierdzić to, co chcemy, ale to nigdy naprawdę nie będzie odpowiadało. Prawda jest prawdą. Wszyscy wiemy, kiedy czynimy coś, co nam odpowiada a kiedy czynimy coś, co nam nie odpowiada. Problemem, jednak, po tym, jak coś osądzimy, kiedy uznamy stan faktyczny czegoś, jest to, co nas porusza, co pozwala nam zacząć od nowa, pozbierać się, zmienić. Podam dwa przykłady.

Kiedy byłem dyrektorem w jednej ze szkół w Madrycie, uczęszczał do niej pewien uczeń, który robił, co chciał. Był moim przyjacielem i podobnie jak ja należał do ruchu. Po tysiącach prób, skoro jednak przekroczył wszystkie możliwe i wyobrażalne granice, należało podjąć jakąś decyzję. Inni profesorem z uwagą przyglądali się temu, jak się zachowam: „Zobaczysz – mówili jedni do drugich – ponieważ ten chłopak jest z ruchu, nic nie zrobi”, tak jakbym *a priori*, w imię wspólnej przynależności, miał przymknąć oczy na wszystkie wybryki, jakich się dopuszczał ów młody człowiek. Koniec końców: wydaliliśmy go ze szkoły.

Jako dyrektor mogłem podjąć ową decyzję w stosunku do tego mojego przyjaciela tylko dlatego, że wiąż, jaka się zrodziła między nami była znacznie silniejsza niż jakakolwiek decyzja dyscyplinarna. A co poruszyło wszystkich? Co okazało się niespodzianką? To, że uczęszczając do innej szkoły znajdującej się niedaleko mojej, podczas przerwy przychodził nas odwiedzać, by pobyć z nami, po tym, jak został wydalony! Działanie w duchu miłosierdzia nie jest przyklaskiwaniem jakiemuś zachowaniu, równocześnie jednak nie jest trak-

towaniem osób tak, jakby ich błąd był czynnikiem determinującym relację. My możemy mieć taką wolność, by mówić sobie o tym, ponieważ jest coś głębszego, jakaś więź głębsza niż wszystkie nasze błędy. To nie oznacza, że skoro jesteśmy przyjaciółmi i żyjemy jedni wobec drugich głębokie uczucie, to jest wszystko jedno. Nie, to znaczyłoby, że nie jesteśmy przyjaciółmi, że nie kochamy przeznaczenia przyjaciela. Czasami ktoś może powiedzieć drugiemu coś, co jest wbrew jego sposobowi działania. To jednak nie przeszkadza temu rodzajowi relacji, która daje drugiemu sposobność kroczenia swoją drogą do osiągnięcia celu. Ów mój uczeń, któremu nikt nie dałby nawet jednego grosza, ukończył uniwersytet dzięki szacunkowi, jaki odczuł wobec siebie, niezależnie od wszystkich popełnionych błędów. W tym sensie, niekiedy należy podejmować niewygodne decyzje – jak ta podjęta przeze mnie – które pokażą, jak bardzo leży nam na sercu czyjeś przeznaczenie.

Chciałbym podać przykład takiej głębokiej więzi, jaka może zaistnieć między osobami na poziomie życia społecznego; opowiedział mi o tym Julián de la Morena. W Brazylii są takie specyficzne więzienia bez strażników i bez broni, zarządzane metodą APAC, która polega na współpracy więźniów z odpowiedzialnymi za tego typu placówki. Dostęp do nich jest możliwy dla wszystkich skazańców, niezależnie od rodzaju kary, także dla tych z wyrokami 25, 30 i więcej lat. Zostało sprawdzone, że jeśli ta metodologia jest poprawnie stosowana, to możliwa jest resocjalizacja każdego skazanego, niezależnie od popełnionego przestępstwa. Sędzia odpowiedzialny z okręgu sądowego w Itaúna (gdzie powstało jedno z takich więzień) opowiada: „Przypominam sobie pewnego więźnia, który przybył do APAC w Itaúna. Miał wyrok 40 lat za przestępstwa z różnych paragrafów popełnione w różnych okręgach sądowych, a trafił do Itaúna za czyn kryminalny dokonany na tym terytorium. Był młody i bardzo silny, i potrafił uciekać ze wszystkich więzień, w których był umieszczany. W obecnym ośrodku już od dwóch lat odbywał karę i z niego nie uciekł. Pewien dziennikarz z trybunału sprawiedliwości, gdy przybył do tego więzienia, żeby zrobić urzędowe wideo, zapytał go: «José – bo tak ma na imię – uciekałeś ze wszystkich dotychczasowych więzień, które miały strażników więziennych, a z tego [które nie ma uzbrojonych strażników] nie uciekasz, dlaczego?». José udzielił tak niesamowitej odpowiedzi jakiej nigdy dotąd nie słyszałem: „Ponieważ nikt nie ucieka od miłości”¹⁷⁷.

Prosperi. Jean Valjean!¹⁷⁸

¹⁷⁷ Z wywiadu Paulo Antônio de Carvalho, przeprowadzonego w ramach przygotowywanej wystawy na Meeting w Rimini 2016 poświęconej doświadczeniu brazylijskiemu APAC (*Associação de Proteção e Assistência aos Condenados*), Stowarzyszeniu na rzecz ochrony i resocjalizacji skazańców, które działa w różnych więzieniach Brazylii.

¹⁷⁸ Bohater powieści *Nędznicy* Wiktora Hugo.

„W relacjach pomiędzy nami dorosłymi a dziećmi zazwyczaj mamy «ograniczoną» ocenę wolności, szczególnie kiedy jesteśmy przekonani, że ktoś popełnia błąd. Po tym, co dzisiaj mówiłeś, oczywista jest odmienność, z jaką Bóg odnosi się do nas i do naszej wolności. A zatem, co znaczy wychowywać bez uchylania się od własnej odpowiedzialności? Co może pomóc nam patrzeć na wolność drugiego w taki sposób, w jaki Bóg patrzy na moją?».

Carrón. To jest pytanie, które wszyscy sobie zadajemy. Musiałem stawiać je sobie, kiedy uczyłem w Madrycie: jaka była moja odpowiedzialność za młodych? Należało wyznaczać granice albo pozwalać im działać? I jest to kwestia, której nie da się rozwiązać w prosty sposób, ponieważ w większości przypadków jedno nie wyklucza drugiego; pozwolić działać młodym nie oznacza nie robienia niczego z naszej strony. Przyznam się wam, że ulgą dla mnie stało się uświadomienie sobie, że Pan Bóg już rozwiązał ten problem. On bowiem, mając do czynienia z dylematem podobnym do tego, jaki mamy my, nauczyciele, co uczynił? W jaki sposób pozostawił nam wolność, a równocześnie przynaglił nas do uznania Go? Bóg stał się obecnością. Aby odpowiedzieć na ten problem, stał się ciałem. Dla kogoś to może być niewystarczające, ale tak właśnie uczynił Bóg, i będzie nam rzucał to wyzwanie przez resztę naszego życia. Od metody Boga, od Jego stylu bez rozgłosu, wszystko się zaczęło.

Stąd też wychowywać oznacza stawiać przed kimś obecność. Nie ma bowiem wychowania bez obecności, bez obecności będącej w stanie zafascynować drugiego, poruszyć dogłębnie drugiego, a co jest dalekie od przyklaskiwania temu, co on robi albo od obojętności względem tego. Jeśli myślimy, że można wychowywać bez obecności, nie będąc całym sobą, za pomocą jakiejś metody, która nas nie angażuje, to zbaczamy z drogi! Tylko kiedy my osobiście angażujemy się w relację z kimś innym, możemy stać się obecnością pociągającą, czyli taką, która wzbudza dobrowolne zaangażowanie drugiego. Tak się dzieje w odniesieniu do dzieci, do uczniów, do wszystkich, i tak się zdarzyło nam. Aby odpowiedzieć na te pytania wystarczyłoby przestać teoretyzować i zapytać siebie: co nam pomaga? I weryfikować, czy sposób, w jaki odnosicie się do dzieci jest tym, co pomaga wam, którzy jesteście dorośli. Zaczniemy – być może – rozumieć, dlaczego Bóg używa metody, jakiej używa. Jak nam powiedział ksiądz Giussani: hipoteza, ideał, ucieleśnia się w świadku (w wychowującym). Wychowanie bowiem, mówi Giussani, jest komunikowaniem siebie, to znaczy sposobu, w jaki ja przeżywam relację z rzeczywistością¹⁷⁹.

¹⁷⁹ Por. L. Giussani, «Viterbo 77», w: Tenze, *Il rischio educativo*, SEI, Torino 1995, s. 84.

Opowiadała w tych dniach pewna mama, która zastanawiała się co zrobić z dziećmi, by móc pojechać na wakacje ze wspólnotą; dziesięcioletnie dziecko, przysłuchując się temu, co mówiła, powiedziało jej: „Nie, nie, nie, ja chcę pojechać na wakacje!”. Co takiego zobaczyło, że przysłała mu chęć wyjazdu na te wakacje? Zwycięska atrakcyjność. Nie ma innego sposobu, aby wzbudzić taką chęć. Powiedzieliśmy, że nie ma moralności, nie ma przywiązania, które by nie było odpowiedzią na pewną obecność. Nic innego nie jest w stanie poruszyć wolności człowieka. Atrakcyjność jest decydująca, aby wzbudzić to przywiązanie. Wraz z tym, należy nieustannie zapraszać dzieci do uświadamiania sobie, że mają w sobie swoisty detektor (z jakim Tajemnica umieściła ich w świecie – Tajemnica, nie my!), aby rozpoznawać, co odpowiada a co nie odpowiada: jest nim serce, doświadczenie podstawowe. My dorośli powinniśmy nieustannie rzucać im wyzwanie, aby używali serca jako detektora. Do pewnego momentu, bowiem, będziecie mieli jeszcze posłuch u dzieci, lecz jeśli od najmłodszych lat nie przyzwyczaiacie ich do korzystania z tej pierwotnej zdolności, jaką mają do rozpoznawania prawdy, i jeśli nie będziecie ich prowokowali do dostrzegania, że mają w sobie ową zdolność, to kiedy dorosną, jeśli nie zostali wychowani do osądzania, będą znacznie bardziej na łasce i niełasce pierwszego lepszego, który idzie drogą. Jeśli nie wychowamy ich do osądu, to poniesiemy konsekwencje tego, ponieważ one dorosną i będą musiały dokonywać weryfikacji.

Prosperi. „Powiedziałeś, że w Szymonie dominuje zdumienie tą sympatią i preferencją, które są bardziej determinujące niż wszystkie jego błędy. Czy możesz nam lepiej wyjaśnić czym jest ta sympatia?”.

„Mówiłeś o przywiązaniu [miłości] do Chrystusa. Jak rodzi się to przywiązanie? Jak możemy dzisiaj przywiązać się do Chrystusa? Jak można kochać osobę, której się nie widzi? Czy należy być przywiązanymi do jakiegoś znaku? Czy uczymy się kochać Chrystusa, kochając osoby i znaki?”.

Carrón. Jedną z najpiękniejszych rzeczy księdza Giussaniego, jaką przeczytałem wczoraj, dotyczyła właśnie tego pytania: „Ów człowiek, Jezus, odznacza się pewną bardzo prostą ludzką cechą: jest człowiekiem, z którego promieniuje ludzka *sympatia*. A zatem moralność, to znaczy zwycięstwo nad nihilizmem, nie polega na tym, by nie błędzić, by nie popełniać błędów, ale pomimo ich popełniania, na końcu: «Szymonie, czy Mnie kochasz?», «Tak, Panie, ja Cię kocham»”, jestem; pozostaję w tej ludzkiej sympatii, jaka z Ciebie, Jezusie z Nazaretu, promieniuje; jestem”¹⁸⁰. Chrystus jest obecno-

¹⁸⁰ Zob. tutaj, s. 55.

ścią afektywnie pociągająca, mogąca pociągnąć całą naszą sympatię. Co nas pociągnęło w spotkaniu? Aby odpowiedzieć na to pytanie, każdy musi powrócić do tego, co mu się wydarzyło. Co ciebie pociągnęło? Na początku i podczas wędrówki, aż po chwilę obecną, co cię pociągnęło i nadal pociąga? To była i zawsze będzie łaska, która uprzeda twoją inicjatywę. Przypomiał nam to ksiądz Giussani: początkowym, pierwotnym zjawiskiem przez który zostaliśmy i nadal jesteśmy pociągnięci jest „coś, co wszystko uprzeda”, jest zderzenie się z odmienną obecnością, której sami nie stworzyliśmy, a która odpowiada konstytutywnemu oczekiwaniu serca¹⁸¹. Inicjatywa Boga uprzeda zawsze jakąkolwiek naszą inicjatywę. Jak rodzi się w nas to przywiązanie? Rodzi się przez tę sympatię, jaką Chrystus wzbudza w nas.

Niezależnie od charakteru, jaki ktoś ma, doświadczenie Piotra pozostanie wzorcem tego, jak się rodzi przywiązanie do Jezusa, rozjaśniając jego początek. Przywiązanie Piotra do Jezusa rodzi się dlatego, że Piotr staje w obliczu Obecności, która pociąga całe jego istnienie. Błądzi, zaczyna od nowa, znów błądzi, ale nie może nie zaczynać od nowa; popełniając tysiące błędów, nigdy jednak nie odchodzi. Przywiązanie rodzi się, gdy sprzyjamy owej sympatii. A z tego rodzi się moralność. Moralność natomiast jest czymś bardzo prostym: jest trwaniem przy sympatii, owej ludzkiej sympatii, tak ludzkiej jak sympatia, jaką matka żywi wobec dziecka a dziecko żywi wobec matki. To stąd mówi się o trwaniu w tej sympatii, o sprzyjaniu jej. To jest bardzo proste. A jednak wysuwamy jakieś obiekcje: „Wciąż tylko o tym mówimy!” , jak gdyby następnie należało przejść do czegoś bardziej zasadniczego. Albo: „Dobrze, ale my nie jesteśmy przed Jezusem tak, jak był Piotr”. To jednak, w nawiązaniu do drugiej części ostatniego pytania, stanowi odrębny problem; jest to problem wiary: my nie rozpoznajemy Chrystusa obecnego poprzez to wszystko, co On czyni na naszych oczach. Rozumiem więc doskonale tę obiekcję. Lecz my jesteśmy przed Chrystusem dokładnie tak jak Piotr, w porównaniu z nim nie należymy do kategorii „B”! Problem w tym, że wielokrotnie Go nie rozpoznajemy.

Piotr widział ogrom cudów, które wprawiały go w zdumienie; my jednak nie widzieliśmy ich wcale mniej. Głośne fakty, o których sobie opowiadamy zaledwie zasiadamy do stołu albo gdy jesteśmy razem, czym są, jeśli nie sposobem, w jaki Chrystus potwierdza swoją obecność pomiędzy nami? Gdybyśmy zdawali sobie z tego sprawę, zrozumielibyśmy, że napomnienie Jezusa wobec owych miast znad jeziora, które widziały wiele cudów, byłoby niczym w porównaniu z napomnieniem, jakie mogliśmy otrzymać my:

¹⁸¹ Por. L. Giussani, *Coś, co uprzeda wszystko*, w: *Metoda płynąca z wiary*, Tracce-Quaderni 2, dodatek do „Tracce-Litterae communionis”, kwiecień 1994, s. 39nn.

mieszkańcy tamtych miast, bowiem, nie widzieli nic w porównaniu z tym, co my nieustannie widzimy¹⁸². Jezus nie mieszka w chmurach, wydarza się teraz na naszych oczach! Szkoły wspólnoty z ostatnich miesięcy dokumentują nam to z ogromem bogactwa: tym, co się pokazało w faktach i świadectwach, których jesteśmy uczestnikami, jest Jezus, który działa – na przeróżne sposoby – a nie jakiś jego sobowtór. To wszystko, co widzimy i co sobie opowiadamy, nie da się wyjaśnić inaczej jak tylko obecnością Chrystusa, który w ten sposób sprawia, że my coraz bardziej przywiązujemy się do Niego. Lecz trzeba Go rozpoznać. Niestety, my jednak wielokrotnie Go nie rozpoznajemy.

Dlatego na Boże Narodzenie napisałem artykuł¹⁸³, opowiadając o Pakistańczyku, który lepiej od nas zdaje sobie sprawę z wartości naszych gestów. Kiedy wobec ludzkiego gestu, jakim jest obdarowany ów Pakistańczyk płacze, my komentujemy: „Czy nie ma w tym trochę przesady?”. Problem w tym, że my często redukujemy to, co widzimy a potem twierdzimy, że nie jesteśmy wobec obecności Chrystusa. Rozumiem go! I wówczas nasze działania przeradza się w woluntaryzm. Lecz to nie zależy od faktu, że brakuje Obecności, ale od tego, że ona nie jest rozpoznana. W ten sposób nie rodzi się w nas moralność, ponieważ bez Obecności nie ma gestu moralnego. Jeśli my nie przywiązujemy się do Chrystusa to nie dlatego, że Jego nie ma, ale dlatego, że Go nie rozpoznajemy. Próbuje my pomagać sobie nawzajem w rozpoznawaniu Go: zobaczymy, że jest znacznie bardziej obecny niż sądzimy. Faktycznie, Chrystus jest obecny w rzeczywistości wewnątrz znaków, przez które nas dosięga i pociąga. Pomagajmy sobie patrzeć z uczciwością na wyjątkowe fakty, jakie nam się wydarzają i o których często mówimy, aby łatwiejsze stawało się rozpoznawanie Go w działaniu i bardziej wytrwałe błaganie o rozpoznanie Go, ponieważ wiara wzrasta dzięki rozpoznawaniu Go, nie rośnie wskutek refleksji, w samotnym byciu ze swoimi myślami, ale rozpoznając Go w rzeczywistości.

Prosperi. To pytanie dotyczy relacji moralność-dzieło. „Powiedziałeś, że w prawdziwej moralności liczby nie mają znaczenia, że nie istnieje miara. Jednakże, moralność ma do czynienia z działaniem. Jeśli muszę zdecydować czy dalej prowadzić szkołę, czy przygarnąć emigranta do jakiegoś ośrodka, czy kogoś zatrudnić, to muszę brać pod uwagę liczby. Czy nie tworzy się dwóch poziomów: jeden „zasadniczy”, w którym nie ma miary, a drugi „praktyczny”, gdzie wybory dokonywane są w oparciu o liczby? Pewien po-

¹⁸² „Biada tobie, Korozain! Biada tobie, Betsaido! Bo gdyby w Tyrze i Sydonie działały się cuda, które u was się dokonały, już dawno w worze i w popiele by się nawróciły” (Mt 11, 21).

¹⁸³ Por. J. Carrón, *Boże Narodzenie wierzących, gesty człowieczeństwa, które poruszają serce*, „Corriere della Sera”, 23 grudnia 2015, s. 35.

ziom osobowy i pewien poziom wyborów obywatelskich, decyzji dotyczących pracy, społeczeństwa, i tak dalej? Jaki związek istnieje pomiędzy moim „tak” w rozpoznaniu miłosierdzia względem mnie a czynkami miłosierdzia co do ciała i duszy, do których wzywają Kościół i Papież, aby nie stały się one działaniem moralizatorskim?”

Carrón. Czy chcecie jakiś przykład na komplikowanie spraw? Otóż on! Pojechałem kiedyś do Brazylii i odpowiedzialni za pewne dzieło opowiadali mi o swoich trudnościach w dalszym prowadzeniu go, ponieważ brakowało im niezbędnych środków, aby zapewnić to, co potrzebne osobom, które przyjmowali. Postanowili przyjmować wszystkich, ponieważ oni kiedyś jako pierwsi zostali przyjęci, i czuli się zobowiązani tak czynić wobec innych, bez ograniczeń. A tymczasem dzieło chyliło się ku upadkowi. Fakt, że my wszyscy zostaliśmy przygarbieni nie oznacza, że mamy środki, narzędzia, zasoby, by prowadzić dalej pewne sprawy w trudzie przyjowania wszystkich. My jako pierwsi winniśmy słuchać rzeczywistości. Papież udał się na wyspę Lesbo i nie sprowadził sobie do domu wszystkich uchodźców, których tam spotkał. Podobnie Jezus, który miał moc uzdrowienia wszystkich chorych, nie uczynił tego. Czy to, że nie uzdrowił wszystkich chorych w tamtym czasie oznaczało może, że nie kochał wszystkich? Chrystus kocha wszystkich, ale zgodnie z pewnym planem, który nie jest Jego, On jako pierwszy podporządkował się zamysłowi Ojca. Mógłby udać się do Rzymu, mógłby pójść do innych miejsc, a tymczasem nie, okazał posłuszeństwo, i dzięki temu Jego obecność powoli rozszerzyła się po całym świecie.

W tym sensie liczby nie mają znaczenia, nawet w odniesieniu do naszych grzechów, ponieważ ciągle jesteśmy obejmowani, i to nas nieustannie mobilizuje, aby czynić to, co możemy uczynić zgodnie z zamysłem, który nie jest nasz. To się nazywa „posłuszeństwo”. Miłosierdzie nie jest jakimś moralistycznym działaniem. Ono jest owocem w nas miłosiernego uścisku Chrystusa. Wspomniany więzień, po tym jak poczuł się objęty przez przyjaciół miłosiernym spojrzeniem, takie samo miłosierne spojrzenie miał względem tych, którzy traktowali go w niewłaściwy sposób. Jak nam zawsze mówił ksiądz Giussani: pod wpływem wzruszenia, z jakim Bóg nas traktuje, także my możemy zacząć naśladować Boga w sposób nie moralistyczny.

Prosperi. „Wydawało nam się, że zrozumieliśmy albo przynajmniej intuicyjnie uchwyciliśmy to, co powiedziałeś w obu lekcjach, dopóki nie doszedłeś do końcowego zdania dotyczącego misji, w związku z fragmentem tekstu Benedykta XVI na temat świadomości osiągniętej przez Kościół odnośnie do możliwości, że także niechrześcijanie mogą dostąpić zbawienia. Pytanie,

które postawiłeś: „Dlaczego, zatem, proponować doświadczenie chrześcijańskie?”, stało się zapytaniem w nas. Prosimy cię o pogłębienie tego aspektu.

„Czy życie radością ze spotkania z Chrystusem wystarcza do bycia misjonarzami albo trzeba koniecznie postawić inny krok?”.

„Co to znaczy, że zadaniem chrześcijan jest *bycie dla*?”.

Carrón. Pierwszą rzeczą, która uderza w wywiadzie papieża Benedykta XVI jest świadomość, którą wyraża z właściwą sobie jasnością: po II Soborze Watykańskim przekonanie, że kto nie został ochrzczony nie mógł się zbawić i był na zawsze potępiony, zostało definitywnie odrzucone. To znaczy, pewien historyczny fakt (Reforma Lutra, epoka odkryć) pomógł Kościołowi pogłębić naturę chrześcijaństwa. Także my, dzisiaj, w nowej sytuacji, w jakiej się znajdujemy, jesteśmy wezwani do pogłębienia natury chrześcijaństwa i naszego zadania w świecie. Nie możemy teraz wyjaśnić tego wszystkiego szczegółowo, powrócimy jeszcze do tego, ale te rzeczy, które sobie daliśmy, są punktami zaczepienia dotyczącymi istotnych czynników, które trzeba mieć na uwadze, by zrozumieć po co jesteśmy na tym świecie. Pierwszą rzeczą, którą należy zrobić, aby udzielić odpowiedzi, jest zapytanie samego siebie: czego pragnę? Dlaczego odczuwam pilną potrzebę komunikowania innym tego, czym żyję? Czy mam coś do zakomunikowania innym jako dobro dla nich? Czy moje doświadczenie wiary, moje wolne doświadczenie relacji z Chrystusem czyni moje życie bardziej ludzkim? Jeśli mam przyjaciela, dziecko lub kolegę, który przeżywa trudności, czy ja mocą otrzymanej łasce pojmuję, że mogę mu zofiarować jakąś pomoc na podstawie mojego doświadczenia, czy odczuwam pilną potrzebę, żeby mu jej udzielić, nawet jeśli ten ktoś i tak może wejść do życia wiecznego? Dzięki poczuciu odpowiedniości z powodu dobra, jakie Chrystus mi ofiarował i które czyni moje życie całkowicie nowym, odmiennym, nie mam innego pragnienia prócz tego, by współdzielić z innymi to, co mi zostało dane.

Kiedy kilka tygodni temu pojechałem do Wilna, pewien przyjaciel prawosławny, mówił: „Czy wiecie, co mnie najbardziej poruszyło w spotkaniu z Ruchem? Nie wielkie gesty czy relacje z ważnymi osobistościami, ale fakt, że ono zmieniało codzienność”. Największą atrakcyjnością dla niego było to, że ruch, że spotkanie z nim zmieniało ową codzienność, „która zwala z nóg”¹⁸⁴, o czym mówi Pavese. To spotkanie, to wydarzenie, jakim jest ruch, my chcemy ofiarować wszystkim, niezależnie od ich późniejszej decyzji – przyłączyć się czy nie; uznają czy nie uznają Chrystusa jako źródło tej ludzkiej przemiany, którą widzą i doświadczają, przynależąc. Tym jest właśnie owo

¹⁸⁴ C. Pavese, *Dialoghi con Leucò*, Einaudi, Torino 1947, s. 166.

bycie dla, o którym mówił ksiądz Giussani, zawierające dwa czynniki: „Miłość do Faktu Jezusa Chrystusa jako jedynej prawdziwej motywacji wszelkich usiłowań i każdej obecności” i „miłość do brata [w okolicznościach, w których żyje], [...] poprzez ciąg okoliczności”. Zatem, w jaki sposób mogę być dla? „*Współdzieląc* niestrudzenie sytuację potrzeby, w jakiej znajduje się człowiek; ponieważ autentyczną podstawą każdej potrzeby jest wołanie, w większości przypadków nieświadome, do Boga, który stał się człowiekiem tak jak my, aby wyrwać nas z mocy naszego zła”¹⁸⁵

Prosperi. „Postawienie na «czystą wolność» jest pozycją przyprawiającą o dreszcze. Odebrałem dzisiejszą lekcję jako prawdziwą „rewolucję koper-nikańską”, która nie daje żadnego innego zabezpieczenia prócz tego pochodzącego z nieustannego dialogu pomiędzy jego dominującą Obecnością a sercem. Przeczuję, że jest to realny «nowy początek» w ruchu, po linii nauczania pastoralnego papieża Franciszka. To jednak ponownie od podstaw wyznacza sposób obecności Kościoła w świecie (hamowanej przez wieki poszukiwaniem «swojego miejsca pod słońcem» albo ojczyzny, jak powiedziałby ksiądz Giussani), z ogromem osiągnięć ekumenicznych. Co nas zapewnia albo – przynajmniej – skąd czerpiemy rozumną pewność, że to jest droga, którą Pan chce, abyśmy dzisiaj podążali?

Carrón: Pewność odnajdujemy zawsze w odpowiedniości, jakiej doświadczamy w tym, czym żyjemy. Jak mówi ksiądz Giussani: Wiara – nigdy się nie zmęczę, by to powtarzać – jest doświadczeniem obecnym, potwierdzonym przez nie, czyli doświadczeniem, w którym postrzegam ludzką korzyść wiary jako takiej, jej związku z wymogami życia. Stąd też ja nie potrzebuję niczego innego jak tylko przeżywać doświadczenie odpowiedniości, z której rodzi się z pewnością, jak to stało się w przypadku Piotra. Są pewne zdania, jak to wyżej przywołane czy jak to św. Tomasza, cytowane często przez księdza Giussaniego, które wskazują nam drogę: „Życie człowieka polega na takim miłosnym przyłgnięciu, które je podtrzymuje w zasadniczy sposób i w którym znajduje ono swoją największą satysfakcję”¹⁸⁶. Rozumna pewność drogi tkwi w tym, że ja doświadczam owej satysfakcji w relacji z Chrystusem, który czyni tę relację, tę miłość do Chrystusa istotą życia. Ale ten człowiek – jak to sobie mówiliśmy w ostatnim czasie – odkrywa to dzięki swojej wolności. W konsekwencji, jedyną możliwością dostępu do drugiego jest jego wolność. Ja mogę jedynie świadczyć o tym, że relacja z Chrystusem opłaca się, tak, aby

¹⁸⁵ Zob. tutaj, s. 70-71.

¹⁸⁶ Zob. tutaj, s. 60.

ktos inny mógł otworzyć się na uznanie Go w wolności. Jeśli następnie to doświadczenie, jak to było powiedziane w pytaniu, jest potwierdzone przez papieża Franciszka, czyli przez najwyższy autorytet Kościoła, to jest to piękna pewność drogi.

Także znaczenie ekumeniczne, o którym jest mowa, zostaje potwierdzone w doświadczeniu. W Wilnie było czymś niesamowitym zobaczyć, jak to się realizuje: byli tam Litwini, Ukraińcy, Rosjanie i Kazachowie; byli prawosławni, katolicy, chrześcijanie innych wyznań. Co było racją tego ich bycia razem? Tylko atrakcyjność spotkanego charyzmatu. Na naszym „podwórku” mamy już potwierdzenie tej rewolucji, jaką to zakłada, bez jakiegokolwiek przemocy, widząc jak chrześcijaństwo, kiedy jest przedstawiane, przeżywane i poświadczane w pewien sposób, tzn. zgodnie z jego naturą, wzbudza atrakcyjność, która przewyżcza istniejące od wieków podziały. To jest potwierdzenie, jakie daje nam Tajemnica. I to tej Tajemnicy pragniemy być posłusznymi. Kiedy opowiadałem o tym Papieżowi podczas audiencji, jaka została mi udzielona, widziałem w jego twarzy zdumienie.

W obliczu tego, co zobaczyłem w Wilnie, jedynym wyjaśnieniem, jakie mogłem sobie dać było to, co nam zawsze powtarzał ksiądz Giussani: że było przykładem wielkiej rewolucji wprowadzonej przez chrześcijaństwo. Wyrażę to, cytując św. Pawła: „Nie ma już Żyda ani Greka, niewolnika ani wolnego, mężczyzny ani kobiety: wszyscy jesteśmy kimś jednym w Jezusie Chrystusie”¹⁸⁷. Widzieliśmy to w wielu momentach naszej historii, a co potwierdza, że jeśli jesteśmy wierni charyzmatowi, który został nam podarowany, to możemy dać swój wkład także w tym szczególnym momencie życia Kościoła, naznaczonym licznymi pytaniami. Dzięki łasce charyzmatu, ksiądz Giussani wyprzedził innych z intuicją tego, o co toczyła się gra; uchwycił to, jakiego usprawiedliwienia potrzebuje dzisiejszy człowiek i zatem zaproponował chrześcijaństwo swemu rozumowi i swojej wolności, aby mogło pojąć odpowiedzialność wobec własnych wymogów ludzkich, uprzedził najpilniejsze kwestie i wprowadził nas w pewien sposób przeżywania chrześcijaństwa adekwatnego do wyzwań obecnego czasu.

Dlatego to, co teraz przeżywamy jest przepięknym momentem, który spowoduje, że będziemy jeszcze bardziej wdzięczni, jak mówił Davide na początku, za łaskę, którą otrzymaliśmy.

Prośmy o prostotę utożsamiania się zawsze z propozycją księdza Giussaniego tak, abyśmy mogli zobaczyć jak życie każdego z nas rozkwita, dla dobra wszystkich.

¹⁸⁷ Gal 3, 28.

OGŁOSZENIA

Meeting Przyjaźni między Narodami 2016

Wzruszyłem się, gdy dowiedziałem się i zobaczyłem jak nasi przyjaciele ze Stanów Zjednoczonych przeżyli gest New York Encounter w styczniu tego roku. Osoby przybyły z różnych Stanów i z Kanady na własny koszt, opłacając podróż samolotem i pobyt, ponosząc niemałe ofiary. Byli w Nowym Jorku i jako wolontariusze i jako zwiedzający, wszyscy jednak z pragnieniem spotkania się, z chęcią uczestniczenia i włączania się w to, co się działo ze świadomością, że chodziło o miejsce, w którym mogło się wydarzyć coś dobrego dla nich.

To jest właśnie to, co pragniemy przeżywać również my podczas tegorocznego Meetingu w Rimini (skądinąd, w porównaniu z nimi, uczestnictwo w nim dla nas jest znacznie łatwiejsze i zatem mniej wymagające). Życzymy sobie, aby stał się on miejscem, w którym może wydarzyć się coś dobrego także dla nas, dla przyjaciół, których spotkamy i dla tych, których zaprosimy, aby mogli zobaczyć i dotknąć dłońmi próbę wyrażenia pewnego doświadczenia. Dlatego, i tylko dlatego, ośmielałam się zaprosić was do wyjazdu na Meeting chociażby na jeden dzień.

MSZA ŚWIĘTA

Czytania mszalne: Dz 15, 1-2.22-29; Ps 66 (67); Ap 21, 10-14.22-23; J 14, 23-29

HOMILIA KSIĘDZA FRANCESCO BRASCHIEGO

Fragment Ewangelii, który dopiero co wysłuchaliśmy, zaprasza nas do podjęcia drogi w obecnym czasie – w tym czasie, który jest nam dany teraz – i skierowuje nas ku najbliższej uroczystości Zesłania Ducha Świętego.

Na początku lat 70. ksiądz Giussani mówił w odniesieniu do tego: „Nasza wiara może być przeżywana tylko za pośrednictwem *braku* przejawów potęgi Chrystusa odpowiadających naszemu oczekiwaniu [...]. Nasze chrześcijańskie powołanie *stanie się* autentyczne tylko w tym braku. Tam, gdzie Chrystus nie jest już działaniem, które można zobaczyć osobiście, tam Jego działanie przenika się, utożsamia się z motywacjami i działaniem naszej osoby” (*Dalla liturgia vissuta: una testimonianza*).

W przeczytanej przed chwilą Ewangelii to przenikanie się i utożsamianie działania Chrystusa z naszymi motywacjami oraz naszym działaniem zostają opisane przez samego Chrystusa przy pomocy obrazu nadejścia i zamieszkania Jego i Ojca w uczniach, z którymi zawiązuje się relacja wzajemnej miłości, wzajemnej *caritas*.

Ale to „będziemy u niego przebywać”, ta stała obecność Chrystusa i Ojca w nas jest ściśle uwarunkowana: trzeba *zachowywać* Jego słowa. Czasownik użyty przez Jana można by lepiej przetłumaczyć jako „*strzec*” słowa Chrystusa: otóż akcent nie zostaje postawiony przede wszystkim na aspekcie etycznym wypełnienia jakiegoś przykazania, ale raczej na strzeżeniu prawdy tego słowa, ustrzeżeniu go przed przeinaczeniem i zepsuciem, przed degradacją.

A prawda słów Chrystusa polega przede wszystkim na tym, że są to słowa Ojca: to znaczy wyrażają tę relację całkowitej zależności, która czyni Chrystusa całkowicie wolnym i całkowicie zdolnym wyrażać prawdziwe oblicze miłosierdzia Ojca.

Poza tym Pan dodaje, że „Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pošle w moim imieniu, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co Ja wam powiedziałem”: strzeżenie słów Chrystusa oznacza więc nie tyle zamknięcie ich w jakiejś definicji albo w jakimś znaczeniu, które chciałoby być już w pełni zdefiniowane i wyczerpane. Strzeżenie i zachowywanie słowa Chrystusa oznacza raczej nieustanne podporządkowywanie się nauczaniu Parakleta, wchodzenie w relację oraz w proces, w którym znaczenie słów Chrystusa nigdy nie jest tym, co „już wiemy”, ale czymś, czego Duch Święty nieustannie nas uczy, o czym nam przypomina i co nam wyjaśnia.

I nieprzypadkowo Duch Święty zostaje nazwany przez Pana „Parakletem”, to znaczy pocieszycielem, ale także adwokatem, obrońcą, przez co zostaje zasugerowana nie tyle idea nauczyciela, który dialektyzuje i opisuje, ale raczej idea wiernego i ukochanego towarzysza, który nigdy nie opuszcza w różnych okolicznościach drogi.

Ostatecznym znakiem tego zapoczątkowanego procesu jest dar pokoju: pokoju, który nie jest rezultatem wysiłków medytacji na miarę ludzkich możliwości, albo braku powodów do zmartwienia, ale podarowanym zwycięstwem – dzięki towarzystwu posłanego przez Ojca Ducha Chrystusa – nad zagubieniem i strachem, które wynikają z konkretnych okoliczności życia.

Wszystko to nie jest w żadnym razie abstrakcyjną myślą, ale raczej precyzyjną wskazówką co do metody Boga w życiu Kościoła, jak zostaje nam to natychmiast udokumentowane w pierwszym czytaniu z Dziejów Apostolskich. Znajdujemy tutaj – mówiąc pokrótce – opowiadanie o wydarzeniu zasadniczym dla utwierdzenia się tożsamości chrześcijaństwa, mającym miejsce w najwcześniejszych latach, tuż po Zmartwychwstaniu Pana. W Antiochii, gdzie wiara w Chrystusa wciąż coraz bardziej ugruntowuje się wśród pogan, niektórzy wywodzący się z judaizmu uczniowie twierdzą, że do zbawienia nawróconych konieczne jest ich obrzezanie i przestrzeganie przez nich wszystkich nakazów prawa Mojżeszowego.

Za postawą tą kryją się dwie dynamiki; ważne, byśmy także my je rozpoznali, ponieważ ściśle dotyczą także nas: z jednej strony osoby te w całkowicie kategoryczny sposób ustalały warunki zbawienia niezależnie od Chrystusa, jak gdyby nie było w Nim żadnej nowości w stosunku do Starego Testamentu; poza tym ich sposób patrzenia był krótkowzroczny i nierozumny, ponieważ nie brał nawet pod uwagę hipotezy, że Bóg może działać w nowy sposób, co więcej, rozpoznawalny: to znaczy realizując Nowe Przymierze obiecane przez proroków.

Odpowiedź Pawła i Barnaby udzielona tym osobom jest po prostu opowiadaniem o tym, co widzieli: to znaczy że właśnie na pogan nawróconych na wiarę Bóg zesłał Ducha Świętego, dokonując tej samej Pięćdziesiątnicy, która zapoczątkowała obecność Chrystusa za pośrednictwem Kościoła w misji.

Ostateczna decyzja apostołów wówczas nie jest po prostu owocem rozważań albo usiłowania znalezienia honorowego kompromisu. Jest raczej pełnym uznaniem prowadzenia Ducha Świętego oraz *metody*, jakiej nas uczy, by odczytywać historię: że „cała prawda” (J 16, 13) działania Boga nie jest po prostu *dogmatyczną treścią, którą trzeba powtarzać*, ale przyjęciem *nowego działania, przy pomocy którego należy patrzeć na rzeczywistość; działania wypełnionego pewnością co do obecności Boga oraz Jego wolności wyrażania wciąż*

w nowy sposób swojej wierności Przymierzu, to znaczy Jego pragnienia posługiwania się miłosierdziem, by sprowokować naszą wolną odpowiedź miłości.

Także dla nas odnawia się zaproszenie do tego, byśmy pozwalali Duchowi Świętemu, by nas uczył, byśmy pojęli słowa Chrystusa i miłość Jego oraz Ojca. Izaak z Niniwy, święty Kościoła w Syrii, pisał w VII wieku właśnie podczas pierwszej inwazji muzułman, kiedy wszystko wydawało się upadać: „Tak jak bogate w wody źródło nie może zostać zatrzymane przy pomocy garści pyłu, tak miłosierdzie Stwórcy nie może być zwyciężone przez zło stworzeń”. Oraz: „Jedna jest przyczyna istnienia świata oraz przyjścia Chrystusa: objawienie ogromnej miłosiernej miłości Boga, który doprowadził do obydwu tych zdarzeń”.

Prośmy także dla nas, w posłuszeństwie naznaczonym wdzięcznością za prowadzenie papieża Franciszka i księdza Juliána, o tę przejrzyistość wiary oraz osądu.

* * *

Regina Coeli

TELEGRAMY OTRZYMANE

Najdrożsi,

uświadomienie sobie, że objęcie Boga jest objęciem *Wiekuistego* Ojca, nadaje naszemu sercu, naszemu umysłowi, naszemu działaniu trwałości nie-możliwej w żadnym innym wypadku.

Prośmy Przenajświętszą Pannę Maryję, by wspierała w jedności i wolności drogę tych wszystkich, którzy spotkali charyzmat Sługi Bożego księdza Luigiego Giussanego.

Z miłością udzielam specjalnego błogosławieństwa

Jego Eminencja Ksiądz Kardynał Angelo Scola
Arcybiskup Mediolanu

Najdroższy księżu Julianie,

jestem blisko was podczas tych Rekolekcji, zjednoczony z wami w modlitwie oraz dawaniu posłuchu charyzmatowi, który podejmuje jeden z fragmentów najdroższych księdzu Giussanemu oraz nam wszystkim, wraz ze słowem proroka Jeremiasza. „Miłością odwieczną ukochałem cię, ulitowałem się nad twoją nicością” (por. Jer 31, 3). To „Miłosierdzie” jest prawdziwym punktem wyjścia, który ponownie mówi nam, co jest naszym początkiem i jaka jest nasza nadzieja oraz co pozwala nam przeżywać z sympatią wszystkie wyzwania, które stawiają przed nami okoliczności. Zarówno te piękne i pozytywne, jak i te gorzkie i problematyczne.

Ze względu na nauczanie papieża Franciszka oraz zadanie, które zostało mi powierzone w Konferencji Episkopatu Włoch, pozwolę sobie podjąć zagadnienie wyzwania, jakim jest przyjmowanie migrantów oraz troszczenie się o wspólny dom. Miłość, która ocala nas z nicości, popycha nas ku miłosiernej miłości przyjmowania oraz do integralnego spojrzenia na stworzenie, które Papież nazywa „integralną ekologią”. Są to sprawy, które w kontekście, w którym żyjemy, także w naszym życiu, nie są w żadnym razie pewnikami.

Zostaliśmy przyjęci i ukochani przez charyzmat ruchu, tworzony przez konkretne osoby, a teraz z wdzięczności jeszcze bardziej pragniemy się uczyć, żyć w komunii oraz dawać świadectwo z wolnością.

Niech łaska Rekolekcji oraz zachęta, którą papież Franciszek wyraził wobec ciebie kilka dni temu, rozgrzeją serca naszego Bractwa i uczynią nas bardziej posłusznymi w uczeniu się charyzmatu, podążaniu za nim i komunikowaniu go wszystkim. *Przyjdź Duchu Święty, przyjdź przez Maryję.*

Z uściskiem i błogosławieństwem Pana

Jego Ekscelecja Ksiądz Biskup Filippo Santoro
Arcybiskup Metropolita Taranto

Najdroższy księżu Juliánie,
niech dotrze do ciebie moje pozdrowienie, moja modlitwa i moje życzenia z okazji corocznych Rekolekcji Bractwa CL.

Pamiętam ze szczególnym uczuciem o całym naszym ludzie i proszę cię o modlitewną pomoc.

*Jego Ekscelencja Ksiądz Biskup Massimo Camisasca
Biskup Reggio Emilia-Guastalli*

Najdroższy księżu Juliánie,
jestem blisko was w tych dniach Rekolekcji Bractwa w Rimini, których tematem będzie słowo kierowane przez Boga za pośrednictwem proroka Jeremiasza do Izraela oraz do każdego z nas: „Miłością odwieczną ukochałem cię, ulitowałem się nad twoją nicością” (por. Jer 31, 3). W Roku Świętym Miłosierdzia nie ma większej pomocy, jaką możemy dać sobie i ofiarować naszym braciom w człowieczeństwie, niż odnowione odkrycie tej pewności i miłości: jesteśmy „nicością” wziętą w ramiona przez czułość Miłosierdzia, które w Chrystusie odsłania swoje dobre oblicze.

Niech Duch Święty uczyni płodnym łaskę gestu Rekolekcji dla całego Bractwa, dla jeszcze bardziej intensywnej służby Świętemu Kościołowi Bożemu. Modlę się za was i proszę, byście modlili się także za mnie w tych pierwszych miesiącach służby Kościołowi w Pawii.

*Jego Ekscelencja Ksiądz Biskup Corrado Sanguineti
Biskup Pawii*

TELEGRAMY WYSLANE

Jego Świątobliwość Papież Franciszek

Wasza Świątobliwości,

na zakończenie Rekolekcji, które zgromadziły w Rimini 22 tysiące członków Bractwa Comunione e Liberazione oraz tysiące łączących się drogą satelitarną w 16 państwach na świecie, jesteście wdzięczni za przesłanie Waszej Świątobliwości, które jak pieśczęta Chrystusa pozwala nam doświadczyć zdumienia uczniów wobec Zmartwychwstałego.

Przebiegając historię wzruszenia Boga okazanego wobec narodu izraelskiego, usłyszeliśmy jako skierowane do nas wezwanie proroków do nawrócenia. A w „tak” Piotra na bezgraniczne objęcie Chrystusa rozpoznaliśmy początek nowej moralności, jak Wasza Świątobliwość powiedział nam 7 marca 2015 roku: „To dzięki temu uściskowi miłosierdzia przychodzi pragnienie odpowiedzi i przemiany, i może również wytrysnąć inne życie”. Nigdy nie spotkaliśmy niczego bardziej wyzwalającego.

Świadomi, że świadectwo rodzi się tylko z wdzięczności za gest Chrystusa, wracamy do naszych domów, pragnąc wypełnić polecenie, które do nas skierował: „Niech ci, którzy podążają za charyzmatem nieodżałowanego księdza Luigiego Giussanigo, dają świadectwo miłosierdziu, wyznając je i wcielając w życie [...] i niech będą znakami [...] czułości Boga” dla zranionej ludzkości, która nie wierzy w możliwość zbawienia, a jednak gorątkowo go poszukuje.

Odprawiając Mszę św., kardynał Bassetti przypomniał nam – słowami księdza Giussanigo – że „prawdziwym protagonistą historii jest żebrak: Chrystus żebrzący o serce człowieka i serce człowieka, które żebrze o Chrystusa”. Chcemy naśladować Boga, pragnąc być jak Jezus, by komunikować wszystkim spotykanym osobom miłosierdzie, z jakim Chrystus nas traktuje.

Chcemy przeżywać to najważniejsze zadanie dawania świadectwa, podążając za Waszą Świątobliwością, Ojciec Święty, prorokiem, którego Pan posłał nam w tym czasie epokowych przemian dla naszego nawrócenia. Uwydatniając – co widzimy, że czyni Wasza Świątobliwość – pozytywność, mimo że ograniczoną, którą odkrywamy w każdym, i zawierając resztę miłosierdziu Ojca.

Zapewniając Waszą Świątobliwość o codziennej modlitwie każdego z nas za jego Piotrowy urząd, ofiarujemy wszystkie trudy i wyrzeczenia, ażeby Kościół był zawsze na świecie fascynującym miejscem odkupionego człowieczeństwa.

ks. Julián Carrón

Jego Świątobliwość Emerytowany Papież Benedykt XVI

Ojciec Święty,

Rekolekcje Bractwa zostały naznaczone zaproszeniem do nawrócenia, kierowanym przez papieża Franciszka w tym Roku Świętym, ażeby być świadkami miłosierdzia wobec współczesnego człowieka, który tak bardzo potrzebuje łaski i przebaczenia, jak powiedziałeś ostatnio.

Świadomi tego, że metoda Boga w Jego relacji z ludźmi jest subtelna, nie chce „Nie pokonywać siłą zewnętrzną, lecz dawać wolność, obdarzać i budzić miłość”, prosimy Waszą Świątobliwość o modlitwę w intencji całego naszego Bractwa, abyśmy żyli w tej samej prostocie księdza Giusaniego wobec Chrystusa, abyśmy odnowili nasze „tak” dla Pana, który wciąż lituje się nad naszą nicością.

Z naszej strony nadal prosimy dla Waszej Świątobliwości o tę inteligencję rzeczywistości, która rodzi się z inteligencji wiary, ażeby Wasza Świątobliwość pozostał jeszcze na długo przyjacielem i ojcem w wierze.

ks. Julián Carrón

*Jego Eminencja Najprzewielebniejszy Ksiądz Kardynał Angelo Bagnasco
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Włoch*

Najdroższa Eminencjo,

22 tysiące członków Bractwa Comunione e Liberazione, zebranych z okazji Rekolekcji w tym Świętym Roku Miłosierdzia, przyjmując zaproszenie papieża Franciszka do nawrócenia, odnawia wolę wyznawania i wcielania miłosierdzia we włoskim społeczeństwie, ażeby być znakiem czułości Chrystusa, który dociera do naszych braci w człowieczeństwie, ażeby doświadczyli zbawiającego nas objęcia Ojca.

ks. Julián Carrón

*Jego Eminencja Najprzewielebniejszy Ksiądz Kardynał Stanisław Rylko
Przewodniczący Papieskiej Rady ds. Świeckich*

Najdroższa Eminencjo,

22 tysięcy członków Bractwa Comunione e Liberazione, zebranych z okazji Rekolekcji w tym Świętym Roku Miłosierdzia, zapewnią o zaangażo-

waniu w nawrócenie, by dawać świadectwo o pięknie miłosierdzia ludzkości zranionej, a jednak pragnącej zbawienia, które może dać tylko Chrystus.

ks. Julián Carrón

*Jego Eminencja Najprzewielebniejszy Ksiądz Kardynał Angelo Scola
Arcybiskup Mediolanu*

Najdroższy Angelo,

wdzięczni za twoje przesłanie zapewniamy cię, że Rekolekcje te były okazją do nawrócenia, do którego nieustannie zaprasza nas papież Franciszek, oraz do doświadczania jedności w wolności, którą Chrystus urzeczywistnia w tych, którzy ulegają atrakcyjności Jego miłosierdzia w życiu Kościoła, mocniejszego i wierniejszego od wszelkiego naszego oporu i rozproszenia.

ks. Julián Carrón

*Jego Ekscelencja Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup Filippo Santoro
Arcybiskup Metropolita Taranto*

Najdroższy Filippo,

dziękujemy ci za to, co do nas napisałeś, i zapewniamy cię, że w żywej pamięci o księdzu Giussanim oraz w podążaniu za Franciszkiem, który zaprasza nas do nawrócenia, chcemy służyć Kościołowi, komunikując wszystkim miłosierdzie, z jakim Chrystus pochylił się nad naszą nicością i przyjął nas jak ojciec marnotrawnego syna.

ks. Julián Carrón

*Jego Ekscelencja Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup Massimo Camisasca
Biskup Reggio Emilia - Guastalla*

Najdroższy Massimo,

skreślone przez ciebie słowa zastają cały nasz lud zgromadzony w Rimini, zjednoczony w pamięci o księdzu Giussanim, naszym ojcu w wierze, oraz w podążaniu za papieżem Franciszkiem, który zaprasza nas do nawrócenia, abyśmy byli świadkami miłosierdzia.

ks. Julián Carrón

*Jego Ekscelencja Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup Corrado Sanguineti
Biskup Pawii*

Najdroższy Corrado,

dziękuję za twój list; w tych dniach doświadczyliśmy objęcia naszej ni-
cości przez Chrystusa, które wzbudza w nas bezgraniczną wdzięczność oraz
pragnienie służenia Chrystusowi w podążaniu za papieżem Franciszkiem,
dając świadectwo o pięknie miłosierdzia, jedynej nadziei dla współczesnej
zranionej ludzkości.

ks. Julián Carrón

SZTUKA W NASZYM TOWARZYSTWIE

Pod redakcją Sandra Chiericiego

(Przewodnik po lekturze przedstawień wydobytych z historii sztuki, które towarzyszyły słuchaniu kilku fragmentów muzyki klasycznej na wejście i wyjście)

Cykl rzeźb z kości słoniowej z Muzeum Diecezjalnego w Salerno

Najobszerniejszy cykl średniowiecznych rzeźb z kości słoniowej (z końca IX w.), jaki zachował się do naszych czasów, który prawdopodobnie ozdabiał katedrę biskupią, przedstawia opowiadanie o zbawieniu – z kilkoma brakami – językiem esencjonalnym, a zarazem symbolicznie oczywistym, typowym dla ówczesnej sztuki figuratywnej. Miłosierdzie Ojca, które wydobywa z nicości wszystkie rzeczy, znajduje przedłużenie w historii poprzez historie wielkich patriarchów – Noego, Abrahama, Mojżesza – i osiąga swój szczyt w darze Syna. Miłosierdzie Chrystusa, świadka Ojca, ofiaruje ludziom możliwość życia i relacji z rzeczywistością, która w pełni objawia się w ofierze z siebie i spełnia się w przyjęciu daru Ducha. Każde ludzkie miłosierdzie ma sens jako świadectwo miłosierdzia Trójcy Świętej.

Stworzenie gwiazd
Stworzenie roślin
Stworzenie ryb i ptaków
Stworzenie zwierząt lądowych
Stworzenie kobiety
Kuszenie i grzech pierworodny
Wygnanie z Raju
Praca pierwszych rodziców
Ofiara Kaina i Abla
Zabicie Abla i uciekający Kain
Bóg poleca zbudować arkę
Budowa arki
Bóg zamyka arkę
Koniec potopu
Wyjście z arki
Bóg błogosławi Noego
Noe uprawia winorośl
Upicie się Noego
Budowa wieży Babel
Bóg objawia się Abrahamowi w Sychem
Ofiara Izaaka

Sen Jakuba
Objawienie się w płonącym krzewie
Przekazanie tablic z prawem

Nawiedzenie
Wątpliwości i sen Józefa
Podróż do Betlejem
Narodzenie
Zwiastowanie pasterzom
Ofiarowanie w świątyni
Mędrcy przed Herodem
Sen Józefa
Ucieczka do Egiptu
Rzeź niewiniątek

Wesele w Kanie Galilejskiej
Chrzest Jezusa
Powołanie Piotra i Andrzeja
Spotkanie z Samarytanką
Rozmnożenie chleba
Uzdrowienie paralityka
Niewidomy od urodzenia
Przemienienie
Wskrzeszenie syna wdowy z Naim
Uzdrowienie chorego na puchlinę wodną i kalek
Wskrzeszenie Łazarza i wjazd do Jerozolimy
Ostatnia wieczerza i obmycie stóp
Ukrzyżowanie
Zstąpienie do piekieł
Marie przy grobie
Jezus ukazuje się kobietom
Kobiety opowiadają apostołom
Uczniowie z Emaus
Jezus ukazuje się apostołom
Niedowiarstwo Tomasza
Ukazanie się Jezusa nad Jeziorem Tyberiadzkim
Wniebowstąpienie
Zesłanie Ducha Świętego

Spis treści

TELEGRAM PRZESŁANY PRZEZ PAPIEŻA FRANCISZKA	3
---	---

Piątek, 29 kwietnia, wieczór

WPROWADZENIE	4
--------------	---

MSZA ŚWIĘTA – HOMILIA KSIĘDZA STEFANO ALBERTO	20
---	----

Sobota, 30 kwietnia, rano

PIERWSZA MEDYTACJA – „ <i>Bicie serca [Boga] bierze się z łaskawości dla naszej nicości</i> ”	21
---	----

MSZA ŚWIĘTA – HOMILIA JEGO EMINENCJI KARDYNAŁA GUALTIERA BASSETTIEGO, ARCYBISKUPA METROPOLITY PERUGII – CITTÀ DELLA PIEVE	44
---	----

Sobota, 30 kwietnia, po południu

DRUGA MEDYTACJA – „ <i>Tak, Panie, Ty wiesz, że jesteś obiektem mojej najwyższej sympatii</i> ”	50
---	----

Niedziela, 1 maja, rano

SPOTKANIE PYTAŃ	73
-----------------	----

MSZA ŚWIĘTA – HOMILIA KSIĘDZA FRANCESCO BRASCHI	92
---	----

TELEGRAMY OTRZYMANE	95
---------------------	----

TELEGRAMMY WYŚLANE	97
--------------------	----

SZTUKA W NASZYM TOWARZYSTWIE	101
------------------------------	-----
